



MEDYK BIAŁOSTOCKI



www.amb.edu.pl

MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

NR 06-07(19)

BIAŁYSTOK CZERWIEC-LIPIEC 2004 R.

ISSN 1643-3734

7 WSPANIAŁYCH



W numerze:



Projekt Centrum Medycyny Doświadczalnej, którego budowa rusza w tym roku.



Nowy prezes Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego: prof. M. Myśliwiec.



O przyszłej współpracy Białegostoku i Knyu debатовano w Urzędzie Marszałkowskim.



*Prezydent RP R. Kaczorowski
- dr honoris causa AMB.*



Klinika Okulistyki AMB.



Tydzień bibliotek.



Bajka dla wyrosniętych dzieci w reżyserii Tomka Musiuka.

SPIS TREŚCI

Od redaktora	str 3
Klinika Okulistyki Dziecięcej	str 4
Rozmowa miesiąca z prof. Aliną Bakunowicz-Lazarewicz	str 5
W tym roku ruszy budowa Centrum Medycyny Doświadczalnej	str 6
Powinowactwo Białegostoku i Krymu	str 6
Refleksje eurorealisty	str 7
Na podlasiu jest tak sobie	str 8
Więści z biblioteki	
Biblioteki w Europie były zawsze	str 9
Scalić środowisko aptekarskie	str 10
II Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki	str 11
Ze szpitali klinicznych	
Szpital potrzebuje moralnego wsparcia	str 11
Drugi etap rozbudowy szpitala	str 12
Ratownicy gonią lekarzy	str 13
W gablotach i szafach	str 14
Hitem okazały się pośladki	str 15
Kobieta w dobrych rękach	str 15
Temida i Eskulap	
Przypadki dopuszczalności przerywania ciąży	str 16
Patrzat z boku	
Napisane w Polsce cz. 2	str 18
Amerykańskie impresje	str 19
Opinie	
Jak kto chce	str 21
Doktorzy Honoris Causa	
Ryszard Kaczorowski	str 22
Mam dobre zdrowie	str 23
Pożegnania	
Wspomnienie pośmiertne	str 23
Wspomnienia i refleksje	
Przedwojenny profesorski czar	str 24
Walc dla Mamy	str 25
Takiego Go pamiętam	str 25
Co nowego w dziedzinie nauk biomedycznych	
Homeopatyczny racjonalizm	str 26
Za głupi na kupca - opowieść o Emilu Fischerze	str 27
Miasta naszego regionu	
Dąbrowa Białostocka. Wegetacja w makestacie piękna	str 29
Bajka dla wyrośniętych dzieci	str 31
Tomek	str 32
Dobra passa Chóru trwa	str 33
Zjady, sympozja, konferencje	
Utrzymać poziom poprzedników	str 33
Prezes z Białegostoku	str 34
Rośliny w Biblii	
Gorejący krzew	str 35
Puszcząskie odgłosy	
Moce roślin	str 36
Z działki pracowniczej	
To, co najważniejsze o urlopadach	str 37
Wędrowki po kresach	
Witkowanie u Witkowskich	str 38
Lektury czytane po północy	str 39
Spotkanie medalistów sportowych	str 40
Na coś trzeba się zdecydować	str 41
Wydarzenia i aktualności	str 41
Młody Medyk	str 43


REDAKTORA


Stare fotografie - przechowywane skrupnie w albumach, czasami leżące luzem w szufladach, między poślizgniętymi od starości kartkami papieru, zapisanymi ręką pradziadków i prababć, których sylwetki ledwo wyłaniają się z zakamarków pamięci. Stare, rodzinne fotografie osób najczęściej znanych tylko z opowiadań. Archiwalne zdjęcia rzadko przechowywane są w postaci negatywów - celuloidowych taśm i szklanych płyt. Ich losy mogą niejednego zadziwić. Jak chociażby te, o których pisała w połowie czerwca jedna z naszych codziennych gazet. Mam na myśli zbiór kilkuset rolek filmu i kilkadziesiąt szklanych negatywów (w sumie kilka tysięcy zdjęć) pochodzących sprzed II wojny światowej, znalezionych przez dwóch bawiących się chłopców w starej, opuszczonej szopie przy ulicy Bema. Ich autor został zidentyfikowany jako Bolesław Augustus - przedwojenny, białostocki zawodowy fotograf. Fotografował ludzi na ulicy, dając im swoją wizytówkę i zapraszając do zakładu po odbiór zdjęć. Zdjęć, które teraz odkrywają nam bezcenne obrazy z życia międzywojennego Białegostoku.

Stare zdjęcia - po latach na nowo odkrywane, wywołują czasami uczucia nostalgii, czasami dreszcz emocji. U jednych wspomnienia, u innych zadziwienie, u jeszcze innych najzwyczajszą ciekawość. Przenoszą nas w świat zapomniany, już egzotyczny - chociaż wydawałoby się, że nie tak znów odległy.

Zdjęcia z okładki wakacyjnego numeru *Medyka* przedstawiają władze Uczelni z okresu dziecięcego - rektora, prorektorów, a także dziekanów trzech wydziałów. Nie da się ukryć - oni też byli kiedyś dziećmi. Pewnie nie raz rodzice tych dzieci zadawali sobie pytanie: co Jasiu, Jacku, Andrzejku, Maćku, Jurku - co z ciebie wyrośnie? Ano, wyrosło - wyrosło to co widać na jednej ze stron wewnątrz numeru, gdzie zamieszczamy "dorosłe" zdjęcia tychże dzieci. Dzięki zdjęciom z okładki możemy cofnąć się kilkadziesiąt lat i zobaczyć, zapewne ze zdziwieniem, jak świat się zmienił.

Mnie zachwyciło mało ostre, wyraźnie źle technicznie i amatorsko wykonane zdjęcie chłopca (co z niego wyrosło? kto odgadnie?), stojącego w nieco sztucznej pozie, ale za to z serdecznym uśmiechem i spojrzeniem zdradzającym ciekawość. Umieszczone jest w centrum prezentowanego tableau. Zgrzebny ubiór: na nogach znoszone buty - dają sobie głowę uciąć, że po starszym bracie (sam, jako średni z braci, nosiłem "przechodnie kamaszki"), pończochy tzw. "ciągówki" (jakże uwłaczały męskości! i jakim koszmarem były "obwarzanki", jakie tworzyły wokół nóg!). Marynarka - zapewne uszyta ze starych portek ojca przenicowanych spodem do wierzchu - ledwo się dopina. Takie były ówczesne realia. Przecież dopiero co skończyła się wojna i wszystkiego brakowało.

Zbliżają się wakacje. Będzie więcej czasu (przynajmniej teoretycznie), dla siebie i rodziny. Będziemy robić zdjęcia i filmy nowoczesnymi aparatami cyfrowymi i kamerami. Może za kilkadziesiąt lat ktoś przypadkowo je odgrzebie i znowu się zadziwi że było tak zielono, że rosło tyle drzew, że ptaki fruwały na wolności....

Życząc w imieniu redakcji udanych wakacyjnych wojaży, namawiam - podpisujemy zdjęcia. Zdjęcie bez podania miejsca, daty i podpisu jest po latach bezwartościowym i zbędnym obrazkiem.

Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca

Skład redakcji:

Redaktor naczelny: Lech Chyczewski
Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski
Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska
Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk, Wiktor Łaszewicz
Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)
Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz
Skład komputerowy: Artur Rubin
Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: **ARTICO** Artur Rubin 16-070 Choroszcz, ul. Powstania Styczniowego 18/28, tel. 0 606 29 66 20, artecki@poczta.onet.pl

Adres redakcji:

Biblioteka Główna Akademii Medycznej
15-089 Białystok 8,
ul. Kilińskiego 1,
tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)
e-mail: medyk@amb.edu.pl
http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:

Siedziba organizacji studenckich, DS1
ul. Akademińska 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.

Klinika Okulistyki Dziecięcej



Od lewej siedzą: dr Dorota Średzińska - Kita, dr Beata Urban, prof. Alina Bakunowicz-Łazarczyk, dr Małgorzata Mrugacz. Od lewej stoją: lek. Stanisław Falkowski, lek. Monika Oziębło- Kupczyk, lek. Mella Żywalewska, dr Przemysław Pawłowski.

W pierwotnych planach Dziecięcego Szpitala Klinicznego nie przewidziano lokalizacji Kliniki Okulistyki Dziecięcej. Dopiero dzięki inwencji Kierownika Okulistyki profesora Andrzeja Stankiewicza i ówczesnych władz Uczelni taka jednostka została ujęta w planach inwestycyjnych. Pełnomocnikiem do tworzenia Kliniki Okulistyki Dziecięcej, a później jej kierownikiem, wyłonionym w drodze konkursu, została dr hab. Alina Bakunowicz-Łazarczyk.

W dniu 7 kwietnia 1997 roku Klinika Okulistyki Dziecięcej, wyposażona w nowoczesny sprzęt pozwalający na diagnozowanie i leczenie wszystkich schorzeń narządu wzroku u dzieci i młodzieży, rozpoczęła swoją działalność.

Obecnie w Klinice i podlegającej jej przychodni okulistycznej przyszpitalnej pracuje 8 lekarzy, w tym dwóch w niepełnym wymiarze. Klinika posiada 24 łóżka i udziela pomocy około 1600 pacjentom rocznie. Diagnostuje się w niej i leczy dzieci z wrodzonymi wadami wzroku, z jaskrą, z zaćmą, odwarstwieniem siatkówki, chorobą zezową, oczopląsem, niedrożnością dróg łzowych, ze schorzeniami zapalnymi i urazowymi narządu wzroku oraz z retinopatią wcześniaków. Jednostka dysponuje unikalną aparaturą do diagnostyki i leczenia retinopatii wcześniaków - RETCAM-em oraz laserem diodowym i argonowym.

Diagnozowanie i leczenie schorzeń siatkówki i nerwu wzrokowego odbywa

się w oparciu o wysokiej klasy aparat do angiografii fluoresceinowej z cyfrową obróbką i archiwizacją danych, a także aparat do optycznej koherentnej tomografii (OCT). W Klinice prowadzona jest także diagnostyka jaskry przy pomocy nowoczesnej aparatury: pulsacyjnego przepływomierza (OBF) i perymetri zdwojonej częstotliwości (FDT).

Zespół lekarski bierze czynny udział w pracach naukowo-badawczych i w dydaktyce. Osiągnięcia Kliniki prezentowane są nie tylko na konferencjach krajowych, ale także na europejskich i międzynarodowych zjazdach. Od momentu powołania jednostki opublikowano 65 prac naukowych. Klinika realizuje wiele prac statutowych, a od 2004 roku prowadzi projekt badawczy Komitetu Badań Naukowych. Specjalizuje się w tematach dotyczących immunologii schorzeń narządu wzroku.

W ciągu 7 lat działania jednostki czterech asystentów uzyskało stopień doktora nauk medycznych. W 2002 roku kierownik Kliniki otrzymał tytuł profesora. Ponadto prof. A. Bakunowicz-Łazarczyk pełni funkcje Konsultanta Wojewódzkiego ds. okulistyki, jest wiceprzewodniczącą Sekcji Okulistyki Dziecięcej PTO, członkiem Komisji Patofizjologii Narządów Zmysłu PAN oraz członkiem kolegium redakcyjnego "Kliniki Ocznej" i "Magazynu Okulistycznego".

Od początku działalności zespół Kliniki Okulistyki Dziecięcej wprowadzał nowe metody diagnostyczne i operacyjne.

Od 1997 roku, jako pierwszy w województwie, rozpoczął wszczepy sztucznych soczewek wewnątrzgałkowych mocowanych śródtwardówkowo i wprowadził metodę lansectomii w podwichniętych i przemieszczonych soczewkach. W 2000 roku wykonał pierwsze w regionie operacje jaskry metodą głębokiej sklerektomii z wszczepem SK-gelu i z modyfikacją tej metody w jaskrze wrodzonej, a w 2001 roku zastosował mitomycynę C do operacji trabeculectomii. W 2002 roku rozpoczął podawanie iniekcji toksyny botulinowej do mięśni zewnątrzgałkowych w zezach i oczopląsie.

Jako jeden z pierwszych ośrodków okulistyki dziecięcej w Polsce rozpoczął wszczepianie zwijalnych soczewek wewnątrzgałkowych w zaćmie u dzieci, wszczepianie zastawki Ahmeda w trudnych przypadkach jaskry wtórnej oraz wykonał pierwsze w województwie operacje z wykorzystaniem owodni do regeneracji nie gojących się owrzodzeń rogówki.

Klinika ma na swoim koncie zorganizowanie, w maju 1999 roku, Ogólnopolskiego Forum Okulistyki Dziecięcej w Białymstoku i w maju 2003 roku Ogólnopolskiej Konferencji Sekcji Okulistyki Dziecięcej. W 2003 roku brała udział w Festiwalu Nauki Białostocczyzny organizując akcję "Rozpoznaj chorobę zezową u swojego dziecka". Prowadzi również działalność charytatywną, biorąc udział w badaniach okulistycznych polskich dzieci z domów dziecka na Litwie i Białorusi.

Od leczenia misiów do leczenia dzieci



(Swoimi wspomnieniami i doświadczeniami
prof. **ALINA BAKUNOWICZ-ŁAZARCZYK** - kierownik Kliniki
Okulistyki Dziecięcej AMB dzieli się z Danutą Ślósarską)

Pani Profesor, wydłubywała Pani w dzieciństwie lalkom oczy?

Nie, ale leczyłam misie (śmiech). Żywoć misiów był bardzo krótki. Robiłam im zastrzyki z wody i wszystkie gniły. Leczyłam również mojego dziadka, serwując mu np. surowe ziemniaki. Dziadek to wszystko dzielnie znosił, wierząc, że jego Alusia kiedyś zostanie lekarzem.

Dlaczego wybrała Pani specjalizację okulistyczną?

Już w czasie studiów fascynowały mnie specjalizacje operacyjne, ale doszłam do wniosku, że kobieta w chirurgii ma małe szanse, bo pacjent mając do wyboru lekarza operatora, zawsze wybierze mężczyznę. Okulistyka zaś jest taką dziedziną, która pozwala lekarzowi zrealizować się jako zabiegowiec, a jednocześnie nie obciąża tak fizycznie organizmu. Okulistyczne zabiegi nie są zabiegami długimi, trwają pół godziny, czasami godzinę. Mój wybór, co mogę stwierdzić po latach, okazał się trafny.

Jeden z francuskich okulistów, dr Guy Lèfebvre powiedział, że okulistyka jest dziedziną, w której ważne są delikatne ruchy i serdeczne słowa.

Jest w tym wiele racji. Zabiegi operacyjne wymagają ogromnej precyzji i dokładności. Może właśnie dlatego specjalizacja okulistyczna, zwłaszcza w Polsce, jest zdominowana przez kobiety. Zaś jeśli chodzi o kontakt z naszym małym pacjentem, to musi być na tyle ciepły, aby pozwolił on nam się zbadać, chciał do nas wrócić, a później już np. po operacji chciał z nami współpracować.

Z jakimi schorzeniami trafiają do Kliniki mali pacjenci?

Nie wszyscy są mali. Przyjmujemy pacjentów do osiemnastego roku życia. W naszej praktyce mamy do czynienia ze wszystkimi schorzeniami narządu wzroku: zaćmą, jaskrą, urazami, sprawami zapalnymi, retinopatią wcześniaków, chorobą zezową, krótkowzrocznością, nadwzrocznością.

Część z tych schorzeń można oczywiście korygować okularami.

W zasadzie tego typu korekcji podlegają prawie wszystkie wady wzroku.

Agnieszka Osiecka próbowała nadać okularnikom intelektualny wymiar, ale nie ma co się oszukiwać, okulary to często dramat dla osoby, która ma "naście lat".

Dorastające panny chciałyby wyglądać ładnie i uważają, że okulary im w tym przeszkadzają. Często bywa jednak tak, że dopiero w okularach ich uroda zyskuje. Niektóre osoby przy dobrze dobranych oprawkach wyglądają naprawdę uroczo. Przy zdecydowanie negatywnym nastawieniu do okularów proponuję stosować szkła kontaktowe. Obecnie są one coraz lepsze. Bardzo ostrożnie należy je jednak polecać dzieciom poniżej 10 roku życia, ponieważ używanie soczewek wymaga dużej higieny.

Mama, tata, dzieci - wszyscy w okularach. Taki obrazek można często zobaczyć w parku w niedzielne przedpołudnie.

Wiele chorób oczu ma podłoże genetyczne. Wiadomo, że dziedziczne są: choroba zezowa i krótkowzroczność. Bardzo niebezpieczna jest zwłaszcza krótkowzroczność, która pojawia się w pierwszych latach życia dziecka. Wtedy zazwyczaj wada postępuje do 24, a czasami nawet do 30 roku życia, a jej wartość sięga nawet minus 30 dioptrii. Inaczej rzecz się ma z tak zwaną krótkowzrocznością szkolną. Jej nasilenie przypada na okres szybkiego dojrzewania organizmu tj. około 11- 15 roku życia, a sprzyja jej intensywna praca oczu. Krótkowzroczność szkolna nie przekracza nigdy minus 6 dioptrii.

Czy długie godziny spędzane na oglądaniu programów telewizyjnych lub przy grach komputerowych powodują osłabienie wzroku?

Nie, ale są przyczyną zmęczenia wzroku. Ponadto w pracy przy komputerze występuje objaw rzadkiego mrugania, co sprzyja wysychaniu rogówki, dochodzi do zadrażnienia gałki ocznej, pieczenia, łzawienia. W takiej sytuacji, w przynajmniej dwugodzinnych odstępach, konieczne jest robienie przerw, można też zapuszczać do oczu tzw. sztuczne łzy. Uważam jednak, że dzieci powinny mieć czas zabawy przy komputerze mocno ograniczony. Drgający obraz, jak twierdzą neuropatolodzy może wywoływać nawet objawy padaczki.

Czyżby czytanie pod koldrą było mniej szkodliwe?

Pod koldrą można czytać tylko przy latarce, a to nie jest właściwe oświetlenie. W ogóle nie należy czytać w łóżku. Pozycją fizjologiczną do czytania jest pozycja siedząca.

Jak rozpoznać, że dziecko ma problemy z widzeniem?

To bardzo proste. Sygnałem krótkowzroczności może być mrużenie oczu, coraz większe zbliżanie się dziecka do ekranu telewizora podczas oglądania bajki. Zadrażnione oko może wskazywać na stan zapalny, światłowstręt, łzawienie, wciskanie głowy w poduszkę, czy pchanie piąstek w gałki oczne wskazuje na jaskrę. Obserwując dziecko można wychwycić każdą patologię, tylko pewne objawy rodzice po prostu bagatelizują.

Może rodzice nie chcą fatygować lekarza?

Lekarz jest od tego, aby zbadać i pomóc pacjentowi, gdy zachodzi taka potrzeba.

Laser w okulistyce ma już chyba długą historię.

To prawda, jest on w naszej specjalności wykorzystywany od bardzo dawna. W tej chwili pojawiła się już cała generacja nowych laserów, zostały wprowadzone nowe metody leczenia zaćmy, retinopatii wcześniaków, zmian zapalnych siatkówki. Laserem można również dokonywać korekcji wad wzroku. Tego typu zabiegi stosuje się jednak dopiero po 21 roku życia, gdy wada jest już stabilna i nie postępuje. Przy prawidłowym wykonaniu zabiegu wada powinna być całkowicie wyrównana.

Jakie są tęsknoty okulisty?

Dzisiejsza okulistyka nie istnieje bez dobrego sprzętu. Ten sprzęt, którym obecnie dysponujemy jest porównywalny do tego jaki posiadają: Centrum Zdrowia Dziecka, Centrum Matki Polki w Łodzi, Klinika Okulistyczna w Katowicach. Sprzęt ma jednak to do siebie, że się starzeje. Przynajmniej raz na dziesięć lat trzeba go wymienić.

Marzeniem każdego lekarza jest też, chyba, mieć jak najmniej pacjentów?

Jak najwięcej, bo lekarz dopiero wtedy czuje się potrzebny, kiedy może pomóc.

W tym roku ruszy budowa Centrum Medycyny Doświadczalnej

Budowa Centrum Medycyny Doświadczalnej to jedna z najbardziej niezbędnych i potrzebnych inwestycji w naszej Uczelni. W roku ubiegłym rozpoczęliśmy szeroko zakrojone działania, zmierzające do rozpoczęcia jej realizacji.



Centrum Medycyny Doświadczalnej (w projekcie na 1500 m²).

Rozproszone po całej Uczelni małe zwierzętarnie eksperymentalne, znajdujące się w pomieszczeniach nie przystosowanych do prowadzenia hodowli i przeprowadzania badań, nie spełniają wymaganych ustawowo warunków dla tego typu placówek. W roku ubiegłym uzyskaliśmy warunki zabudowy, pozwalające nam na jej lokalizację, na terenie szpitali klinicznych, w miejscu byłego zaplecza wykonawcy "Instytutu Pediatrii". Na początku bieżącego roku przygotowaliśmy dokumentację techniczną - projekt budowlany, który umożliwił nam uzyskanie pozwolenia na budowę. Jednocześnie zabiegi władz Uczelni w Ministerstwie Nauki i Informatyzacji spowodowały wydanie decyzji o przyznaniu dotacji w kwocie 2.890.400 zł na realizację w latach 2004 - 2005 inwestycji

budowlanej związanej z budową "Centrum Medycyny Doświadczalnej Akademii Medycznej w Białymstoku".

Projektowane Centrum o powierzchni około 1500 m² będzie składało się z:

- części hodowlanej;
- części eksperymentalnej;
- kwarantanny zwierząt;
- części administracyjno - socjalnej i technicznej.

Część eksperymentalna będzie zawierała m.in. laboratoria oraz sale zabiegowe. W wolnostojącym budynku Centrum przystosowanym technicznie do hodowli zwierząt będzie zainstalowana klimatyzacja z trzema rodzajami filtrów, przelotowe autoklawy, automatyczne myjnie do mycia klatek i butelek, śluzy z prysznicami itp.

Utworzenie na terenie Uczelni Centrum Medycyny Doświadczalnej wykorzystującej do badań eksperymentalnych około 10 000 zwierząt rocznie, poprawi warunki prowadzonych na zwierzętach badań naukowych, a jednocześnie pozwoli na likwidację wielu małych rozproszonych zwierzętarni, którym ponadto grozi zamknięcie z powodu nie spełnienia norm przewidzianych ustawowo dla tego typu placówek. Pracownicy naukowcy z naszej Uczelni otrzymają nowoczesnie zorganizowaną i wyposażoną jednostkę do swojej pracy.

W chwili obecnej opracowujemy dokumentację projektowo-wykonawczą. Następnie przeprowadzimy postępowanie przetargowe na wybór wykonawcy robót. W roku 2004, w ramach przyznanej dotacji w wysokości 675.700 zł, planujemy realizację stanu surowego Centrum, a w roku 2005, w ramach pozostałej dotacji - w wysokości 2.114.700 zł, zakończenie realizacji robót budowlanych.

Ryszard Kuczyński

(Autor jest dyrektorem administracyjnym AMB)

Powinowactwo Białegostoku i Krymu

W dniu 25 maja w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Podlaskiego w Białymstoku odbyło się spotkanie władz województwa oraz goszczącej w naszym regionie delegacji Autonomicznej Republiki Krym. W spotkaniu udział wzięli: Janusz Krzyżewski - marszałek Województwa Podlaskiego, Jerzy Półjanowicz - wicewojewoda Podlaski, Karol Tylanda - członek Zarządu Województwa Podlaskiego, Zbigniew Krzywicki - radny Sejmiku Województwa Podlaskiego, Robert Girejko z Podlaskiej

Fundacji Rozwoju Regionalnego i dr hab. Jacek Nikliński - prorektor ds. nauki z Akademii Medycznej w Białymstoku. W skład delegacji z Krymu weszli: Władimir Pawłowicz Kazarin - wicepremier Autonomicznej Republiki Krym, Siergiej Stiepanowicz Siodorenko - naczelnik Głównego Urzędu Spraw Zagranicznych i Współpracy Międzyregionalnej Rady Ministrów, Jewgienij Abramowicz Guksztejn - minister Rynku i Handlu Zagranicznego, Galina Aleksandrowna Wieklicz - wiceminister Gospodarki oraz

Iwan Grytsak - konsul generalny Ukrainy.

Celem wizyty było nawiązanie kontaktów gospodarczych i współpracy międzyregionalnej pomiędzy województwem podlaskim i Republiką Krymu.

Po przedstawieniu waleorów województwa podlaskiego przez marszałka województwa Janusza Krzyżewskiego, dr hab. Jacek Nikliński, jako Dyrektor Euroregionalnego Medycznego Ośrodka ds. Badań i Edukacji, zaprezentował strukturę organizacyjną i zasady funkcjonowania Ośrodka, jego osią-

gnięcia i planowane inicjatywy. Prezentacja Ośrodka wzbudziła ogromne zainteresowanie przybyłych gości.

Mimo iż wizyta miała charakter bardziej protokolarny niż roboczy, podczas rozmów władz województwa z gośćmi z Krymu pojawiły się już konkretne propozycje wzajemnej współpracy. Wyrażono duże zainteresowanie współpracą uniwersytetów i akademii medycznych z Białegostoku i Symferopola. Na spotkanie za zamkniętymi drzwiami został zaproszony dr hab. Jacek Nikliński, co podkreśla ważną rolę jaką ma odegrać nasza Uczelnia podczas zawiązującej się współpracy. Wicepremier Kazarin stwierdził, że władze Autonomicznej Republiki Krym chciałyby, aby województwo podlaskie było ich głównym partnerem we współpracy z polskimi regionami. Są nimi projekty otwarcia centrów informacji o obydwu regionach oraz bardzo realna możliwość wyjazdu dzieci z Podlasia, jeszcze w tym roku do miejscowości Artek na Krymie (tak, tak - to ten "Artek" z czytanek szkolnych pisanych cyrylicą. Pamiętają go na pewno ci, którzy chcąc się w szkole podstawowej uczyć języków obcych mieli do wyboru: rosyjski albo... rosyjski).

Okazuje się, że Krym dla jego mieszkańców nie jest aż tak atrakcyjny turystycznie, jak dla nas. Jak powiedział wicepremier Kazarin - bardzo dużo mieszkańców Krymu jest zainteresowanych wypoczynkiem na takich terenach, jak np. Suwalszczyzna. Wielu



Od lewej: Janusz Krzyżewski - marszałek województwa podlaskiego, Władimir Pawłowicz Kazarin - wicepremier Autonomicznej Republiki Krym oraz Iwan Grytsak - konsul generalny Ukrainy.

z nich jest też zamilowanymi myśliwymi i chętnie skorzystaliby z oferty turystycznej w regionie Podlasia. Na koniec gość z Krymu zaskoczył wszystkich wyjawiając, iż Krym i Białystok łączy ród Branickich. W Symferopolu znajduje się bowiem pałac księcia Woroncowa, którego kuzynką była jedna z członkiń magnackiego rodu. Nie było chyba na sali białostoczanina, który nie poczułby w

tem momencie szczególnych więzów emocjonalnych z Krymem. Kto wie, może kiedyś dane nam będzie odwiedzić miejsce tak bliższe sercu każdego mieszkańca naszego miasta.

Adam Hermanowicz

Refleksje eurorealisty

W dniach 30 kwietnia - 2 maja 2004 roku we Wrocławiu odbyła się konferencja Zjednoczona Europa jako fundament nowego porządku globalnego, z udziałem doktorów honorowych uczelni akademickich Wrocławia i Opola. Konferencji patronował Prezydent Rzeczypospolitej Polski Aleksander Kwaśniewski. W konferencji wzięło udział dwóch profesorów naszej Uczelni, którzy są doktorami honorowymi Akademii Medycznej we Wrocławiu: Antoni Gabryelewicz i Zbigniew Puchalski. Poniżej kilka refleksji z profesorem **ZBIGNIEWEM PUCHALSKIM**.

L.Ch.: Na wstępie zasadnicze pytanie: czy zalicza Pan siebie do grupy euroentuzjastów, czy też do grupy eurosceptyków, bo na ogół w tak ostry sposób próbuje się kategoryzować postawy naszych rodaków, jakie zajmują w związku z naszym wejściem do rodziny krajów Europy Zachodniej?

Prof. Puchalski: Nie zaliczam siebie ani do jednej, ani do drugiej kategorii. Jestem po prostu eurorealistą. Na pytanie - czy nasze wejście do Unii jest rozważnym krokiem? - odpowiedź pytaniem - A czy mamy inne wyjście?

L.Ch.: Panie Profesorze, kto był inicjatorem tego oryginalnego pomysłu, aby w przededniu wejścia Polski do Unii Europejskiej, we Wrocławiu - mieście pogranicza i wielu kultur - zorganizować konferencję o tak znamiennej i aktualnej tematyce?

Prof. Puchalski: Pomysłodawcą był Wojewoda Dolnośląski. Zarówno mnie, jak i profesorowi Gabryelewiczowi miło było uczestniczyć w tym wydarzeniu.

L.Ch.: Kto, obok gości z Polski, uczestniczył w konferencji i na czym koncentrowała się tematyka wystąpień?

Prof. Puchalski: Na konferencję przybyli także profesory z Niemiec, Czech, Słowacji i Rosji. Większość z nich wygłosiła wykłady, poświęcone trzem zasadniczym tematom: *Świat u progu XXI wieku - nowe szanse i nowe zagrożenia*, *Globalna przestrzeń edukacyjna*, *Miejsce Polski w Zjednoczonej Europie i świecie*. Wykład inauguracyjny na temat: *Wielokulturowe korzenie nauki we Wrocławiu*, wygłosił Jego Eminencja Ks. Kardynał Henryk Gulbinowicz. I wykład, i osobę wygłaszającą odebrałem ze szczególnym sentymentem.

Ksiądz kardynał, to przecież nasz ziomek, zaś wykład był niezwykle interesujący. Można się z nim zapoznać na stronach internetowych, podobnie zresztą, jak i z pozostałymi wystąpieniami.



L.Ch.: Wrocław, to piękne i atrakcyjne miasto. W jakim miejscu odbywały się obrady?

Prof. Puchalski: Rzeczywiście, Wrocław urzeka swoim pięknem - zwłaszcza odnowiona i atrakcyjna Starówka z Ratuszem. W tej wspaniałej scenerii odbyła się inauguracja konferencji. Utkwiło mi i na długo pozostanie w pamięci widowisko zatytułowane Anioły Europy. Koncert emitowano w telewizji. W nocnej scenerii wrocławskiego Starego Miasta szczególnie zabrzmiała Oda do młodości - hymn Zjednoczonej Europy, w wykonaniu stuosobowego Chóru. Artyści tej miary, jak: Anna Dymna, Jerzy Stuhr, Stanisław Sojka, Anna Gepert, Stan Borys wyczarowali atmosferę nie do opisanania i chyba nie do odtworzenia. W następnych dwóch dniach słuchaliśmy wykładów w unikatowej pod każdym względem Auli Leopoldyna. Punktem finalnym konferencji było złożenie podpisów przez uczestników pod dokumentem zamieszczonym obok.

Rozm.: **L. Chyczewski**

Przesłanie środowiska naukowego Wrocławia i Opola z okazji przystąpienia Polski do Unii Europejskiej (dokument cytujemy w całości poniżej)

Zgromadzeni we Wrocławiu uczeni polscy, wraz z Doktorami Honorowymi uczelni Wrocławia i Opola z Europy i świata, którzy są pełnoprawnymi członkami naszej wspólnoty akademickiej, z satysfakcją i nadzieją witamy moment poszerzenia Unii Europejskiej o dziesięć nowych krajów. Nasze satysfakcja płynie stąd, że rodzina europejska powiększa się i wzmacnia o kraje, które przez dziesięciolecia cierpiały wykluczenie z demokratycznej wspólnoty narodów wskutek powikłań historycznych zawinionych przez samą Europę. Naszą nadzieję budujemy na oczekiwaniu, że Zjednoczona Europa, oparta na porządku konstytucyjnym, szanująca prawa jednostek i wspólnot ludzkich oraz strzegąca zasad praworządności w stosunkach międzynarodowych, stanie się filarem nowego porządku globalnego. Jako członkowie republiki uczonych, która ze swej natury nie zna barier narodowych i politycznych, widzimy w tym doniosłym wydarzeniu historycznym szansę rozciągnięcia na cały świat obszarów pomyślności i pokoju.

W zróżnicowanej Europie, budującej swą jedność podług zasad negocjowanego kompromisu, nie zaś narzuconego dogmatu, dostrzegamy potencjał polityczny, ekonomiczny i duchowy, który odgrywać będzie coraz większą rolę w budowaniu podstaw zrównoważonego rozwoju, stabilizacji polityki międzynarodowej oraz pobudzaniu życia kulturowego i intelektualnego narodów.

W poczuciu współodpowiedzialności za świat, który podlega głębokim przemianom w rezultacie praktycznych wdrożeń odkryć naukowych, pragniemy, jako uczeni, włączyć się w historyczne zadanie, jakim jest poszerzenie wspólnej przestrzeni edukacyjnej i badawczej. Wierzymy, że przez aktywne zaangażowanie w proces boloński oraz realizację Strategii Lizbońskiej przyczynimy się do budowy bardziej bezpiecznego, dostatecznego i sprawiedliwego świata.

Wrocław, 2 maja 2004 roku

Na Podlasiu jest tak sobie



Od lewej: dr hab. Jacek Nikliński - prorektor ds. nauki AMB, prof. Lech Chyczewski - rzecznik prasowy AMB, Wojciech Szewko - były wiceminister ds. informatyzacji, Janusz Kochan - prezes Podlaskiej Rady Olimpijskiej PKOL.

WOJCIECH SZEWKO

Były Podsekretarz Stanu w Komitecie Badań Naukowych oraz były Wiceminister ds. Informatyzacji. Specjalizuje się w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Negocjował z Unią Europejską fundusze strukturalne dla Polski. Do Białegostoku przyjechał na zaproszenie profesora Jana Górskiego - rektora AMB. Wygłosił wykład "Rola szkół wyższych w pozyskiwaniu i wykorzystywaniu europejskich środków strukturalnych".

Po Pana wykładzie odnoszę wrażenie, że unijne pieniądze spadają niczym manna z nieba.

Ależ one właśnie tak spadają, tylko trzeba się po nie, niestety, schylić. W ciągu dwóch lat mamy do wykorzystania 11 milionów euro, to jest 50 miliardów złotych polskich. Dla przykładu budżet naszego państwa wynosi 190 miliardów. Oznacza to, że możemy jedną czwartą budżetu dodatkowo przeznaczyć na różne dziedziny życia.

Tylko niewiele osób wie, jak się do tego zabrać?

Środków strukturalnych jeszcze w Polsce nie było, więc trudno powiedzieć, że ktoś ma doświadczenie w ich pozyskiwaniu. Największy problem stanowi u nas, jak zwykle, brak rzetelnej informacji. Z drugiej strony do tego typu zadań zatrudnia się ludzi, co prawda młodych, znających języki obce, ale nie posiadających wiedzy ekonomicznej, prawniczej. Powoduje to, że nie umieją oni we właściwy sposób odczytywać i interpretować dokumentów. Obawiam się, abyśmy w wyniku takich działań zbyt wiele nie przegapili.

Co jest łatwiejsze pozyskiwanie, czy wykorzystanie funduszy unijnych?

Napisanie dobrego projektu nie jest trudne. Radzą sobie z tym wójtowie małych miejscowości, dają sobie radę rolnicy, to myślę, że naukowcy tym bardziej nie powinni mieć kłopotów. Projekt musi być dokładnie opisany, przy jego składaniu muszą być spełnione wszystkie wymogi formalne. Unia wymaga ta-

kiego urzędniczego tańca i trzeba po prostu to zrozumieć. Jeśli chodzi o wykorzystanie środków, to przytoczę opowiastkę, która krąży w ministerstwie. W jednej miejscowości we Włoszech (nazwy nie pamiętam) ze środków unijnych wybudowano tamę. Przez dwa lata miejscowa ludność żyła z tej tamy. Pewnego razu przyjechała komisja ekspertów unijnych, aby sprawdzić czy we właściwy sposób wykorzystano środki. I cóż się okazało: tama została zbudowana, dokumentacja też nie budziła żadnych zastrzeżeń, tylko zabrakło rzeki. Burmistrz wątpliwości ekspertów rozwiązał jednym pytaniem "a gdzie jest napisane, że ma być rzeka"? Radzę dokładnie czytać dokumenty (śmiech).

Czy uczelnie na terenach zaniedbanych gospodarczo mają jakieś profity?

Tego typu preferencje nie odgrywają żadnej roli. Wszystkie uczelnie mogą ubiegać się o środki unijne na inwestycje, na cele edukacyjne, na badania naukowe. Jeżdżąc po kraju zauważyłem, jednak, że w południowej, zachodniej Polsce przygotowania w uczelniach są już bardzo zaawansowane. Na spotkaniu w Gorzowie Wielkopolskim, w którym uczestniczyłem pół roku temu, kwestorzy już na wrywki znali odpowiednie dokumenty.

Jak Pan ocenia przygotowania na Podlasiu?

Na Podlasiu jest - powiedzmy sobie szczerze - mocno, tak sobie.

Rozm. Danuta Ślósarska



Biblioteki w Europie były zawsze

Pod tym hasłem obchodzono w dniach 8-15 maja "Tydzień Bibliotek". Biblioteka Główna AMB z tej okazji zorganizowała cykl spotkań z użytkownikami. 9 maja w godzinach popołudniowych, w Aula Magna, władzom Uczelni, sponsorom oraz sympatykom Biblioteki przybliżono ideę biblioteki hybrydowej. Zaprezentowano jak z własnego komputera można korzystać z zasobu biblioteki akademickiej oraz innych bibliotek medycznych, realizujących program doc@med. Szczególną uwagę zwrócono na moduł prepaid umożliwiający samodzielne zamawianie przez użytkownika, z dowolnego komputera, kopii artykułów.

Ponadto poinformowano o planach dostosowania usług bibliotecznych do standardów obowiązujących w bibliotekach naukowych oraz możliwościach systemu bibliotecznego ALEPH tj. zdalnego zamawiania książek oraz wysyłania monitów pocztą e-mailową.

Spotkanie było doskonałą okazją do złożenia podziękowań sponsorom, którzy mają swój udział w nowym wizerunku wypożyczalni Biblioteki Głównej oraz władzom Uczelni wspierającym proces unowocześniania Biblioteki.

Dzięki firmie "Alkohole Świata" zaproszeni goście wzięli udział w degustacji win węgierskich, którą poprowadził, specjalnie na ten wieczór zaproszony, Artur Boruta z Krakowa, jeden z najlepszych znawców win w Polsce.

Wydawnictwo Lekarskie PZWL zorganizowało wystawę nowości wydawniczych. Przedstawiciele firmy: Barbara Pachała, autorka krzyżówek w Medyku Białostockim oraz Marek Jach informo-

wali o najświeższych inicjatywach PZWL.

Przez cały tydzień w godzinach 14.00-18.00 w Bibliotece prezentowano bazy udostępniane w sieci akademickiej. Każdego dnia demonstrowano jedną bazę. Zaprezentowano aparat wyszukiwawczy baz: Cochrane, Science Direct, Proquest oraz baz testowych: EBSCO i Images MD. W szkoleniach uczestniczyli studenci i kadra naukowa. Jeden dzień poświęcono na reklamę systemu doc@med. Wszyscy zainteresowani mogli założyć sobie konto prepaid i bezpłatnie zamówić w systemie artykuły.



Wydawnictwo Lekarskie PZWL zorganizowało wystawę nowości.

W ramach "Tygodnia Bibliotek" studenci na spotkaniu z psychologiem Beatą Obrycką dowiedzieli się jak oswoić stres, a z dyrektorem Biblioteki dyskutowali jak usprawnić proces wypożyczeń. Wśród uczestników spotkania rozlosowano cztery nagrody książkowe, ufundowane przez Wydawnictwo Lekarskie PZWL.

W ciągu "Tygodnia Bibliotek" rozdano dwieście kuponów do księgarni Akcent oraz sto do Księgarni Medycznej, upoważniających do 10 % rabatu.

Uwieńczeniem "Tygodnia Bibliotek" było spotkanie z bibliotekarkami-emerytami oraz pięćdziesięcioosobową delegacją bibliotekarki z Lublina.

Danuta Dąbrowska- Charytoniuk

(Autorka pełni obowiązki dyrektora Biblioteki Głównej AMB)

Scalić środowisko aptekarskie

**Taki cel ma przed sobą dr GRZEGORZ KUCHARWICZ
nowy Prezes Okręgowej Izby Aptekarskiej w Białymstoku**



Czy był jakiś ważny powód dla którego postanowił Pan kandydować na Prezesa Izby Aptekarskiej w Białymstoku?

W Samorządzie Aptekarskim pracuję od 1994 roku. W latach 1994-1998 byłem Wiceprezesem Okręgowej Izby Aptekarskiej, a następnie członkiem Okręgowej Rady Aptekarskiej. W tym czasie zdobyłem spore doświadczenie w pracy samorządu. Pragnę, aby prace naszej Izby były bardziej dynamiczne i solidniej scalały środowisko aptekarskie.

Dlatego też postanowiłem kandydować na Prezesa ORA.

Szanse na wygraną podczas wyborów były dość wyrównane.

Tym razem wygrałem ja. To są wybory i każdy kandydat musi się liczyć z przegraną. Mogę tylko zapewnić tych wszystkich, którzy na mnie nie głosowali, że będę aktywnie i godnie reprezentował wszystkich członków Okręgowej Izby Aptekarskiej w Białymstoku.

Upłynęło już sześć miesięcy od czasu wyborów do Izby Aptekarskiej, czy udaje się Panu wcielić w życie nowe pomysły dotyczące aptekarskich spraw?

Udało mi się już wprowadzić szereg zmian w pracy naszej Izby. Zmieniłem organizację pracy Rady Aptekarskiej, biura, mamy nowego prawnika. Ale najważniejsze jest to, że przy aktywnym wsparciu hurtowni farmaceutycznych działających na naszym terenie, organizuję częste szkolenia naukowo-marketingowe dla wszystkich członków Izby oraz właścicieli aptek.

Farmaceutyci, powierzając stanowisko prezesa człowiekowi, który od początku bardzo się zaangażował w inicjatywę obywatelską na rzecz nowelizacji prawa farmaceutycznego, oczekują, że doprowadzi ją do pomyślnego końca.

Mam też taką nadzieję, iż uda nam się wprowadzić szereg zapisów do Ustawy Farmaceutycznej w kolejnych nowelizacjach ustawy, chociaż jest to bardzo trudne zadanie, bo nasi przeciwnicy też nie "zasypują gruszek w popiele"

Jak przedstawia się sytuacja, jeśli chodzi o kształcenie ciągle farmaceutów? Czy udało się już w końcu coś ustalić?

Uczelnie są w trakcie zdobywania akredytacji. Szkolenia nie mogą się więc rozpocząć do chwili ich uzyskania. Myślę, że nastąpi to pod koniec czerwca. Jako prezes będę miał prawo wnieść propozycję o przedłużeniu terminu zbierania limitu punktów.

Jak wygląda współpraca między Izłą Aptekarską a Lekarską?

Nie mamy jeszcze wypracowanych form współpracy bezpośrednio z władzami Izby Lekarskiej, ale jak sądzę jest to niedaleka przyszłość, bo w tych trudnych czasach taka współpraca będzie wręcz niezbędna. Myślę tu o współpracy zarówno z Samorządem Lekarskim, jak też Samorządem Pielęgniarek i Położnych.

Z inicjatywy "Czasopisma Aptekarskiego" został Pan zgłoszony przez jego czytelników na posła RP w nadchodzących wyborach parlamentarnych. Jak Pan myśli, czy wpłynie to na przełamanie braku zainteresowania elit politycznych problemami służby zdrowia?

Jest to dla mnie duże zaskoczenie, gdyż nie wiedziałem, że była stworzona taka lista przez "Czasopismo Aptekarskie". Zgadzam się z faktem, iż środowisko farmaceutyczne potrzebuje w parlamencie swoich reprezentantów. Kandydaci do parlamentu ze środowiska farmaceutycznego będą musieli szeroko patrzeć na potrzeby służby zdrowia, bo jest to problem wszystkich obywateli naszego kraju.

Ma Pan na pewno wiele różnych zajęć?

Tak to prawda, pracy mam ogrom, ale staram się ze wszystkim radzić. Siły regeneruję w domu wraz z moją całą rodziną. W wolnych chwilach czytam bajki dla dzieci i sprawia mi to dużo radości, bo moje trzy córki są wdzięcznymi słuchaczkami.

Słyszałam, że jest Pan znawcą kuchni. Jaka jest specjalność kuchni Prezesa?

Lubię smaczne jedzenie, co niestety widać. Sam też często gotuję. Preferuję kuchnię polską z dobrym bigosem i golonką. Rodzina twierdzi, że najsmaczniejsze w moim wykonaniu są kurczaki w ziołach z zapiekаныmi ziemniakami. Znajomi zaś twierdzą, że mój tatar jest najlepszy w okolicy.

Rozmawiała Urszula Bolkun

III Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki

W dniach 24-26 września 2004 roku, z inicjatywy Środowiskowego Kolegium Rektorów Szkół Wyższych w Białymstoku, odbędzie się II Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki.

Głównymi organizatorami imprez festiwalowych są białostockie uczelnie wyższe.:

- Akademia Medyczna
- Politechnika Białostocka
- Uniwersytet w Białymstoku
- Akademia Teatralna
- Akademia Muzyczna
- Archidiecezjalne Wyższe Seminarium Duchowne
- Wyższa Szkoła Administracji Publicznej
- Wyższa Szkoła Ekonomiczna
- Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania.

Głównym celem Festiwalu jest popularyzacja osiągnięć naukowych i przybliżenie społeczeństwu ich roli i znaczenia w życiu codziennym. Zapoznanie jego uczestników z placówkami naukowymi, badaniami w nich prowadzonymi i ludźmi w nich pracującymi.

Formy imprez będą obejmować między innymi:

- doświadczenia pokazowe
- warsztaty lub doświadczenia z aktywnym uczestnictwem
- wykłady
- dyskusje
- konkursy

- kiermasze
- wystawy
- oprowadzanie po obiektach.

Imprezom popularnonaukowym będą towarzyszyć imprezy kulturalne - koncerty, pokazy filmowe i teatralne. Festiwal służy również integracji środowisk naukowych i twórczych całej Białostoczczyzny.

W ramach Festiwalu odbędzie się około 200 imprez w Białymstoku, Łomży, Suwałkach, Augustowie, Hajnówce, Białowieży, Dąbrowie Białostockiej i Kolnie. Imprezy są adresowane do szerokiego grona odbiorców, a w szczególności do młodzieży. W organizacji ubiegłorocznych imprez aktywny udział wzięły również następujące instytucje: Filharmonia Białostocka, Centrum Informatyki ZETO S.A. w Białymstoku, Białowiecki Park Narodowy, Wigierski Park Narodowy, Instytut Pamięci Narodowej, Polskie Towarzystwo Historyczne, Zakład Badania Ssaków PAN w Białowieży, Nadleśnictwo Białowieża, Instytut Badania Leśnictwa w Białowieży, Towarzystwo Ochrony Krajobrazu w Białowieży, Polsko-Litewska Izba Gospodarcza Rynków Wschodnich w Suwałkach, Archiwum Państwowe w Suwałkach oraz Augustowsko-Suwalskie Towarzystwo Naukowe.

Komitet organizacyjny II Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki ma nadzieję, że instytucje te również w tym roku włączą się w organizację imprez festiwalowych, a krąg organizatorów zostanie jeszcze poszerzony o instytucje działające na niwie kultury i sztuki.

Festiwal odbędzie się głównie dzięki ofiarności uczelni - sygnatariuszy porozumienia i współorganizatorów. Jest on dofinansowany przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji oraz przez wielu innych sponsorów. Szereg gazet, rozgłośni radiowych, oraz regionalna TVP obejmą Festiwal swoim patronatem medialnym.

II Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki wpisuje się w cykl imprez organizowanych corocznie we wrześniu przez ośrodki akademickie w całej Polsce. Z tej okazji Minister Nauki, Przewodniczący KBN profesor Michał Kleiber ustanowił dzień 18 września tego roku ogólnopolskim Dniem Nauki.

Komitet organizacyjny Festiwalu ma nadzieję, że tegoroczny II Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki będzie wydarzeniem doniosłym w życiu naszego regionu. Jako że organizowany jest już po raz drugi, staje się zaczątkiem corocznych imprez naukowo-kulturalnych organizowanych we wrześniu na terenie województwa podlaskiego. W imieniu Komitetu Organizacyjnego wszystkich Państwa zapraszam do czynnego włączenia się w organizację tegorocznego Festiwalu. Informacje o Festiwalu można uzyskać pod adresem:

<http://www.festiwal.biaman.pl>

prof. dr hab. Sławomir Wołczyński
Wiceprzewodniczący Komitetu Organizacyjnego
II Podlaskiego Festiwalu Nauki i Sztuki



Szpital potrzebuje moralnego wsparcia

Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny Akademii Medycznej w Białymstoku jest w bardzo trudnej sytuacji. Musimy być świadomi, że utrata płynności finansowej szpitala jest równoznaczna z niemożnością wypełniania jego zadań statutowych oraz regulowania zobowiązań finansowych, także wobec pracowników. Zagrożenie bytu szpitala, to zagrożenie dla nas wszystkich, dla bytu całej Uczelni.

Zagrożenia wynikające z braku realizacji działań restrukturyzacyjnych:

- utrata zdolności do udzielania świadczeń zdrowotnych w wyniku utraty płynności finansowej
- wystąpienie zjawiska zajęć komorniczych kwot należnych z tytułu realizowanych usług
- niemożność regulowania zobowiązań wobec pracowników

- wdrażanie wymuszonych zmian organizacyjnych, w tym grupowych zwolnień pracowników

Wszyscy jesteśmy świadomi potrzeby zmian i dostosowania się również do sytuacji zewnętrznej sygnalizującej wzrost konkurencji w otoczeniu. Jedną z przeszkód w tym procesie jest brak wsparcia, a nawet presji ze strony środowiska akademickiego sprzyjających takim dzia-

łaniom. Efektywne działanie na rzecz szpitala nie może odbywać się bez aktywnego zaangażowania kierowników klinik i innych jednostek szpitalnych oraz bez świadomości, że skuteczna restrukturyzacja jest konieczna i może pociągać za sobą, w bliższej lub dalszej perspektywie, zmianę organizacji jednostek Uczelni. Uważam, że wciąż za mało jest otwar-

tej i merytorycznej dyskusji dotyczącej koniecznych przemian. Wydaje się, że ostatnie posiedzenie Senatu AMB jest dobrym przykładem publicznej wymiany poglądów i zachętą do działania.

Cele programu naprawczego:

- zrównoważenie kosztów z przychodami

- utrzymanie płynności finansowej
- powstrzymanie narastania zadłużenia
- spłata zadłużenia.

Marek Rogowski

(Autor jest dr. hab. - prorektorem ds. klinicznych AMB)

Drugi etap rozbudowy szpitala

Wybudowany w latach 60-tych największy szpital Białegostoku potocznie zwany "Gigantem" - wymaga modernizacji. Opracowany w roku 1997 projekt koncepcyjny zawiera program docelowej rozbudowy i modernizacji szpitala SPSK

W roku 2001 rozpoczęto realizację I etapu inwestycji rozbudowy szpitala - polegającej na nadbudowie bloku "L" dla potrzeb Kliniki Neurochirurgii. Jednocześnie przystąpiono do modernizacji bloku operacyjnego. Prace rozpoczęto od sal operacyjnych Nr 6 i 7, a w kolejnym roku 2003 zmodernizowano sale Nr 8 i 9, łącznie z pomieszczeniami socjalnymi. Całość prac finansowana była ze środków inwestycyjnych Ministerstwa Zdrowia. Wydano na ten cel 8.5 mln zł. W roku 2003 rozpoczęto kolejny II etap rozbudowy szpitala. W roku 2003 Biuro Projektów "BUD-MED" opracowało projekt budowlany i wykonawczy II etapu rozbudowy obejmujący swym zakresem:

- dobudowę dodatkowego skrzydła budynku szpitala o łącznej kubaturze 21.600 m³
- modernizację holu wejściowego
- dobudowę szybu windowego wraz z montażem 4 nowych dźwigów osobowych
- modernizację istniejącej maszynowni wentylatorni
- modernizację sal operacyjnych wraz z dobudową galerii (na wysokości III piętra, wzdłuż bloku operacyjnego).

W dobudowanej części szpitala zlokalizowane będą dwie Kliniki:

- Klinika Rehabilitacji (30 łóżek) - parter
- Klinika Chirurgii Szcękowej i Plastyki (30 łóżek) - I piętro.

Zaprojektowane kliniki zawierają w swoim programie komfortowe sale 2 i 3 łózkowe oraz niezbędny zespół pomieszczeń towarzyszących (pokoje badań, sale zabiegowe, pokoje personelu). Dla potrzeb każdej kliniki przewidziano po jednej sali seminaryjnej wraz z zapleczem.

Przebudowa holu wejściowego oraz budowa nowego zespołu dźwigów - znacznie uprości i usprawni układ komunikacji wewnątrzszpitalnej, umożliwi bezkolizyjne dotarcie odwiedzających do poszczególnych klinik oraz rozwiąże problem transportu pacjentów przyjmowanych do szpitala. Nowe rozwiązanie komunikacji zapewnia ponadto bezkolizyjne powiązanie istniejącej izby przyjęć (w najbliższej przyszłości Oddziału Ratownictwa Medycznego) z blokiem operacyjnym, klinikami i oddziałami zabiegowymi szpitala. Opracowany projekt wystroju wnętrza głównego wejścia do szpitala zagwarantuje wysoki poziom wykonawstwa pod względem estetycznym jak również funkcjonalnym. W holu zlokalizowano centralną informację oraz szatnie i sanitariaty.

Kolejnym usprawnieniem będzie przebudowa istniejącej wentylatorni. Całość wyposażenia maszynowni wentylacji mechanicznej szpitala jest wyeksploatowana, przestarzała i nie spełnia warunków technicznych. Wyposażenie wentylatorni w nowe centrale wentylacyjne znacząco usprawni system wentylacji szpitala i zagwarantuje bezawaryjną jego pracę przez kolejne lata.

Przebudowa i modernizacja kolejnych sal operacyjnych Nr 1 i 2 oraz projektowana dobudowa galerii stanowi końcowy etap modernizacji bloku operacyjnego. Sale operacyjne zostaną wyposażone we wszystkie niezbędne instalacje, które stworzą komfortowe warunki pracy i uzyskany zostanie wy-

soki stopień ich aseptyczności. Dobudowana galeria będzie stanowiła tak zwany brudny korytarz do usuwania materiału pooperacyjnego ze wszystkich sal operacyjnych.

Sporządzona kalkulacja kosztorysowa określa wartość robót budowlano-montażowych wraz z pierwszym wyposażeniem na kwotę 26.6 mln zł. Całość inwestycji finansowana będzie ze środków inwestycyjnych Ministerstwa Zdrowia.

Przyjęty harmonogram realizacji robót przewiduje:

- rozpoczęcie prac budowlano - montażowych związanych z budową nowego skrzydła budynku szpitala w mies. sierpniu b.r.

Na rok 2004 zostały przyznane środki finansowe w wysokości 3 mln. zł.

Do końca bieżącego roku wykonany zostanie stan surowy planowanej dobudowy nowego skrzydła (bez segmentu wind osobowych).

- w roku 2005 kontynuowana będzie budowa nowego skrzydła. Wykonane będą prace instalacyjne i wykończeniowe. Rozpoczęte będą również prace modernizacyjne bloku operacyjnego.

Przewidywane finansowanie na poziomie ~ 9 mln. zł.

- w roku 2006 przewiduje się zakończenie prac inwestycyjnych nowego skrzydła. Przekazanie do eksploatacji Klinik: rehabilitacji oraz chirurgii szczękowej i plastycznej. Zakończone zostaną również prace modernizacyjne na bloku operacyjnym.

Przewidywane finansowanie na poziomie ~ 12 mln. zł.

- w roku 2007 środki finansowe w wys. 1.6 mln zł. przeznaczone będą na dokończenie prac adaptacyjnych i wystroju głównego wejścia do szpitala oraz powiązań funkcjonalnych poszczególnych oddziałów i klinik z nowo wybudowanym segmentem wind osobowych.

Powstały z inicjatywy władz Uczelni powyższy program rozbudowy i modernizacji szpitala SPSK znacząco poprawi:

- warunki diagnozowania i leczenia pacjentów
- warunki pracy bloku operacyjnego (najnowszej generacji wyposażenie sal operacyjnych umożliwi wprowadzenie nowoczesnych metod wykonywania zabiegów operacyjnych, przy jednocześnie wysokim stopniu ich aseptyczności)
- poprawi komfort przebywania pacjentów w szpitalu
- poprawi się również system komunikacji poziomej i pionowej we-

wnątrz szpitala, co z kolei, ułatwi dotarcie do chorych wszystkim odwiedzającym.

Realizacja tych planów była możliwa dzięki operatywności władz Uczelni i osobistego zaangażowania rektora AMB, profesora dr hab. Jana Górskiego w pozyskaniu na ten cel środków budżetowych.

Zbigniew Płoński

(Autor jest zastępcą dyrektora ds. technicznych AMB)

Ratownicy gonią lekarzy

W dniach 21-23.05 odbył się w Supraślu I Podlaski Rajd Ratowniczy. We współzawodnictwie wzięły udział 22 załogi z całej Polski. Startowały zarówno załogi karetek reanimacyjnych, wypadkowych, a także popularne na zachodzie, nie istniejące jeszcze w Polsce, zespoły ratownicze. Drużyny zmierzyły się w czterech konkurencjach. Były to przypadki z jakimi te zespoły spotykają się w pracy codziennej. Cała trudność polegała na tym, żeby wykonać wszystko zgodnie z najnowszymi standardami i nie stracić zimnej krwi. Mimo że sytuacje były wyimaginowane, pacjentami byli statyści lub manekiny, nie było to takie łatwe. Zdarzały się czasem tragiczne "wypadki", ale i tak sędziowie zgodnie orzekli, że zespoły składające się z samych ratowników wypadły nadzwyczaj dobrze. Lekarze powinni poczuć na plecach oddech goniących ich ratowników,

którzy chociaż mają mniejsze kompetencje w podstawowych zabiegach reanimacyjnych i zabezpieczeniu pacjenta, są świetnie wyszkoleni.

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku po raz kolejny na tego typu zawodach pokazała, że ma świetnie przeszkolony personel.

Wśród załóg ratowniczych zajęliśmy II i III miejsca, a wśród załóg wypadkowych I. W klasyfikacji generalnej zajęliśmy II i III miejsca. Pacjenci na naszym



Żałoga karetki wypadkowej Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Białymstoku. Trzeci od lewej dr Adam Hermanowicz.

terenie są w dobrych rękach i mogą spać spokojnie.

Adam Hermanowicz

W I Podlaskim Rajdzie Ratowniczym brał udział autor powyższej informacji, a nasz kolega redakcyjny. Udało nam się namówić go na krótką rozmowę.

Nie pochwalileś się, że to właśnie Twoja ekipa zajęła pierwsze miejsce w kategorii załóg wypadkowych?

Jakoś tak niezręcznie mówić o sobie.

O ile wiem niedługo pracujesz w pogotowiu?

Wśród załóg, które brały udział w rajdzie, było wielu lekarzy już z ogromnym doświadczeniem, którzy od lat jeżdżą w karetkach. Ja w pogotowiu pracuję dopiero pół roku, dlatego kiedy dowiedziałem się, że mam reprezentować Białystok czułem się trochę tak, jakby wypuszczono mnie na zającą.

Trudno było?

To był niesamowity stres. Wszystko było objęte tajemnicą. Nie wiedzieliśmy w jakich zdarzeniach będziemy brali udział. Pierwszego dnia jako kierownik zespołu musiałem zaliczyć test pisemny. Dwa następne dni były przeznaczone na wykonanie czterech zadań. Było wezwanie do maltretowanego dziecka na melinie, do osoby z podejrzeniem złamania kręgosłupa i urazu brzucha po upadku z konia w stadninie. Trzeba było

udzielić pomocy osobom poszkodowanym w wypadku komunikacyjnym oraz zająć się wędkarzem, który stracił przytomność nad brzegiem rzeki.

Które zadanie było najtrudniejsze?

Dla wszystkich zespołów najtrudniejsze było zadanie, w którym poszkodowanym był trzymiesięczny niemowlak. W tym przypadku należało wezwać policję, odnaleźć - przy akompaniamencie pijackich wrzasków i poszturchiwań rodziców (tę rolę świetnie zgrali nasi aktorzy) - dziecko, a później je reanimować. Lekarze, którzy jeżdżą w pogotowiu, rzadko na co dzień mają do czynienia z dziećmi i dlatego przed tymi pacjentami czują największy respekt. Każde zadanie należało wykonać w ciągu piętnastu minut, zgodnie z najnowszymi standardami.

Zdarzały się wypadki?

Czasami było i śmiesznie, i tragicznie. Zespół np. reanimował nieboszczyka, a zapominał, że trzeba przeszukać las, aby odnaleźć ofiarę wypadku, która wypadła przez szybę samochodu. Karetka odjeżdżała, a zarośli

wynurzał się statysta i machał radośnie. Podczas defibrylacji wędkarza natomiast, ratownik jednego z zespołów poraził śmiertelnie prądem lekarza. Ratownik zrobił wszystko zgodnie z przepisami, tylko lekarz okazał się zbyt ciekawski. Pacjenta uratowano, lekarza nie. To wszystko było oczywiście "na niby".

Które drużyny zapadły Ci w pamięci?

Drużyna z Warszawy, której lekarz przygotowany był na każdą okoliczność. Wyglądał jak inspektor Gadżet. Miał bluzę pełną kieszeni, z których wystawały latarki, zapalniczki, jakieś notesy, długopisy. Podejrzewam, że - tak na wszelki wypadek - miał też krzesiwo. Szczególnie intrygowała mnie ogromna kieszonka na jego plecach. Wcale bym się nie dziwił, gdyby się okazało, że był w niej spadochron (śmiej).

W końcu przyszedł czas na radość.

Wiadomo, że ktoś musi być ostatni, ale bardzo nie chcieliśmy, aby nam

się przytrafiło. Kiedy podano trzecią, a potem drugą nagrodę, to trochę zmartwiliśmy się, że niestety tym razem na nas padła przegrana. I nagle wyczytują nasz zespół. Okazało, że jesteśmy pierwsi. To było ogromne zaskoczenie i ogromna radość.

I oczywiście była nagroda?

Otrzymaliśmy puchar, dyplom, sprzęt medyczny tzw. worekambu i odwarzacz samochodowy z kompaktem.

Ten ostatni sprzęt niewątpliwie bardzo się przyda pacjentowi wozionemu karetką

No, nie (śmiej). Ale jak się długo jedzie karetką, to naprawdę dobrze posłuchać muzyki. Odświeżuje.

Rozm. D.Ś.

W gablotach i szafach

Reiner Kunze powiedział, że "Kto nie zna przeszłości, nie może kosztować przyszłości". Między innymi dlatego, od kwietnia tego roku, w Zakładzie Pielęgniarstwa Ogólnego AMB powołaliśmy Pracownię Historii i Filozofii Pielęgniarstwa oraz Położnictwa.

Ideą stworzenia Pracowni było przybliżenie studentom zawodu pielęgniarstwa i położnej. Nie wszyscy bowiem kandydaci na studia wiedzą, że zawód pielęgniarki liczy już tysiące lat, a jego początki sięgają czasów biblijnych.

Pracownia ma także na celu pozyskiwanie, gromadzenie i zabezpieczenie wszelkich materialnych śladów powstania, działalności i funkcjonowania pielęgniarstwa na terenach województwa podlaskiego oraz w kraju.

W swoich zbiorach posiadamy już wiele cennych dokumentów i materiałów dotyczących historii rozwoju zawodu i tradycji kształcenia pielęgniarek.

Jedną z gablot poświęconą jest np. symbolom pielęgniarstwa (czepkowi, mundurowi, hymnowi, lampie oliwnej). Można w niej zobaczyć, jak na przestrzeni wieków zmieniał się kształt czepka pielęgniarskiego. Wśród eksponatów jest np. oryginalny czepki pielęgniarek greckich noszony przez nie od 1875 roku. Jest także mundur uczennicy dawnej szkoły pielęgniarskiej (liceum medycznego).

W oddzielnej gablocie znajdują się zdjęcia liderki polskiego pielęgniarstwa: Zofii Szlenkierówny, Jadwigi Ilzyckiej, Hanny Chrzanowskiej, Elżbiety Rabowskiej. W innych umieszczone są dokumenty i zdjęcia o tradycjach kształcenia pielęgniarek w Aka-

demii Medycznej w Białymstoku, kiedy to w latach 1956-1959 funkcjonowała w niej Państwowa Szkoła Pielęgniarstwa. Cennym eksponatem z tego okresu jest broszka-medalion z inicjałami absolwentek, którą otrzymywały na zakończenie nauki w szko-



le. Medalion był symbolicznym wyrazem pracy pielęgniarek. Znicz wryty na nim symbolizował nigdy nie gasnącą siłę ducha, dawanie ciepła i rozjaśnianie mroków. Był oznaką wiary w potrzebę i sens służby pacjentom i ojczyźnie.

Ponadto w gablotach i szafach znajduje się wiele innych ciekawych eksponatów, między innymi odznaka złotego czep-

ka, paratusy, stare termofory, poidelka, szklane strzykawki, cewniki, aparaty do mierzenia ciśnienia, infuzory, maski anestetyczne, stary fotel ginekologiczny. Są też książki, z których dawniej uczyły się pielęgniarki, między innymi: "Odżywianie dziecka w pierwszym roku życia", tom I i II, profesora Mieczysława Michałowicza z roku 1920, "Zbiór prac z zakresu ludzkiej patologii wewnętrznej" profesora Kazimierza Rzętkowskiego z 1923 roku oraz "Gruźlica i jej zwalczanie" profesora Stanisława Ciechanowskiego z 1927 roku. Niezwykle cenne są stare fotografie z okresu I wojny światowej ukazujące pracę pielęgniarki frontowej.

Ściany Pracowni zdobią zdjęcia подарowane przez Greckie Towarzystwo Pielęgniarskie, obecnie Esne-Elinikos Sindesmos Nosilevton Elados, odzwierciedlające pracę pielęgniarki w tym kraju w okresie przed i międzywojennym.

Wszystkie te dokumenty, zdjęcia i eksponaty, zabalsamowane w ścianach Pracowni, stwarzają niepowtarzalny nastrój w czasie zajęć z historii i filozofii pielęgniarstwa oraz tradycji zawodu położnej.

Mamy nadzieję, że kolekcja muzealna będzie się nadal powiększać, bo jak mówił Tadeusz Kotarbiński "przeszłość zachowana w pamięci jest częścią teraźniejszości".

Elżbieta Krajewska-Kulak,
Cecylia Łukaszuk,
Jolanta Lewko

Item okazały się pośladki

"Nie wstyd nie wiedzieć, lecz wstyd nie pragnąć swojej wiedzy uzupełnić"- napisał kiedyś Feliks Chwalibóg. W myśl tej zasady szesnastu uczniów z koła biologicznego działającego w Zespole Szkół Ogólnokształcących Mistrzostwa Sportowego Gimnazjum nr 8 w Białymstoku oraz ich opiekunka mgr Marzena Dąbrowska postanowili poszerzyć swoją wiedzę z zakresu medycyny. I tak w kwietniu bieżącego roku odwiedzili Zakład Pielęgniarstwa Ogólnego AMB, zapoznali się z lokalizacją poszczególnych Pracowni Umiejętności Pielęgniarskich i Położniczych, a na "deser" obejrzeli film pt. "poród rodzinny".

Kolejnym etapem tej niecodziennej lekcji były zajęcia praktyczne. Pod czujnym okiem mgr Agnieszki Szyszko-Perłowskiej uczniowie poznawali tajniki porodu fizjologicznego, mieli okazję posłuchać tętna płodu oraz nakładając symulator ciąży sprawdzić, jak czuje się kobieta w tym okresie. Oglądali także modele płodów w różnym stadium zaawansowania ciąży. Agnieszka Szyszko-Perłowska przy-

bliżyła im także zasady badania ginekologicznego.

W innej pracowni zapoznawali się z modelami ucha i oka. Ponieważ, jak twierdzi Francis Bacon, "Prawdziwa wiedza - to znajomość przyczyn" uczniowie z wielkim zainteresowaniem zgłębiali tajniki badania fizykalnego. Magister Hanna Rolka pokazała im na specjalnym fantomie, w jaki sposób osłuchuje się serce i płuca. Dzięki głośnikom, w które wyposażony jest fantom uczniowie mogli dokładnie usłyszeć czym różni się oddech patologiczny od prawidłowego i jak różnicować szmer oddechowy pęcherzykowy prawidłowy od np. szmeru oddechowego pęcherzykowego zaostrego. Dowiedzieli się, co to są świsty, furczenia, trzeszczenia, rżenia. Usłyszeli także jaki jest prawidłowy rytm serca.

Wielkie zainteresowanie młodzieży wzbudził też model pośladków do iniekcji. Na prośbę uczniów zademonstrowano profesjonalne wykonanie iniekcji domięśniowej.

Czas wydłużonej, obfitej w praktykę lekcji upłynął bardzo szybko. Członkowie koła z żalem opuszczali Zakład deklarując, że jeszcze kiedyś nas odwiedzą.

**Elżbieta Krajewska-Kulak,
Cecylia Łukaszuk**



Uczniowie koła biologicznego z Gimnazjum nr 8 w Białymstoku na specjalnej lekcji w Zakładzie Pielęgniarstwa Ogólnego AMB.

Kobieta w dobrych rękach

Laureaci nie wiedzieli, że biorą udział w konkursie. Kandydaty lekarzy zgłaszały same pacjentki. Honorowy tytuł "Lekarz Przyjacielem Kobiety" czytelniczki miesięcznika "Twój Styl" przyznały w tym roku 79 lekarzom różnej specjalności. Wśród nich znaleźli się ginekolodzy z naszej uczelni: dr Jolanta Świątecka i docent Mariusz Skotnicki. Uroczystość odbyła się 25 maja w Teatrze Wielkim w Warszawie.

- *Atmosfera była bardzo rodzinna. Dyplom wręczyła mi pani prezydentowa Jolanta Kwaśniewska. Moja mama, która towarzyszyła mi podczas tej imprezy powiedziała, że to był dla niej najpiękniejszy prezent na "Dzień Matki"*- podsumowała doktor Jolanta Świątecka.

Konkurs, którego pierwsza edycja miała miejsce osiem lat temu, ma na celu promowanie lekarzy, którzy dbają o zdrowie kobiet, są czujni, troskliwi, z własnej inicjatywy badają swoim pacjentkom piersi, kierują je na potrzebne badania profilaktyczne i diagnostyczne. Do tej pory uhonorowano już 716 lekarzy. Tytuł i dyplom powieszony w gabinecie lekarza jest dla kobiet sygnałem, że są w dobrych rękach.



Doktor Jolanta Świątecka - specjalista położnictwa i ginekologii w AMB oraz prezydentowa Jolanta Kwaśniewska.

Doktor **JOLANTA ŚWIĄTECKA** - specjalista położnictwa i ginekologii w AMB

Dla mnie to wyróżnienie ma taką samą wartość, jaką dla artysty ma nagroda publiczna. Uehonorowały mnie pacjentki, czyli osoby na których mi najbardziej zależy. Jest mi z tego powodu bardzo miło, chociaż nie uważam, abym robiła coś szczególnego. Na studiach uczono mnie, że zanim rozpocznie się badanie trzeba przede wszystkim zebrać dokładny wywiad. Tak też robię, a potem jeśli jest to konieczne uzupełniam wiadomości o stanie zdrowia pacjentki badaniami dodatkowymi. To ja odpowiadam za jej zdrowie i to ja ponoszę odpowiedzialność za leczenie. Staram się tak postępować, abym mogła spać spokojnie.

Jolanta Kwaśniewska, która wręczała nam dyplomy powiedziała, że każdy człowiek marzy o przyjacielu, a szczęśliwi są ci, którzy znajdują go w lekarzu. Łatwo jest cieszyć się z pacjentką z sukcesów terapeutycznych, z narodzin zdrowego dziecka, ale są takie chwile, kiedy czuje się ona zagubiona i wtedy potrzebuje nas najbardziej.

Dr hab. **MARIUSZ SKOTNICKI** - ginekolog w Klinice Perinatologii AMB



Doktor hab. n. med. Mariusz Skotnicki.

Panie Docencie czytuje Pan "Twój Styl"?

Czytam wszystkie babskie gazety. ???

Przecież jestem ginekologiem.

A to tak ważna lektura w Pana pracy?

Pewnie, że tak. Dzięki tym gazetem wiem czego potrzebują kobiety, te dwudziestolletnie i te pięćdziesięcioletnie, bo przecież one przychodzą do mnie nie tylko z problemami ginekologicznymi. Nastoletnia dziewczyna nie chce mieć trądziku, kobieta w ciąży boi się rozstępów, a niewiasta po czterdziestce nie chce, aby jej wypadły włosy. I bardzo dobrze! Takie czasopisma jak: "Twój Styl", "Pani", "Uroda" robią szum medialny i dzięki nim kobieta wie, że może czegoś chcieć.

Lubi Pan kobiety, to się czuje, ale one też Pana cenią, skoro przyznały Panu tytuł "Lekarza Przyjaciela Kobiecy".

Historia była bardzo sympatyczna. Pewnego dnia do mojej żony zadzwoniła koleżanka i powiedziała "wiesz, że twój stary jest w gazecie?", na co moja żona zareagowała we właściwy żonom sposób "a co przeszkobał?". Kilka dni później tą informację już oficjalnie - telefonicznie - potwierdziła redaktorka pisma. Było mi bardzo miło.

Jeden z profesorów powiedział mi, że takie plebiscyty nie są nic warte, bo lekarze sami w nich manipulują. Zalał Pan sobie tę nominację?

Nawet mi to przez myśl nie przeszło. Nie mam na takie rzeczy czasu. Przyznam, że nawet nie wiem w jaki sposób to się odbywa.

Przypuszczam, że w jakiś szczególny sposób zajmuje się Pan swoimi pacjentkami?

Gdy kobieta przychodzi do mojego gabinetu pierwszy raz badam ją w sposób kompletny, tzn. przeprowadzam dokładny wywiad, badam ginekologicznie, badam piersi, tarczycę. Zalecam też badania okresowe i profilaktyczne. Każda pacjentka otrzymuje ode mnie ściągę, na której jest wypisane, co, gdzie i kiedy powinna zrobić. Jestem trudnym doktorem, bo wymagam od moich pacjentek dyscypliny.

Twierdzi się, że większość nowotworów raka sutka była by uleczalna, gdyby pacjentki bardziej dbały o swoje zdrowie. Prawda bywa inna. Do tej pory nie zdarzyło mi się, aby jakikolwiek lekarz, bez mojej wyraźnej prośby, zbał mi piersi.

Część lekarzy lekceważy lub pomija ten zakres badania. Z kolei zaś kobiety mając możliwość nieodpłatnego badania mammograficznego nie korzystają z tego przywileju. Jest pewna grupa kobiet, która po prostu wstydzi się przyjść do ginekologa.

Badanie mammograficzne w niektórych przypadkach jest niewystarczające.

Diagnozowanie powinno obejmować badanie palpacyjne, ultrasonograficzne i mammograficzne. Są to badania uzupełniające dlatego zalecam, aby wykonywać je jednocześnie. Te badania powinny być wykonywane, niezależnie od tego czy dziewczyna ma lat dwadzieścia, czy pięćdziesiąt. Czasami działania diagnostyczne należy poszerzyć np. o biopsję cienkoigłową, ocenę markerów nowotworowych czy też badanie z zastosowaniem rezonansu magnetycznego.

Badania kosztują. Można albo narazić się funduszowi, albo potem z trudem spoglądać w lusterko.

Nie rozpatruję tego w takich kategoriach. Jestem lekarzem. Kropka!

Rozm. Danuta Ślósarska

Temida i Eskulap



Zgodnie z art. 4a ustawy z dnia 07.01.1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz. U. 1993 r. nr 17, poz. 78 ze zm.) przerywanie ciąży może być dokonane wyłącznie przez lekarza w przypadku gdy:

Przypadki dopuszczalności przerywania ciąży

- 1) ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej - wystąpienie tej okoliczności stwierdza lekarz inny niż dokonujący przerwania ciąży, chyba że ciąża zagraża bezpośrednio życiu kobiety. Zabieg wykonywany jest w szpitalu. Przerwanie ciąży z powodów określonych w tym punkcie dozwolone jest w każdym stadium ciąży.
- 2) badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu - wówczas aborcja

jest dopuszczalna do chwili osiągnięcia przez płód zdolności do samodzielnego życia poza organizmem matki, co według Światowej Organizacji Zdrowia następuje w 22 tygodniu ciąży, po osiągnięciu przez płód masy 500 g. Podobnie jak w pkt. 1 zabieg musi być przeprowadzony w szpitalu, a wystąpienie tej okoliczności stwierdza lekarz inny niż dokonujący zabiegu, chyba że ciąża zagraża bezpośrednio życiu kobiety.

- 3) zachodzi uzasadnione podejrzenie, że ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego np. zgwałcenia. Oko-

liczność tę stwierdza prokurator, a zabieg aborcji jest prawnie dozwolony, jeżeli od początku ciąży nie upłynęło więcej niż 12 tygodni. Przerwanie ciąży można dokonać w prywatnym gabinecie lekarskim.

Polskie prawo nie zezwala na przerwianie ciąży z tzw. przyczyn społecznych, czyli ze względu na ciężkie warunki życiowe lub trudną sytuację osobistą kobiety ciężarnej.

Do przerwania ciąży wymagana jest pisemna zgoda kobiety. W przypadku osoby małoletniej wymagana jest pisemna zgoda jej przedstawiciela ustawowego. W sytuacji małoletniej powyżej 13 roku życia wymagana jest również pisemna zgoda tej osoby. W razie małoletniej poniżej 13 roku życia wymagana jest zgoda sądu opiekuńczego, a małoletnia ma prawo do wyrażenia własnej opinii. W przypadku kobiety ubezwłasnowolnionej całkowicie wymagana jest zgoda jej przedstawiciela ustawowego, a także pisemna zgoda samej zainteresowanej, chyba że na wyrażenie zgody nie pozwala stan jej zdrowia psychicznego. W razie braku zgody przedstawiciela ustawowego, do przerwania ciąży wymagana jest zgoda sądu opiekuńczego.

Na podstawie rozporządzenia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej z 22.01.1997 r. w sprawie kwalifikacji zawodowych lekarzy, uprawniających do dokonania przerwania ciąży oraz stwierdzania, że ciąża zagraża życiu lub zdrowiu kobiety lub wskazuje na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu (Dz. U. 1997 r. nr 9, poz. 49) przerwania ciąży może dokonać lekarz posiadający pierwszy stopień specjalizacji w zakresie położnictwa i ginekologii lub tytuł specjalisty w tym zakresie. Lekarz odbywający szkolenie specjalizacyjne w zakresie położnictwa i ginekologii może dokonać przerwania ciąży w obecności i pod kierunkiem lekarza uprawnionego do dokonywania takiego zabiegu. Dokonanie zabiegu przez lekarza nieuprawnionego rozporządzeniem ministra może powodować odpowiedzialność karną z art. 152 kk.

Wystąpienie okoliczności wskazujących, że ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety ciężarnej, stwierdza lekarz posiadający tytuł specjalisty w zakresie medycy-

ny właściwej ze względu na rodzaj choroby kobiety ciężarnej.

Z kolei wystąpienie okoliczności wskazujących na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu, stwierdza lekarz posiadający tytuł specjalisty, orzekający o wadzie genetycznej płodu na podstawie badań genetycznych, lub lekarz posiadający tytuł specjalisty w zakresie położnictwa i ginekologii, orzekający o wadzie rozwojowej płodu, na podstawie obrazowych badań ultrasonograficznych wykonywanych u kobiety ciężarnej.

Lekarz zatrudniony w publicznym zakładzie opieki zdrowotnej nie może odmówić dokonania zabiegu przerwania ciąży, powołując się na tzw. "klauzulę sumienia" z art. 39 ustawy o zawodzie lekarza, jeśli ciąża stanowi zagrożenie dla życia lub zdrowia kobiety. Może wówczas ponieść konsekwencje za wynikłą stąd szkodę oraz sankcje wynikające z kodeksu pracy. Gdy chodzi natomiast o przypadki ciężkiego upośledzenia płodu lub ciąży powstałej w wyniku przestępstwa, to publiczny zakład opieki zdrowotnej jest zobowiązany do zapewnienia kobiecie ciężarnej realizacji jej uprawnienia ustawowego. Należy uznać za bezprawną praktykę niektórych z.o.z. składania deklaracji o niewykonywaniu zabiegów przerwania ciąży w ogóle. W wyroku z dnia 21.11.2003 r. (UCK 16/03) Sąd Najwyższy orzekł, że naruszające ustawę uniemożliwienie wykonania zabiegu przerwania ciąży uprawnia kobietę do dochodzenia zadośćuczynienia pieniężnego za doznaną krzywdę oraz naprawienia strat majątkowych. (M. Nestorowicz: Prawo medyczne, Toruń, 2004 r.)

Lekarz nieprzestrzegający norm prawnych, który za zgodą kobiety przerwania jej ciąży podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 (art. 152 § 1 kk). Tej samej karze podlega, kto udziela kobiecie ciężarnej pomocy w przerwaniu ciąży z naruszeniem przepisów ustawy lub ją do tego nakłania (art. 152 § 2 kk). Jeśli w powyższych przypadkach dziecko poczęte osiągnęło zdolność do samodzielnego życia poza organizmem kobiety ciężarnej, lekarz podlega zastrzeżonej karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 8 (art. 152 §

3 kk). Gdy następstwem niezgodnego z prawem zabiegu aborcji jest śmierć kobiety ciężarnej, kara pozbawienia wolności wynosi od roku do 10 lat (art. 154 § 1 kk). W razie zaś śmierci kobiety ciężarnej w wyniku bezprawnego przerwania ciąży, gdy dziecko poczęte osiągnęło już zdolność do samodzielnego życia poza organizmem matki, lekarz, który dokonał zabiegu, pomógł lub nakłonił kobietę do aborcji podlega karze pozbawienia wolności od lat 2 do 12 (art. 154 § 2 kk).

W razie zespołowego działania lekarzy, dokonujących zabiegu aborcji (np. ginekologa i anestezjologa) odpowiedzialność na podstawie powyższych przepisów ponosi tylko ten z nich, który miał świadomość niedopuszczalności przerwania ciąży.

Problematyka aborcji jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych zagadnień zarówno w prawie, jak i w medycynie. Co wybrać? Nienaruszalność życia ludzkiego czy prawo decydowania o sobie? Morderstwo czy usunięcie kawałka tkanki?

Papież Jan Paweł II w swojej encyklice *Evangelium vitae* pisze: *Nikt i nic nie może dać prawa do zabicia niewinnej istoty, czy to jest embrion czy płód, dziecko czy dorosły, człowiek stary, nieuleczalnie chory czy umierający. Ponadto nikt nie może się domagać, aby popełniono ten akt zabójstwa wobec niego samego lub wobec innej osoby powierzonej jego pieczy, nie może też bezpośrednio ani pośrednio wyrazić na to zgody. Żadna władza nie ma prawa do tego zmuszać ani na to przyzwalać.*

Z drugiej strony, jak dowodzi profesor prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie Harvarda L. H. Tribe w swojej książce pt. "Aborcja - konfrontacja postaw" (Warszawa, 1991r.) nic nie jest bardziej destrukcyjne niż życie pozbawione wolności. A takim jest zmuszanie do rodzicielstwa. Gwałt to zaprzeczenie wolności, a zmuszanie kobiety do urodzenia dziecka gwałtocięciela jest zbrodnią na jej wolności.

Marek Hermanowicz

(Autor jest prawnikiem

- pracuje w kancelarii adwokackiej w Białymstoku)



Napisane w Polsce

Cz. 2. Ewolucja na wstecznym biegu

Do Polski przyleciałem na dwa dni przed naszym przystąpieniem do Unii. W przeddzień tego historycznego momentu wybrałem się Mazda 323, na amerykańskich tablicach rejestracyjnych, do Białegostoku. Po szczęśliwym przebiegu przez kolejne ronda, jechałem Lipową w kierunku Akademii. Nagle na wysokości Rynku Kościuszki zorientowałem się, że mój prawy pas jest przegrodzony szlabanem, za którym coś tam naprawiano. Włączyłem więc lewy kierunkowskaz i spoglądając do tyłu, amerykańskim zwyczajem, czekam by mnie ktoś wpuścił. Ale co kraj to obyczaj. Suną piękne samochody, prowadzone przez w dal zapatrzonych kierowców. Zderzak przy zderzaku, tak, abym nie daj Boże, się przed niego/nią nie wcisnął. Nikt nie zauważa moich błagalnych spojrzeń i rozpaczliwie migającego kierunkowskazu. Przejechało tak ze dwadzieścia aut. Pewnie by przejechało tak kolejnych sto, gdyby nie policyjny radiowóz. Gentelman w niebieskim mundurze, zatrzymał się i uprzejmym ruchem dłoni zaprosił do włączenia się do ruchu. Podziękowałem skinieniem głowy i jeszcze pomachałem dla podkreślenia wdzięczności. Mrugnął szarmancko reflektorami i po chwili skręcił w Sienkiewicza. Wraz z nim w Sienkiewicza skręciła Europa. Na Lipowej dalej trwał Bangkok. Wspomnienie to skłoniło mnie do podsumowania moich polskich motoryzacyjnych doświadczeń.

Samochód jak sama nazwa wskazuje - sam chodzi i służy do przewożenia ludzi i towarów. Tak jest w większości krajów. W III RP, wynalazek ten spełnia szereg innych, niekoniecznie chwalebnych ról.

Skoro nie wolno prowadzić i pić, przynajmniej niektórym, kierownica zastępuje samogon uderzając im mocno do głowy. A przecież dzieje się to w jedynej chyba na świecie kraju, gdzie istnieją samochodowe salony. Salon Mer-

cedesa, Volvo, Forda czy Renaulta. W swoich salonach owe Mercedesy, Volva i Fordy mają iście salonowe maniery. Są wobec siebie uprzejme i powściągliwe. Jednakże już w momencie przekroczenia progu salonu wielu z tych salonowców podlega natychmiastowej metamorfozie. Zaczynają zachowywać się jakby opuścili nie elegancki warszawski salon, ale podrzędny "Saloon" w Południowej Dakocie. Dalej też, jak w niskobudżetowym amerykańskim dreszczowcu. Bezsensowna jazda na złamanie karku. Niestety, nie zawsze swego.

Wstyd przyznać, ale dla wielu facetów i to w różnym wieku jazda samochodem to rodzaj samogwałtu - odreago-



wanie wewnętrznych napięć i zaspokojenie niewyżytych instynktów. Wyprzedzają: pod górkę, na zakręcie i przy podwójnej linii. Wykrzykują obelgi, zajeżdżają, wygrażają, podjeżdżają. A przede wszystkim zupełnie bez sensu przyspieszają i hamują. To ostatnie również przez "ch".

W kategoriach społecznych jazda samochodem to wyraz wręcz nieograniczonej samowoli. Apogeum tego zjawiska, to niedzielne letnie popołudnie na trasach, którymi Warszawa wraca po weekendzie z Mazur. Każdy robi co chce i na ile mu pary w silniku wystarczy. Szczególnie oryginalna jest wtedy interpretacja drogowych znaków. Białe koła z czerwonymi obwódkami i czarna cyfra 60 oznaczają początek strefy obowiązkowego wyprzedzania pojazdów jadących z

szybkością 60-70 kilometrów na godzinę. Natomiast podobne znaki z czerwonym samochodziem po lewej i czarnym po prawej rozumiane są jako bojowy zwyczaj radykalnej lewicy. "Czerwone do przodu! Czarne w tył!"

Kolejnym wręcz automatycznie nasuwającym się skojarzeniem jest Samosierra. Nie będę go jednak rozwijał, bo analogia ta byłaby historycznie krzywdząca. 30 listopada 1808 roku, słynnej szarży na wawóz Samosierry dokonali szwoleżerowie 3-go szwadronu Pierwszego Pułku Lekkonnych Gwardii Napoleona I pod dowództwem Jana Hipolita Koziatulskiego. Reprezentowali oni ówczesne narodowe elity i ówczesne wartości z honorem włącznie. Tak więc szwoleżer mógł w absolutnej ostateczności stchórzyć. Schamieć zaś - nigdy.

Powyższe obserwacje dotyczą praktycznie tylko i wyłącznie mężczyzn. Panie za kierownicą wydają się ignorować te dodatkowe role samochodów, za wyjątkiem poniższej.

Bo nade wszystko jednak, samochód to samochwał. Samochwały zdarzają się wszędzie. W USA, samochwały są głównie dla tych, co chcą się nimi dowartościować. Ludzie naprawdę zamożni nie muszą się w ten sposób wypinać, bo i po co. Jeśli już chcą się bogactwem popisać, to nie w formie samochodu. W końcu, w dobie kredytów, nawet średnio zarabiający, jak się uprze może jeździć złotym Cadillacem czy najnowszym BMW. Dlatego na pewnym poziomie dochodów, do wręcz dobrego tonu należy posiadanie solidnego samochodu w odróżnieniu od samochwały. Nikt nie wątpi, że wziętego lekarza stać na Mercedesa. Jeśli więc jeździ solidną Toyotą czy Fordem, w publicznym odbiorze znaczy to, że ma dobrze nie tylko w portfelu, ale i w głowie.

W Polsce patologia samochodowego samochwałstwa osiąga groteskowe rozmiary. Prasa, i to chyba nie tylko bulwarowa, przedstawiając sylwetki naszych zwłaszcza biznesowych elit, niemalże obowiązkowo podaje: "jeździ naj-

nowszym Mercedese 1500SE, Lancią 240XL czy Lexusem 7300 C itp. itd. To, że reporter zadaje takie pytania w końcu można zrozumieć. Zdziwiał, że skądinąd poważni ludzie na takie pytania o choczko odpowiadają. "Mój samochód świadczy o mnie" reprezentuje tu socjologiczny trend, ulegając któremu oświadczam, że jeżdżę w Polsce najnow-

szym* modelem Mazdy 323, combi, z ręczną skrzynią biegów, silnikiem 1600cc i oknami na korbkę.

Według Darwina, pochodzimy od żywych czworonogów. Dziś o naszym pochodzeniu świadczą mechaniczne czterokołowce. Ewolucja wrzuciła nad Wisłą wsteczny bieg.

* Rocznik 1987. W 1988 przemianowano Mazde 323 na Mazda Protégé.

Marek Kamiński

(Autor jest absolwentem AMB. Obecnie pracuje w Emergency Department: Myrtle West Hospital - Mayo Health System: Menomonee Wisconsin. USA)

Adres do korespondencji: mk@lomza.org)

A MERYKAŃSKIE IMPRESJE

W sprawach Ameryki (podobnie jak medycyny), wszyscy są ekspertami: każdy tam był, wybiera się, czytał o Ameryce, czy chociaż wysłuchał wrażeń powracających "zza kałuży". Aż strach zatem zabierać głos po dwutygodniowym pobycie, żeby nie narazić się na czyjś gniewny odpór (co mi się raz już na tych łamach zdarzyło). No ale cóż, skoro odważyłem się przyjąć zaproszenie do wygłoszenia wykładu w jednym z najstarszych i ponoć najlepszych amerykańskich uniwersytetów (Filadelfijski University of Pennsylvania), to już poważę się i na tych parę impresji.

Jak się otrzymuje takie zaproszenie? W moim wypadku zaczęło się od potrzeby roboczego spotkania w sprawie wspólnie realizowanych grantów (KBN i American Heart Institutions) z przebywającym na tamtejszej radiologii docentem Krejzją. Zrozumiałe, że zależało mi, aby połączyć ten wyjazd z krótkim stażem neurochirurgicznym. Po otrzymaniu mojego CV i spisu publikacji, szef neurochirurgii - prof. Grady po prostu zaproponował, abym jako visiting professor wygłosił godzinny wykład w ramach programu comiesięcznych posiedzeń naukowo-szkoleniowych dla neurochirurgów, neuropatologów, neurologów i neuroradiologów.

Pod baczny okiem panów z portretów

Prywatny Filadelfijski University of Pennsylvania to (cytuję): "najstarszy i jeden z najlepszych uniwersytetów amerykańskich, założony w 1740 r. przez Beniamina Franklina. Tutaj właśnie powołano pierwsze w USA wydziały biznesu i dziennikarstwa oraz, wzorując się na Uniwersytecie Edynburskim, pierwszą w Ameryce szkołę medyczną i pierwszy szpital uniwersytecki". Dziś budynek uniwersytetu zajmują całą rozległą dzielnicę miasta obok city i jest to, jak mówią, największy biznes w całej pięciomilionowej Filadelfii. Nietrudno w to uwierzyć, oglądając tylko szpitale, wchodzące w skład University of Pennsylvania Health System. Sam Hospital of the University of Pennsylvania to kompleks 14 kilkunastopiętrowych budynków, w którym lekko zmieściłoby się kilka naszych SPSK, chociaż podobnie jak nasz "Gigant", przeznaczony jest na 725 łózek.

W Ameryce (a przynajmniej w Filadelfii) najważniejszym elementem w marmurowym holu każdego szpitala są tablice z informacją o jego sukcesach i tradycjach oraz rzucające się w oczy hasła na całą ścianę, takie jak "wspaniała przeszłość - świetlana przyszłość", "rzetelność, troska, profesjonalizm", czy "naszą misją - doskonała dbałość o pacjentów, wiedza, innowacja, edukacja". W najbardziej uczęszczanych pasażach, ze złotych ram dwumetrowych portretów, spoglądają podtatusiali Amery-

chirurgów odpowiedzialny jest za jeden, lub kilka grantów finansowych, przy czym tzw. u nas próby kliniczne są traktowane zupełnie tak samo jak inne granty na badania: liczą się w gruncie rzeczy środki finansowe, które klinika może pozyskać dzięki swojemu potencjałowi badawczemu. Program naukowy jest niezwykle obszerny i obejmuje tak wyrafinowane tematy, jak terapie genowe glejaków, molekularne mechanizmy uszkodzenia mózgu w urazach i udarach, czy hodowle tkankowe nerwów w celu



Notka zamieszczona w ostatnim wydaniu uniwersyteckiego półrocznika *Neurosurgery Update*

kanie w hierarchicznych pozach, opatrzeni podpisami typu "Gordon E. Black - chirurg, humanista, nauczyciel", czy "Samuel Blumstein - lekarz, naukowiec, pionier". W reprezentacyjnych korytarzach poszczególnych klinik można na ogół spotkać już mniej monumentalne galerie obrazujące historię i dokonania danej kliniki. Każda klinika wydaje też swój biuletyn, stanowiący coś w rodzaju połączenia kroniki i ulotki reklamowej.

Klinika Neurochirurgii to w gruncie rzeczy spory instytut, przede wszystkim naukowo-badawczy, zajmujący niezliczone pomieszczenia na kilku piętrach budynku im. Silversteina, których rozkładu, lokalizacji i przeznaczenia do końca nie udało mi się zgłębić. Zespół 11 neurochirurgów, stanowiących tzw. Faculty, jest przede wszystkim bardzo silnie zaangażowany w badania naukowe. Wspomaga ich 5 pracowników naukowych: trzech biologów i dwóch bioinżynierów. Według informacji od prof. Grady, około połowę środków na swoją działalność klinika uzyskuje za leczenie pacjentów, a drugą połowę z wpływów za badania naukowe. Każdy z neuro-

uzyskania materiału do przeszczepów. Każdy z 12 rezydentów, odbywających 6-letnią specjalizację z neurochirurgii, zobowiązany jest do spędzenia 18 miesięcy w jednej z pracowni naukowych, kierowanych przez członków Faculty.

Wąska specjalizacja - szeroka współpraca

Każdy z neurochirurgów ma swoje biuro i sekretarkę, a lekarze prowadzący kilka grantów nawet dwie sekretarki. Po niedawnych dyskusjach na temat badań naukowych w medycynie oraz tytułów profesorskich w Polsce i w Ameryce nieco mnie zaskoczyło, że wszyscy neurochirurgi są tutaj w tym względzie silnie utytułowani: trzech jest profesorami, pięciu nosi tytuł associate professors (odpowiednik naszego docenta, ale do jego otrzymania oprócz dużego dorobku konieczne jest pozyskiwanie grantów na swoje nazwisko), trzech jest assistant professors, co odpowiada naszemu adiunktowi. Co ciekawe, tytuły te są starannie wykaligrafowane na imiennych tabliczkach przed biurem, chociaż nie

używa się ich w kontaktach z pacjentem: tu każdy jest po prostu doktorem. Jak mi tłumaczono, zwykły Amerykanin nie zrozumiałby, dlaczego leczy go nie doktor, a jakiś profesor (w domyśle: może chemik, czy może astronom?). Jednak chętnie używa się też innych tytułów: ktoś odpowiedzialny za program badań jest już *director of research*, ten kto koordynuje jakiś dział jest *section chief*, itp.



Wszędzie można spotkać naszych absolwentów. Autor w gościnnym domu państwa Okłów.

Każdy członek zespołu specjalizuje się w poszczególnych typach operacji neurochirurgicznych, robiąc to, co dobrze opanował. Szerokie spektrum operacji zapewniane jest przez doskonałą współpracę pomiędzy różnymi specjalistami. Z podziwem i zazdrością patrzyłem jak bezproblemowo i w porę zjawiali się potrzebni konsultanci, każdy z grupą swoich rezydentów, w dobrym humorze, odprężony, pewny swoich umiejętności i zadowolony, że jest robota (i wpływy finansowe). Na przykład przy guzie podstawy czaszki neurochirurg usuwa tylko to, co wystaje do wnętrza czaszki. Następnie okulista usuwa guz z oczodołu, laryngolog z zatok i z nosa, a na końcu wkracza chirurg plastyczny i zamyka ziejącą lukę uszypułowanym przeszczepem mięśniowo-skórnym z uda. U nas natomiast oczekuje się, że wszystko to powinien zrobić ktoś jeden, kogo obowiązkiem jest być alfą i omegą. Co więcej niektórzy nawet się na to pozwalają, wykonując kilka heroicznym całodniowych operacji i zazwyczaj kończąc tę mękę opublikowaniem pilotażowej serii.

Pracowicie tworzony mit

Ogólnie rzecz biorąc w zakresie podstawowej neurochirurgii nie zaobserwowałem jakiegóżś szczególnej sprawności operatorów, ani też awangardowych technik operacyjnych. Na ogół było to po prostu porządne operowanie, choć zdarzały się też zabiegi, do których techniki można by mieć spore zastrzeżenia. Na przykład operowanie głowy w takiej pozycji, że mózg wypada grawitacyjnie przez kraniotomię, próby podpychania tego wystającego mózgu palcami, czy dość beceremonialne rozciąganie mózgu szpatułkami. Pacjent, u którego podręcznikowe warianty dojścia operacyjnego zostały w

przeddzień gruntownie przedyskutowane, zmarł z powodu obrzęku mózgu i krwiaka w łożu operacyjnej. Na moje pytanie, co się mogło do tego przyczynić, operujący neurochirurg, odparł lekko urażony: "jak to co, przecież on miał glejaka". Mówię o tym, nie po to, by sycić się komentowaniem zaobserwowanych uchybień, ale aby nieco sprostować mity o przytłaczającej przewadze i nadzwyczajnej

efektywności amerykańskiej medycyny. Po prostu w tym wielkim i bogatym kraju jest może więcej dobrze finansowanych ośrodków medycznych niż w reszcie świata. Każdy publikuje swoje szczególne osiągnięcia i z tej literatury wylania się przesadzony obraz ogólnego poziomu i nadzwyczajnej efektywności amerykańskiej medycyny. Opinię taką słyszałem wcześniej od kilku wybitnych europejskich neurochirurgów, ale dopiero teraz wydaje mi się ona słuszna.

W sumie dwudziestokilkusobowy zespół neurochirurgiczny operuje na dwóch salach operacyjnych (choć niektórzy operują też w innych szpitalach). Stąd każdy neurochirurg ma w tygodniu 1-2 dni operacyjne, które w całości spędza na bloku, mając wtedy głowę wolną od nauki i administracji - na to ma osobne dni w tygodniu. Nikt się nie śpieszy, godzinami celebrytuje się przygotowanie do znieczulenia, golenie, układanie. Operacje trwają długo, chyba dłużej niż u nas, każdy element wykonywany jest niezwykle uważnie i pieczołowicie. W ogóle, każdej wykonywanej czynności, tak na sali operacyjnej, jak i na oddziale, nadaje się niezwykłą oprawę i wagę. Każda jest przecież przejawem niezwykłego profesjonalizmu wykonującej ją osoby. Nieraz można było zobaczyć, jak lekarz, który w kularach zachowuje się normalnie, rozmawia, plotkuje, bywa też niepewny - zmienia się nie do poznania po wyjściu na forum publiczne: zbiera się w sobie, poprawia przyodziewek i dopiero kroczy, może nie jak paw, ale jak prawdziwy neurosurgeon. Pozycja neurochirurga jest niezwykle wysoka, co wiąże się z wysokimi wpływami do budżetu szpitala za ich procedury. Kiedy w czasie planowania operacji stereotaktycznej spytałem Gordona, czy może tak długo blokować rezonans magnetyczny (plotkował sobie ze mną o chorobie papieża, a pacjent czekał), ten aż podskoczył: jak to ja nie mogę, ja wszystko tutaj mogę, przecież ja rocznie wnoszę do tego szpitala cztery miliony dolarów. Rzeczywiście, cena operacji choroby Parkinsona wynosi 50 tys. dol.: 25 tys. koszt stimulatora niskowzgorza i 25 tys. dol. dla szpitala (w tym 1800 dol. dla neurochirur-

ga). Ale też faktem jest, że ta formalnie przez neurochirurga wykonana operacja w dużej mierze polega na działaniach całego sztabu specjalistów: neuroradiologów, neurofizjologów, techników od aparatury, etc.

Miejscowy folklor

Sale operacyjne są oczywiście dobrze i nowocześnie wyposażone, ale swoimi standardami raczej nie szokują, jak to nieraz bywa w dobrych ośrodkach zachodnioeuropejskich. Przede wszystkim często są małe i dość ciasno pozastawiane sprzętami, żeby nie powiedzieć, że robią wrażenie dziwnie zagraczonych. Na podłogach drobne ceramiczne kafelki, podobnie na ścianach, na których widuje się nawet drewniane, nie wiedzieć czemu profilowane listwy odbojowe. Myślę, że niektóre z tych sal nie wytrzymałyby naszych supereuropejskich norm, które domagają się zapewnienia zmywalności, zaokrąglenia narożników, odpowiedniej normy powierzchni, etc. Nie mówiąc już o tym, że mimo całego chmar różnokolorowego personelu pomocniczego, zwłaszcza wyczulone oko mojej małżonki (która odbywała staż na okulistyce) wylądowało a to kłęb kurzu w ukrytym za szafą kącie, a to odbite i dymiące cementowym kurzem płytki na podłodze. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że (odwrotnie niż w Europie) w tych szpitalach monumentalne, marmurowe, gładkie i lśniące jest przede wszystkim to, co widać na zewnątrz, a mniej dba się o szczegóły tego, czego publika nie ogląda, nawet jeżeli jest to blok operacyjny. W zdumienie wprawiał nas również widok osób w ubraniach z bloku operacyjnego, robiących zakupy w okolicznych sklepach, czy wręcz jadących autobusem. Okazało się, że to niebieskie ubranie jest niezwykle trudne do zdobycia: przedsięwzięcie to wymagało wywołania szefowej bloku, która kartą magnetyczną otwierała odpowiednią szafę i wydawała strój, z którego trzeba było ściśle się rozliczyć i który służył do wielorazowego użytku. Przy wejściu na salę bezwzględnie należało ściśle obcisnąć maskę na nosie, natomiast można było śmiało wejść w butach z ulicy, w związku z czym na podłodze widywało się wręcz kawałeczki zaschniętego błota z podeszew personelu. Do miejscowego folkloru należy też i to, że w czasie operacji klimatyzacja ziębi niemiłosiernie, pacjent jest ogrzewany dzięki specjalnym urządzeniom, a personel, zwłaszcza anestezyjologiczny, aby nie dygotać z zimna, siedzi poubrany w różnokolorowe włochate swetry i polary (ja grzałem się trochę od włączonych paneli negetoskopów).

Nieustanny doping

Bardzo mi się podobało, że dosłownie każda operacja jest jednocześnie lekcją operowania. Jeżeli tylko asystujący rezydent jest w stanie dany element wykonać, to zawsze go wykonuje, wielokrotnie zamieniając się miejscami z operatorem. Na to nikomu nie szkoda czasu, ani fłatygi. Generalnie wszy-

stkich bez wyjątku obowiązuje nieustanne szkolenie i prawie codziennie są jakieś konferencje, jak nie neurochirurgiczne, to neuroradiologiczne, neuropatologiczne, etc. Zwykle odbywają się już po godzinach pracy, czyli około 6⁰⁰ - 8⁰⁰ wieczorem, a nie rzadko już o 7⁰⁰ rano. W dość luźnej atmosferze starszy rezydent przepytuje o szczegóły przypadku młodszego, następnie trudniejsze sam referuje i jest przepytany przez konsultantów. Konsultanci spontanicznie wygłaszają swoje opinie, bądź są pytani o zdanie przez szefa, który z kolei musi być gotów do wygłoszenia sądu na każdy temat. W ten sposób wszyscy dopingowani są do nieustannej pracy nad sobą.

Zresztą już w chwili rozpoczęcia rezydentury w tak renomowanym ośrodku kandydaci są dość mocno obcy ze swoją dziedziną. Mogłem się o tym przekonać, ponieważ w dniu mojego wykładu odbywały się rozmowy kwalifikacyjne kandydatów na rezydentów. Moja tzw. agenda (czyli szczegółowy program na ten dzień) przewidywała po wykładzie półgodzinne spotkania po kolei z wszystkimi członkami Faculty, a w międzyczasie, o zgrozo!, lunch z rezydentami. Założeniem tego jest oczywiście, aby gość, wizytujący profesor, udostępnił siebie i całą swoją nabytą wiedzę zainteresowanym członkom zespołu. Wszyscy młodzi kandydaci, jak się okazało, pracowali już ze znanymi

postaciami amerykańskiej neurochirurgii i niektórzy byli bardzo, ale to bardzo kompetentni, nawet w zakresie dość specjalistycznej tematyki mojego wykładu. Rozmowa z nimi była po prostu przyjemnością, chociaż nie powiem, abym był wielkim zwolennikiem zażywania takich przyjemności przez cały Boży dzień i jeszcze dodatkowo w czasie obiadu. Powiem tylko, że owe 300 dolarów (tyle otrzymałem za wykład), to chyba najciężej zarobione pieniądze w całym moim życiu.

Zenon Mariak

(Autor jest prof. dr. hab.
pracuje w Klinice Neurochirurgii AMB)

Opinie

JAK KTO CHCE

"Czy można zapalić?" To jest na pozór grzeczne pytanie. Ale czy przy dzisiejszym poziomie wiedzy stosowne? Bo to pytanie powinno brzmieć inaczej - należałoby raczej zapytać - "czy mogę państwa zatruwać? Nie długo, najwyżej trzy, no może pięć minut, tyle ile trwa wypalenie jednego papierosa?" Na takie dictum chyba nikt by się nie zgodził, ale na grzeczne - "państwo pozwól, że zapalę", prawie nikt w miejscach publicznych nigdy nie protestuje na tyle zdecydowanie, żeby pytający odłożył papierosa. I tak jest z wieloma innymi przepisami, nakazami, zaleceniami, a w końcu i z prawami regulującymi istniejący porządek rzeczy.

Któż porusza się po polskich drogach z dozwoloną szybkością maksymalną do 90 km/godz.? - Nikt! Kto przy ograniczeniu do 40 km/godz. w pobliżu np. szkoły, jedzie dokładnie tyle? - Nikt! Który sklep przestrzega zakazu sprzedaży alkoholu nieletnim - prawie żaden! O papierosach nie wspomnę. W którym kinie nie wpuszcza się dzieci na filmy niestosowne dla ich wieku - chyba dzisiaj w niewielu przypadkach tak się dzieje. Czy ktoś widział, aby w bójce, ktoś przestrzegał zasadę "leżącego nie kopać" - nie, ta historia rycerskości dziś już nie istnieje. Ileż osób wyrzuca śmieci do lasu, pomimo zakazów, a ilu z nas rozrzuca śmieci wokół siebie na ulicy, nawet tego nie zauważając. Kto przestrzega ciszy nocnej po godz. 22? Teoria! Komu wlepiono mandat za oddawanie moczu w środku miasta - na skwerach czy w klatkach schodowych? Nie zdarza się. Nota bene - kto z radnych miejskich wie, co się dzieje w śródmieściu po imprezach w amfiteatrze, którym towarzyszy sprzedaż piwa? Horror. Przez dwa dni kilka głównych ulic tonie w specyficznym odorze. Prawdopodobnie władze miasta utraciły zmysł węchu i absolutnie nie czują potrzeby zadbania o zwiększenie w wojewódzkim mieście liczby toalet.

Powiecie Państwo - nie jest to najważniejsze, są sprawy istotniejsze, bardziej znaczące w naszym codziennym życiu. Może. Ale czy z tych drobnych faktów przyrywania oczu na "nieistotne" czy "nieżyciowe" przepisy, nie wynikają fakty rzutujące na pokoleniowe przekazywanie "tradycji braku dyscypliny". Nasi pradziadkowie przecież uznawali prawo "szlachcic na zagro-

dzie równy wojewodzie". Poczucie nieskrępowanej wolności dominowało. Tradycyjnie "wolność" stała się wartością samą w sobie. Nie rozważano, co się naprawdę oplaca. Cudowna złota wolność! Każdy robi co chce, każdy jest sobie panem, żeglarzem, sterem i okrętem. I dobrze jest! Bo "musi to na Rusi, a w Polsce, jak kto chce" - i można czynić wszystko i wszędzie. A że to kosztuje w sensie społecznym i państwowym? Co to kogo obchodzi? Byle do jutra, byle przetrzymać złe momenty, byle zebrać jakąś partyjkę i "kupą mości panowie". Jakiś to będzie. Czyżby zmierzch wzorców? A propos - opowiadał mi znajomy swoje wrażenia z ostatniego spektaklu jednego ze studenckich kabaretów, w studenckim klubie o najdłuższych tradycjach w naszym mieście: "O, la Boga! Pojęcia estetyczne? Sposób ukazywania rzeczywistości? - w większości prymitywne, nachalne, chamskie, a co najgorsze - nie śmieszne! Tendencja do samouwieblenia płynąca z braku konkurencji. Nawet tekstów nie umieli na pamięć". Tak to ocenił. Zatem gdzie się podziało misterium studenckiego teatru czy kabaretu? Gdzie intelektualna przygoda ze sztuką? Gdzie się podział w studenckim klubie klimat wysublimowanych dyskusji o świecie otaczającym - przy dobrej, cichej muzyce? Czy już zupełnie zanikł stary, dobry, klasyczny jazz? Dlaczego wszystko zagłusza wszechobecne disco i rap? Dominantą staje się zasada - byle głośno, byle szybko, to nic, że głupio. Więc czym się dziś karmią przyszli intelektualiści? Czyż można będzie mieć zaufanie do przyszłego pokolenia inteligencji, skoro nawet bawią się w niewybredny sposób? Ktoś powie - konflikt pokoleń. Ależ nie, nie chodzi tu o pełną negację głosnych dyskotek czy wrzaskliwych anegdot, ale o ich poziom! "Całe szczęście - dodał mój znajomy - że ci młodzi ludzie w ogóle cokolwiek robią. Mogliby przecież równie dobrze nic nie robić. Pozostaje tylko sprawa jakości."

Na kształtowanie studenckich gustów i zwyczajów ma wpływ nie tylko poziom szkoły średniej i brak wzorców, często w rodzinie, w otoczeniu, ale i to co prezentują sobie uczelnie, czym studenci nasiąkają. Nauczyciele akademicy udreżeni w pogoni za minimum

socjalnym nie nastarczają z dbaniem o rozwój kulturalny - i samych siebie, i młodzieży. W coraz mniejszym stopniu potrafimy oddzielać w sztuce (i nie tylko), rzeczy wartościowe od efektownej tandety. Młodzi ludzie w większości karmieni są telewizyjną siecią, "chlaniem" i odpadkami z dużych wytwórni filmowych. Przy zaniku w polskiej telewizji kina europejskiego, przy zamieraniu teatrów, przy braku przykładu szlacheckiego postępowania w życiu, z jednoczesną promocją "tępawej" siły, przy ograniczeniach ekonomicznych sporej części społeczeństwa, nie możemy oczekiwać rozkwitu życia kulturalnego. I nie pomogą tu cherlawe kluby filmowe czy nieatrakcyjne, nieprofesjonalnie prowadzone kabarety studenckie.

Niektórzy mówią - "zostawmy to naturalnemu biegowi rzeczy, niech decyduje prawo rynku i demokracja, a dobry marketing to przecież podstawa". I wkłada się do tego worka "dobrego marketingu" prawa dżungli, w której sukces i poparcie decydentów zaczynają mieć przede wszystkim ludzie z umiejętnością tzw. skutecznego działania, nie cofający się przed przegryzaniem tętnic kolegom. Czy tworzymy zatem, przynajmniej w uczelniach (w końcu ostojach życia intelektualnego i kulturalnego) jakąkolwiek przeciwwagę na rozpasaną wokół tępotę. Na ile potrafimy zafascynować naszą młodzież kulturą bycia, jak też i oryginalnością myślenia czy systemem wartościowania? Mam w tym momencie poważne wątpliwości. Jeżeli nie będziemy w stanie w najbliższej przyszłości zapewnić zatrudnienie promowanemu, najlepszym absolwentom uczelni, jeżeli "bycie dobrym" nie będzie miało przełożenia na poprawę sytuacji materialnej i jeżeli przez to nie zdołamy zatrzymywać najwartościowszych ludzi w kraju, to nie mamy co marzyć o jego szybkim rozwoju. (vide-majowy numer Medyka Białostockiego). Dodatkowym zagrożeniem jest pojawianie się w niektórych uczelniach tolerowania atmosfery owego "dobrego marketingu", przy równoczesnym upadku tradycji i braku szacunku do akademickich pisanych i niepisanych praw. A co z tego wyniknie - czas pokaże.

Jan Słoneczny

Tytuł honorowego doktora, najwyższy jaki może nadać szkoła wyższa, wiąże się nie tylko z osiągnięciami naukowymi, ale także z zasługami dla społeczeństwa, szczególnie wtedy kiedy życie i praca osoby uhonorowanej stanowią wzorzec zachowań i patriotyzmu. Akt nadania tytułu ma w takiej sytuacji rangę wskazania autorytetu, a należy to zarówno do zadań, jak i przywilejów uczelni akademickiej.

W związku z tak dużym znaczeniem doktoratu honoris causa w świecie akademickim, a również i poza nim, na uczelni nadającej spoczywa szczególny obowiązek. Kandydaturę rozważa Rada Wydziału, pozyskuje się recenzje dwu cieszących się autorytetem w środowisku naukowym osób. Tytuł nadaje Senat specjalną uchwałą, a funkcję promotora, który przygotowuje i wygłasza laudację powierza się osobie z grona pracowników naukowych, cieszącej się szczególnym autorytetem w środowisku akademickim. Tak właśnie przebiegał przewód doktorski Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego.

Wyrazicielem potrzeby, aby w społeczności naszej Akademii znalazła się osoba reprezentująca ciągłość państwa polskiego był ówczesny rektor AMB prof. Andrzej Kaliciński. Fakt przyjęcia tytułu przez Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie stał się pieczęcią i podpisem uwierzytelniającym akt założycielski naszej Uczelni, tak jak przekazanie w 1990 r. insygniów prezydenckich mające na celu uwierzytelnienie tego urzędu w odradzającym się Państwie. Akademia Medyczna w Białymstoku stała się uczelnią Rzeczypospolitej Polskiej a nie PRL-u.

Ryszard Kaczorowski urodził się 26 listopada 1919 roku w Białymstoku. Tu rozpoczął edukację oraz od najmłodszych lat związał się z harcerstwem. W sierpniu 1939 roku w momencie bezpośredniego zagrożenia wojną został zastępcą komendanta Pogotowia Harcerskiego. Po zajęciu miasta przez wojsko sowieckie działał w tajnym harcerstwie, które weszło w skład Szarych Szeregów. Wkrótce został hufcowym Szarych Szeregów i zastępcą komendanta Chorągwi, a następnie komendantem Chorągwi. Dnia 17 lipca 1940 r. został aresztowany przez NKWD, a 1 lutego 1941, po krótkim procesie, skazany na karę śmierci za "wstąpienie do polskiej, kontr-

DOKTORZY
HONORIS CAUSA



Ryszard Kaczorowski

(ur. 1919 r.)

rewolucyjnej, powstańczej organizacji Szare Szeregi, która postawiła sobie za cel obalenie w drodze zbrojnej sowieckiej władzy na zachodnich terenach Białorusi". Po stu dniach spędzonych w celi śmierci, karę zamieniono na dziesięć lat katorgi. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i umowa Sikorski - Majski zaowocowały "amnestią" i utworzeniem Armii Polskiej w ZSRR. Po zwolnieniu z obozu i sześciomiesięcznej tułaczce dotarł, niemalże w ostatniej chwili przed ewakuacją, do ośrodka organizacyjnego Armii Polskiej. Po przyjeździe na bliski Wschód został wcielony do Dywizji Strzelców Karpackich. W szeregach tej Dywizji brał udział w walkach o Monte Cassino i przeszedł cały jej szlak bojowy. Po zakończeniu wojny uzupełniał wykształcenie, początkowo we Włoszech, a następnie w Anglii w Szkole Handlu Zagranicznego. Nauczony przykrym doświadczeniem z kontaktów z sowietami, którzy w tym czasie byli mocodawcami rządzących w Polsce, bez wieści o losach zesłanych na Sybir rodziców, postanowił nie wracać do kraju. Od początku pobytu w Wielkiej Brytanii aktywnie uczestniczył w życiu emigracyjnego harcerstwa i pracach licznych polskich organizacji. Zaangażowanie w życie społeczne i polityczne emigracji, kom-

petencje, nienaganna postawa moralna i patriotyzm sprawiły, że w 1986 r. został powołany przez Prezydenta RP do Rady Narodowej oraz do Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie i zajął stanowisko ministra do spraw krajowych. Na tym stanowisku nawiązał szerokie kontakty z opozycją w kraju i kontynuował zabiegi o udzielanie jej jak największej pomocy. Po śmierci Prezydenta Kazimierza Sabbata, 19 lipca 1989 r., na podstawie Konstytucji Kwietniowej z 1935 r., objął urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie. Zmiany, które w tym czasie następowały w Polsce spowodowały, że mógł uznać swoją misję za zakończoną i 22 grudnia 1990 r. przekazać uroczystie insygnia prawowitej władzy prezydenckiej w ręce wybranego w głosowaniu powszechnym prezydenta w kraju. Pomimo przekazania urzędu Prezydent Ryszard Kaczorowski wciąż uczestniczy aktywnie w życiu społeczeństwa polskiego w kraju i za granicą, i wspiera wszelkie inicjatywy mające na celu dobro naszego państwa i narodu.

Prezydent Ryszard Kaczorowski został odznaczony: Orderem Orła Białego, Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Monte Cassino oraz wieloma innymi odznaczeniami. Jest honorowym obywatelem przynajmniej szesnastu miast polskich w tym Białogostoku i Supraśla. Oprócz doktoratu honorowego Akademii Medycznej w Białymstoku otrzymał również doktoraty Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu w Białymstoku.

Prezydent Ryszard Kaczorowski jest dotychczas jedynym doktorem honoris causa naszej Uczelni niezwiązanym zawodowo z medycyną.

Andrzej Litorowicz

(Autor jest dr. hab. -
kierownikiem Pracowni Historii
Medycyny i Farmacji AMB)

Opracowano na podstawie materiałów w Archiwum AMB, informacji na stronie internetowej UwB, Biuletynu IPN Nr 3-3.2002r.

Mam dobre zdrowie

Wspomnienia **RYSZARDA KACZOROWSKIEGO** - notował **A. DOBRŃSKI**

Jako młodzi mieszkańcy przedwojennego Białegostoku, marzyliśmy o powstaniu w naszym mieście szkoły wyższej, by nie wyjeżdżać daleko na studia. Mieliśmy świadomość, że dzięki uczelni wzrósłby prestiż kochanego grodu, szybciej zwiększyłyby się zastępy inteligencji. Z tym większą więc radością przyjąłem w Londynie wiadomość o założeniu w Białymstoku Akademii Medycznej.

Moje miasto miało znanych lekarzy, było ich jednak wciąż za mało, a jeszcze gorzej wyglądała sytuacja w terenie. Pan Bóg obdarzył mnie wystarczająco dobrym zdrowiem, by cieszyć się życiem, uczyć, być harcerzem. Staralem się nie nadużywać dobroci miejscowej służby zdrowia. Wyjątkiem stał się wypadek na lodowisku przy Szkole Powszechnej nr 11 przy ulicy Mazowieckiej. Łyżwa trafiła na rozspany piasek i znalazłem się z złamaną nogą w Szpitalu Miejskim. Tu zajął się mną doskonały fachowiec dr Fedorowicz, troskliwą opieką otoczyły mnie siostry (pielęgniarki). Czy miałem inne kontakty ze służbą zdrowia?

Mieszkaliśmy na posesji dr Beaty Szaykowskiej, cieszącej się zasłużonym uznaniem rodziców i ich dzieci. Sam musiałem opanować zasady udzielania pierwszej pomocy, bo bez tego nie można było złożyć przyrzeczenia harcerskiego. Tak szczęśliwie, nie popadając w poważne tarapaty chorobowe, dożyłem wybuchu wojny. Zawalił się tamten świat, nastąpiła okupacja sowiecka, zostałem aresztowany przez NKWD. W więzieniu i w łagrze na Kolymie przydała się tężyzna fizyczna. Problemem numer jeden stał się wieczny głód, brakowało witamin, czemu zaradzić miało picie naparu z igieł sosny. Poprawa nastąpiła po dostaniu się do wojsk gen. Władysława Andersa. Miałem tam styczność z białostockimi medykami: Wiktoorem Szyryńskim (żyje w Kanadzie), Aleksandrem Chodorowskim (zmarł po wojnie w Bristolu). A w wojsku wiadomo, dbano o utrzymanie higieny osobistej, szkolono jak unikać zakażeń i chorób. Dwa tygodnie musiałem jednak przebyć w szpitalu polowym w Ankonie z racji zapalenia ucha. O innych drobnych przypadkach nie warto wspominać.

Na emigracji od czasu do czasu spotykałem wychowanków białostockiej Akademii Medycznej. Cieszyli się oni dobrą opinią, choć przychodziło im pracować w bardzo trudnych okolicznościach, ucząc się języka, borykając z utrudnieniami prawnymi. Teraz mamy inne realia, wiele zmieniło się w samym Białymstoku, na Podlasiu, w Polsce. Życzę wspaniałej kadrze AMB rozlicznych sukcesów dydaktycznych i naukowych, zaś wychowankowie uczelni niechaj zdobytą wiedzę wykorzystują dla dobra bliźnich wszędzie tam, gdzie rzuci ich los. Jestem dumny, że zostałem dostrzeżony przez władze oraz społeczność Akademii Medycznej w Białymstoku i obdarzony godnością doktora honoris causa. Jestem głęboko wdzięczny za spotkania, rozmowy, listy. Dziękuję przy tej okazji profesorowi Januszowi Skowrońskiemu za pomoc lekarską, a moja żona Karolina dołącza podziękowania, z podobnej przyczyny, doktorowi Krzysztofowi Teodorukowi. Życzę sukcesów i nowemu "*Medykowi Białostockiemu*".

Pożegnania

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

o profesorze dr. hab. n. med. **JANIE GIEDROJCIU**



Prof. dr hab. Jan Giedrojc.

Profesor Jan Giedrojc urodził się 20 czerwca 1954 roku w Głogowie. W latach 1973-1979 studiował na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Bia-

łymstoku uzyskując w 1979 roku dyplom lekarza. W tym samym roku został przyjęty na Studium Doktoranckie przy Zakładzie Anatomii Patologicznej AMB. Od 1 listopada 1980r. do końca życia był zatrudniony w Klinice Hematologii AMB, przechodząc kolejno wszystkie etapy kariery od nauczyciela akademickiego do tytułu profesora, który otrzymał w 2003r.

Stopień naukowy doktora nauk medycznych uzyskał w 1985r. na podstawie rozprawy doktorskiej pt.: "*Badania zawartości niektórych metabolitów kwasu arachidonowego w nadsączu hodowli komórek przewlekłej białaczki limfocytowej*". Stopień doktora habilitowanego nauk medycznych nadała mu w 1992 roku Rada Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Białymstoku na pod-

stawie dorobku naukowego i rozprawy habilitacyjnej pt.: "*Udział monocytów w hemostazie ze szczególnym uwzględnieniem interakcji z płytkami krwi*".

Profesor był członkiem: Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Internistów Polskich, Międzynarodowego Towarzystwa Trombozy i Hemostazy.

W czasie pracy w Klinice Hematologii AMB brał udział w organizacji i prowadzeniu zajęć dydaktycznych ze studentami Wydziału Lekarskiego i Oddziału Stomatologii. Prowadził też wykłady i ćwiczenia z zakresu diagnostyki i leczenia chorób hematologicznych oraz angiologicznych w ramach szkoleń podyplomowych lekarzy różnych dyscyplin klinicznych, organizowanych przez CMKP. Uczestniczył, jako główny wykonawca,

w realizacji 6 projektów naukowo-badawczych finansowanych przez AMB, Komitet Badań Naukowych (KBN) oraz Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej. Był również kierownikiem dwóch programów naukowych finansowanych ze środków KBN. Był promotorem dwóch prac magisterskich i trzech ukończonych przewodów doktorskich, recenzentem projektów badawczych i publikacji na zlecenie redakcji czasopism naukowych.

Jego dorobek naukowy obejmuje 159 publikacji, w tym 68 prac i 91 doniesień zjazdowych. Zdecydowana większość prac i doniesień zjazdowych, które powstały po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego, została opublikowana w języku angielskim.

Za pracę naukową był wielokrotnie nagradzany. Między innymi otrzymał przyznane przez Rektora AMB nagrody

zespołowe: III° - 1984, II° - 1995, 1996, 1997, I° - 1993, 1998, 2000 oraz wyróżnienia za realizację programów naukowych. Otrzymał również nagrody Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej: nagroda indywidualna - 1992, nagrody zespołowe - 1986, 1988, 1992.

W Jego działalności naukowej można wyróżnić następujące kierunki:

- badania nad rolą monocytów w chorobach naczyń obwodowych,
- wpływ leków antykoagulacyjnych na proces zakrzepowo-zatorowy oceniany w laserowym modelu zakrzepicy,
- ocena wpływu jonowych i niejonowych środków kontrastowych stosowanych w badaniach angiograficznych na układ hemostazy,
- badania układu hemostazy w płynie komórkowym gałki ocznej.

Był żonaty. Jego córka Karolina jest studentką III roku Wydziału Lekarskiego naszej Uczelni.

Profesor dr hab. n. med. Jan Giedrojc był oddanym swojej pracy nauczycielem akademickim, wyróżniającym się inteligencją, mądrością i pasją naukową. Był człowiekiem bardzo skromnym, lojalnym i koleżeńskim.

Panie Profesorze Giedrojc, Drogi Janie, żegnamy Cię z głębokim żalem i bólem. Odszedłeś dużo za wcześnie, w pełni sił twórczych.

Pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci.

Prof. dr hab. med. Beata Kiersnowska-Rogowska i Współpracownicy z Kliniki Hematologii AMB



Przedwojenny profesorski czar

ALEKSANDER KRAWCZUK

Obejrzani niezliczoną ilością dużych i małych, istotnych i nieistotnych spraw nie myślimy o przeszłości. Tylko w chwilach zadumy wracamy do ludzi, którzy otoczyli nas kiedyś opieką i życzliwością. Do tych, którzy ukształtowali nasze wyobrażenia o etosie lekarza, o jego roli w społeczeństwie, o potrzebie przestrzegania niepodważalnych kanonów etyczno - moralnych.

To właśnie naszym Wielkim Nauczycielom zawdzięczamy rozwój i rozkwit naszej Akademii. To dzięki Nim nasi absolwenci są cenionymi lekarzami w Polsce i w wielu zakątkach świata.

Niewątpliwie do wspaniałych ludzi, lekarzy i nauczycieli akademickich można zaliczyć profesora dr. hab. n. med. Aleksandra Krawczuka.

Aleksander Krawczuk urodził się 8 kwietnia 1913 roku w Białymstoku. Dyplom lekarza otrzymał w 1938 r. na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W 1950 r. uzyskał stopień naukowy doktora medycyny w Akademii Medycznej w Poznaniu, a w 1960 r. w Akademii Medycznej w Białymstoku stopień naukowy docenta. W 1972 r. otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego, w 1983 r. profesora zwyczajnego.

Z chwilą powołania do życia w 1950 r. Akademii Medycznej w Białymstoku przyjął obowiązki asystenta, a następnie adiunkta w Zakładzie Histologii i Embriologii. Po roku pracy powierzono mu kierownictwo tego Zakładu. W 1953 r. tj. od chwili utworzenia pod kierownictwem prof. Stefana Soszki Katedry i Kliniki Położnictwa i Chorób Kobięcych

powrócił do zawodu lekarza położnika i ginekologa, który wykonywał nieprzerwanie do chwili śmierci - w dniu 3 grudnia 1986 roku.

Profesor pozostawił po sobie olbrzymi dorobek naukowy i dydaktyczny. Był autorem ponad 200 prac naukowych, głównie z zakresu niepłodności małżeńskiej, andrologii, endokrynologii ginekologicznej i perinatologii. Był promotorem 6 przewodów doktorskich, recenzentem 33 prac doktorskich i 11 rozpraw habilitacyjnych. Został wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

Minęło już 18 lat od śmierci prof. Aleksandra Krawczuka, naszego Profesora, ale dalej trudno uwierzyć, że Go już nie ma wśród nas. Nasz mistrz, wychowawca, nauczyciel, przyjaciel był człowiekiem powszechnie szanowanym, cenionym i lubianym, a przez studentów i młodych lekarzy wprost uwielbianym. Nikomu i nigdy nie odmawiał pomocy, a swoich najbliższych współpracowników obdarzał ojcowską troską i sprawiedliwą surowością. W owych czasach powszechne sta-



Prof. dr hab. Aleksander Krawczuk.

ło się porzekadło "Kto rady lub pociechy szuka niechaj idzie do Krawczuka".

Niezapomniane też, były spotkania z okazji imienin Szefa tj. prof. Stefana Soszki, na których do tradycji należała obowiązkowo melodia "Polesia (Olesia) czar" grana na pianinie przez prof. Krawczuka (Olesia).

Pomimo impulsywnego charakteru potrafił cierpliwie w prosty, zrozumiały sposób wyjaśniać nam tajniki zawodu położnika, ginekologa i endokrynologa, jak też uczyć wykonywania zabiegów położniczych i operacji ginekologicznych. Profesor Aleksander Krawczuk w naszym

przekonaniu był tytanem pracy. Stawiał sobie olbrzymie wymagania, ale tego samego wymagał od swoich współpracowników, ucząc nas dokładności i dociekliwości w postępowaniu lekarskim i naukowym. Profesor Aleksander Krawczuk pozostaje w naszej pamięci jako człowiek starej, dobrej, tej przedwojennej generacji, hołdujący ponadczasowym zasadom postępowania, ceniący rozwiązania zgodne z prawdą, a nie osobistym odczuciem.

W całości obrazu postaci Profesora nie sposób nie podkreślić Jego skromności, pomimo, iż to właśnie On jest współ-

twórcą tzw. Białostockiej Szkoły Położniczej, to właśnie On jest pionierem ginekologii endokrynologicznej i andrologii w Polsce. To właśnie On całym swoim życiem tworzył etos " prawdziwego Profesora - Przyjaciela".

Jerzy Goszczyński

(Autor jest dr. n. med.- emerytowanym, wieloletnim dyrektorem PSK)

Marek Kulikowski

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Pielęgniarstwa AMB)

Walc dla Mamy

Mój ojciec zawsze był dla mnie największym autorytetem, wzorem pracowitości i uczciwości. Swoje życie osobiste podporządkował pracy. Odkąd pamiętam pracował do późnej nocy, w swoim gabinecie czytał, pisał. Był bardzo dociekliwy, usystematyzowany. Należał do ludzi, którzy dużo wymagają od siebie. Wymagał również od nas - dzieci, a zwłaszcza (jak mi się wydaje) - ode mnie, co często wzbudzało mój opór. Pamiętam niedzielne obiady, podczas których - odpytując z przeróżnych tematów - tata "testował" naszą wiedzę. Oczywiście próbowaliśmy się buntować. Dziś, z perspektywy lat, zdaję sobie sprawę, iż wymagając, abyśmy nauczyli się korzystać z literatury, encyklopedii, zaszczylił w nas, we mnie, potrzebę poszukiwania, zgłębiania wiedzy. Zazdrościłam mu zawsze wielostronnych zainteresowań i olbrzymiej wiedzy o muzyce, literaturze, historii, religii.

Tata był bardzo muzykalny. W młodości grał na bałalajce, skrzypcach, akordeonie, dyrygował szkolną orkiestrą, grał na pianinie, skomponował nawet

walc dla Mamy. Patrząc na ich zdjęcia ze studiów w Wilnie widzę, jak piękną parą byli w młodości, jakże dostojną w późniejszych latach. Tata bardzo kochał i szanował Mamę. Wobec nas dzieci był srogi i sto-



Maryna Krawczuk-Rybak z rodzicami.

sował żelazną dyscyplinę. Potrafił się jednak cieszyć z naszych osobistych i zawodowych sukcesów. Natomiast zupełnie inny stał się wobec wnuków, które rozpieszczał, zabierał na wycieczki. Starał się przy nich nadrobić czas, którego tak mało miał dla nas. Jako że przez wiele lat mieszkaliśmy wspólnie z rodzicami, Tata szczególnie dużo czasu i uwagi poświę-

cał moim dzieciom.

Wielką miłością ojca była przyroda. Zachwycał się wiosną, kwiatami, uwielbiał las, nasze jeziora, śpiewy ptaków. Był szczególnie przywiązany do gajówki zagubionej w sercu Puszczy Augustowskiej - Brożan, gdzie spędzaliśmy przez ponad 20 lat wakacje. To tam, codziennie o świcie spacerował, przesiadywał nad jeziorem. Natomiast w okolicach Białegostoku szczególnym miejscem były okolice Królowego Mostu. Jeździliśmy tam w niedzielę na długie spacery. Potem w to miejsce zabierał wnuki. W tych okolicach, w plenerze, najchętniej spędzał Sylwestra w gronie przyjaciół, w lesie przy zapalonych na choince świeczkach. Były śpiewy, muzyka.

Muszę przyznać, że dziś i ja preferuję takie spędzanie Sylwestra ze swoimi przyjaciółmi. Odkrywam, iż jestem do niego podobna, a jednocześnie, iż nigdy mu nie dorównam.

Maryna Krawczuk-Rybak

(Autorka wspomnień jest dr. hab. - kierownikiem Kliniki Onkologii Dziecięcej AMB)

Takiego Go pamiętam

Wspomnienia o moim dziadku to wspomnienia z wczesnego dzieciństwa. Nie zwracałem wówczas uwagi na wiele rzeczy, które teraz wydają się ważne. Dziadek był wówczas dla mnie jedynie moim dziadkiem, a nie profesorem. Gdy o nim myślę, to przed oczami przesuwają mi się takie obrazy: dziadek za biurkiem w swoim gabinecie, przy pianinie, na ławce w ogródku, na działce moich rodziców. Niezapomniane wrażenia pozostawiły wycieczki w je-

go towarzystwie - poza Białystok, do miejsc związanych z historią naszego regionu. Dziadek opowiadał wówczas o faktach i zdarzeniach z przeszłości

Podczas niedzielnych obiadów, do których zasiadała zawsze, bez wyjątków, cała rodzina. lubił zadawać pytania z różnych dziedzin, na które oczywiście nie znaliśmy odpowiedzi. Wtedy zawsze sam obszernie na nie odpowiadał, chcąc "wtłoczyć" w nas wiedzę.

Dziadka jako lekarza i profesora poznałem z opowiadań rodziny i starszych kolegów - lekarzy. Podobno wobec swoich współpracowników był bardzo wymagający i surowy. Na szczęście nigdy nie odczułem, żeby przynosił swoje nastroje z pracy do domu rodzinnego. Zawsze starał się być pogodny i uśmiechnięty, i takiego go pamiętam.

Adam Hermanowicz

H_omeopatyczny racjonalizm

Świadomość niezbadanych dotąd obszarów ludzkiej wiedzy oraz wiara w istnienie nie odkrytych dotąd mechanizmów regulujących procesy metaboliczne organizmu człowieka, czyni sporą część naukowego środowiska farmaceutycznego oraz lekarskiego na świecie bierną wobec zagadnienia dotyczącego leczenia homeopatycznego. Jako wykładowca farmakoekonomiki nauczam studentów, że istotą racjonalnej gospodarki lekiem jest w pierwszym rzędzie znajomość farmakoterapii i terapii opartej na dowodach, a dopiero później zagadnienia farmakoekonomiczne. Tymczasem polskie prawodawstwo zezwala na rejestrację medykamentów o nie udowodnionej skuteczności farmakologicznej. Europejskie Centra Monitorowania Konsumpcji Leków oraz komisje Agencji Bezpieczeństwa Sanitarnego większości państw europejskich podają, że zaledwie 50% leków posiada udowodnioną skuteczność. Pozostały procent przypada na leki o

wątpliwej bądź nie udowodnionej skuteczności. Czy w sytuacji w której przeżywamy poważny kryzys systemu służby zdrowia w Polsce, (którego poważnym elementem są wydatki na leki) stać nas na irracjonalną terapię? Czy wydawanie społecznych pieniędzy, a zatem pieniędzy pacjenta na niewłaściwy sposób leczenia jest zgodne z etyką lekarską i farmaceutyczną?

Inspiracją do zadania sobie tych pytań jest artykuł prof. Andrzeja Gregosiewicza, kierownika Kliniki Ortopedii Dziecięcej AM w Lublinie, opublikowany w Gazecie Lekarskiej, numer 2 (157) z lutego 2004, który - za zgodą redakcji - zamieszczam poniżej.

Jerzy Pałka

(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Zakładu Chemii i Analizy Leków, dziekanem Wydziału Farmaceutycznego AMB)

Czym się różni "Paragraf 22" Hellera od artykułu 21 znowelizowanej ostatnio ustawy pn. "Prawo farmaceutyczne" (Dz. U. nr 126, 113 i 141, poz. 1381, 984 i 1181)?

Cóż... niczym. Ten pierwszy - to literatura satyra na cwaniactwo, oportunizm, głupotę i korupcję w wojsku. Ten drugi, to taka sama satyra - tyle, że na współczesną, polską, parlamentarną rzeczywistość. Formalnie "Prawo farmaceutyczne" jest przykładem ustawy, która w rzetelny sposób zabezpiecza dobro publiczne. Nakazuje bowiem stosowanie rygorystycznych procedur kontrolnych, chroniących polski rynek przed wprowadzeniem do obrotu medykamentów niepewnych, niesprawdzonych, przeterminowanych, fałszywych, nieskutecznych itp. Ominięcie tych procedur zagrożone jest surowymi karami.

I słusznie. Karze się przemytników majątek, więc co dopiero kogoś, kto naraża ludzkie zdrowie. Jest tylko jeden problem. Co zrobić, gdy głównym przemytnikiem okazuje się być ustawodawca? Niemożliwe, powiedzą Państwo. Tak, tak samo niemożliwe było otwarcie polskich granic dla alkoholu, zamknięcie dla żelatyny, otwarcie dla jednorękich bandytów itd. Być może nie są to najlepsze porównania, bo w cytowanych sprawach ścierały się jakieś, przynajmniej pozornie racjonalne, argumenty - za i przeciw. Natomiast w przypadku "Prawa farmaceutycznego" ustawodawca kpi sobie z nas w żywe oczy. Pisze bowiem w artykule 21, że "leki nie posiadające dowodów skuteczności terapeutycznej" należy wprowadzić do obrotu w sposób uproszczony, z pominięciem zasadniczych procedur kontrolnych.

Skąd taki absurdalny zapis? Są dwie możliwości: albo żeby ułatwić przemyt fałszywek (korupcja), albo z głupoty. I tak źle, i tak niedobrze.

Ciekawe, jak mocne musiały być argumenty producentów "nieskutecznych terapeutycznie leków", żeby autorzy ustawy zgodzili się wystąpić w roli przygłupów lub oszustów. Nie wiem. Jakież argumenty musiały być. Nie wierzę, że było to tylko zaurczenie dźwięcznymi nazwami francuskich, parafarmaceutycznych koncernów (Boiron, Dolisos, Lehning Laboratoires). A cóż takiego ci Francuzi produkują, zapytają Państwo. Odpowiedź "nic" może wydawać się mało logiczna, lecz tak jest w istocie. Są to bowiem wytwórcy "leków" homeopatycznych. Przeczytajcie Państwo jakie przywileje zafundował ww. firmom nasz dzielny ustawodawca. Cytuję fragmenty artykułu 21:

"Produkty homeopatyczne, które: 1) podawane są doustnie lub zewnątrznie, 2) w oznakowaniu nie zawierają wskazań do stosowania, 3) charakteryzują się odpowiednim stopniem rozcieńczenia... podlegają uproszczonej (sic!) procedurze dopuszczenia do obrotu".

Jak wiadomo, istotą technologii produkcji "leków" homeopatycznych jest, oprócz rozcieńczania, wielokrotne "wstrząsanie" wodnym roztworem "substancji leczniczej". W ten sposób "lek" jest "dynamizowany". Ustawodawca zaakceptował ten magiczny przepis na produkcję "lekarstwa" i pouczył importatorów: "Do wniosku (o dopuszczenie leku do obrotu - przyp. aut.) ... należy dołączyć: opis procesu wytwarzania, w tym opis sposobu

rozcieńczania i dynamizacji", a także "wykaz substancji, które ulegają usunięciu w czasie procesu wytwarzania". Zapis ten, pozornie neutralny, potwierdza wyraźnie, że ustawodawca aprobuje gusła rozpowszechniane przez fanów ruchu New Age. Uznaje np., za homeopatami, że "dynamizacja" to realnie istniejące zjawisko, które - "wyzwala niematerialną siłę lekarstwa". Niech będzie. Wspomnę tylko, że najbliższe znaczeniowo synonimy dynamizacji to mistyfikacja i konfabulacja.

Idźmy dalej i pomyśmy: w jakim celu ustawodawca domaga się od producenta podania wykazu substancji, które zostały usunięte w trakcie wytwarzania lekarstwa? Odpowiedź jest prosta. Ustawodawca akceptuje istnienie kolejnego, magicznego zjawiska - tzw. pamięci wody. W tym miejscu przypomnę, że naukowy guru europejskich homeopatów J. Benveniste za prace na ten temat otrzymał dwukrotnie od Uniwersytetu Harvarda nagrodę Ig-Nobla. Wyróżnieniem tym obdarza się każdego roku najbardziej kretyńskie doniesienie "naukowe" (ignoble, ang. - haniebny, podły). Mało tego. Ustawodawca, żeby upewnić się, że dopuszczony do obrotu lek zawiera właściwie "zdynamizowaną", "inteligentną wodę", wymaga od producentów, by przedstawili "Opis sposobu otrzymywania i kontroli roztworu macierzystego oraz potwierdzenie, na podstawie bibliografii, jego homeopatycznego charakteru". Bibliografia nie stanowi problemu, bowiem od 200 lat ludzkość dysponuje "Organonem racjonalnego leczenia" Hahnemanna, które to dzieło stanowi najbardziej wiarygodną po-

zycję piśmienniczą, potwierdzającą homeopatyczny charakter stosowanych roztworów. Jedyny problem jaki mają do rozwiązania producenci tych "leków", to ustalenie, w którym momencie rozcieńczania i wstrząsania woda już zapamiętała to, co z niej usunięto i tak się "zdynamizowała", że "dostała" homeopatycznego charakteru. Ja proponuję, by ustawodawca nakazał odebrać od producentów przysięgę, że "lek" ma właściwy charakter.

Jednak, mimo wszystko, może się zdarzyć, że jakiś niedouk zapyta głupio: czy aby te leki rzeczywiście działają? Ustawodawca nie gapa, przewidział takie wątpliwości i rozwiął je jednym zapisem: "Produkty homeopatyczne, określone w ust. 1 i 4, nie wymagają dowodów skuteczności terapeutycznej" (sic!).

Tak, proszę Państwa. W myśl założeń ustawy "Prawo farmaceutyczne" "lek" homeopatyczny nie musi być skuteczny terapeutycznie. No więc jaki musi być? Ustawodawca mówi wyraźnie - "odpowiednio rozcieńczony; to jest nie zawierający więcej niż 1/10.000 części roztworu macierzystego lub nie więcej niż 1/100 najmniejszej dawki substancji czynnej zawartej w produkcie leczniczym". I słusznie. Bo istotą receptury homeopatycznej jest rozbełtanie w dużej ilości wody czegośkolwiek.

Np. wyciągu z serca i wątroby dzięki kaczkę. Te rozcieńczone kacze podroby noszą nazwę oscillococcinum CH 200 i są powszechnie stosowane w "leczeniu" grypy. Podaję sposób produkcji "leku": bierzemy ekstrakt z ptasiej padliny, rozcieńczamy go w stosunku 1:100 (1:102) i operację taką powtarzamy 200 razy. W ten sposób jedna kaczka molekula przypada na 10400 cząsteczek H₂O. Wg znanego fizyka R. Parka z Uniwersytetu w Maryland, w całym Wszechświecie mamy około 10100 cząsteczek (main.amu.edu.pl/~pkisz/medycyna.htm). Wynika z tego, że idea homeopatii opiera się na hipotezie o istnieniu Wszechświatów równoległych, między którymi krążą UFO zajmujące się dystrybucją wysoko rozcieńczonych wątróbek (hepat-cola light). Ale, palicho Wszechświat. "Znajomość zasad terapii homeopatycznej" jest jednym z formalnych warunków uzyskania specjalizacji I stopnia z farmacji aptecznej. Zasady te można zgłębić na obowiązkowych kursach, które odbywają się w "jednostkach organizacyjnych szkoleń podyplomowych przy wydziałach farmaceutycznych akademii medycznych i Collegium Medicum UJ". Program specjalizacji ze wskazaniem miejsca kursów można znaleźć pod adresem: www.mcoipz.com.pl/od-km/farmacja.htm.

Przyznam, że fascynują mnie naukowcy z uniwersyteckich "jednostek organizacyjnych", którzy wymagają od przyszłych aptekarzy,

by na egzaminie specjalizacyjnym umieli wyjaśnić dlaczego "w miarę ubywania objętości lekarstwa - staje się ono bardziej skuteczne" oraz jakie zjawiska bioenergetyczne lub fizyko-chemiczne warunkują powstanie "pamięci wody". Prawdę mówiąc, znam już nazwiska luminarzy polskiej nauki prowadzących wykłady z homeopatii, lecz nie ośmielię się ich ujawnić. Może zrobią to sami.

Np. w ramach merytorycznej dyskusji, którą można by rozpocząć od rozważenia problemu, czy z punktu widzenia współczesnej nauki sposób uzyskiwania roztworów homeopatycznych jest poprawny metodologicznie? Pytanie to zadałem niedawno prof. Markowi Kosmulskiemu, kierownikowi Katedry Elektrochemii Politechniki Lubelskiej, autorowi znanego dzieła pt. "*Chemical Properties of Material Surfaces*", wydanego w 2002 r. w Nowym Jorku (hermes.umcs.lublin.pl/users/kosmulski/index.htm). Oto odpowiedź chemika, który jak dotąd nie miał nic wspólnego z homeopatią: Rzeczywiście roztwory bardzo rozcieńczone można otrzymać jedynie metodą kolejnych rozcieńczeń. Polega ona na tym, że w pierwszym etapie sporządzamy roztwór stosunkowo stężony, powiedzmy 1 gram składnika H w 1 dm³ roztworu (roztwór 1). Następnie odmierzymy, powiedzmy 1 cm³ roztworu 1, uzupełnimy rozpuszczalnikiem do łącznej objętości 1 dm³, mieszamy i otrzymujemy roztwór 2 zawierający 1 mg składnika H w 1 dm³ roztworu. Wartości liczbowe (1 dm³, 1 cm³) użyte w niniejszym przykładzie nie mają wpływu na cały tok rozumowania. Równie dobrze kolejne rozcieńczenia mogą być w stosunku 1:100, 1:639 lub jeszcze innym. Powtarzając opisaną czynność możemy otrzymać roztwór 3 zawierający 1 mg składnika w 1 dm³ roztworu, roztwór 4 zawierający 1 ng składnika H w 1 dm³, itd. To wszystko wydaje się łatwe i proste dopóki nie uwzględnimy paru faktów. Nie ma absolutnie czystych rozpuszczalników. Nawet najczystsza, redestylowana woda laboratoryjna zawiera w 1 dm³ niemal cały układ okresowy pierwiastków oraz tysiące związków organicznych. O ile więc w roztworach 1 i 2, składnik H jest poza wodą głównym składnikiem roztworu, to w roztworze 3 jest już kilka lub kilkadziesiąt (zależnie od jakości wody użytej do rozcieńczania) innych substancji, których stężenie i potencjał termodynamiczny są większe niż stężenie i potencjał termodynamiczny składnika H. W roztworze 4 takich składników będą już setki, a w roztworze 5 - wiele tysięcy, w tym prawdopodobnie "leczniczy" składnik H.

Innymi słowy, należy zdać sobie sprawę, że w miarę rozcieńczania okaże się, że "teoretycznie" obliczone stężenie składnika H jest wielokrotnie niższe, niż składnika H w samym rozpuszczalniku. Jeśli np. używana w la-

boratorium woda zawiera 1018 mol/dm³ składnika H, to metodą kolejnych rozcieńczeń w żaden sposób nie da się otrzymać roztworu o stężeniu składnika "leczniczego" H poniżej 1018 mol/dm³. To oczywiście nie ma żadnego znaczenia, bo przy tak małym stężeniu wpływ substancji H na właściwości roztworu jest zanedbywalnie mały, więc szkoda czasu, aby takie zanieczyszczenia analizować.

Biorąc pod uwagę powyższe wywody można z całą pewnością stwierdzić, że roztworów o stężeniu poniżej 1 ng/dm³ nie da się w żaden kontrolowany sposób otrzymać. Nie da się również takiego stężenia zweryfikować, gdyż leży ono poza zakresem dostępnych metod analitycznych. Rozcieńczenie 1:10400 (oscillococcinum - CH 200 - przyp. aut.) to oczywiście piramidalna bzdura, którą mógł wymyślić tylko oszust lub kompletny ignorant.

Wiemy już więc ponad wszelką wątpliwość, że tzw. roztworów homeopatycznych nie tylko nie można uzyskać, lecz nawet teoretycznie nie można rozpatrywać, czy jakkolwiek składnik jest w nich zawarty, bądź nie. Bezsensowność rozważań, badań i eksperymentów klinicznych staje się zatem oczywista.

W świetle powyższych stwierdzeń podejmowanie prób "leczenia" przy pomocy "leków" homeopatycznych nie tylko nie jest zgodne "z najlepszą wiedzą lekarza", lecz nosi znamiona przestępstwa. Lobbyistom asystującym legislatorom składam gratulacje za dokonanie rzeczy niemożliwej. Za przekonanie ustawodawcy, by zezwolił na sprzedaż w Polsce "zdynamizowanej", "obdarzonej pamięcią" wody. Byłoby to anegdotą na miarę sprzedaży Pałacu Kultury, gdyby nie smutny fakt, że podmiotem tego dowcipu są nasi pacjenci.

Mam nadzieję, że artykuł ten pomoże posłom lekarzom w sformułowaniu interpelacji zalecającej parlamentowi wykreślenie artykułu 21 z ustawy "Prawo farmaceutyczne".

P.S. Na jednym z zebrań naukowych prof. Rudolf Virchow zapytał zebranych "Jeśli wyleję kufel piwa do Szprewy pod Berlinem, to co z tego piwa zostanie przy ujściu rzeki pod Szpandawą?" I dodał: "Nie godzien być w tej sali żaden z panów, który zajmuje się homeopatią".

Andrzej Gregosiewicz

(Autor jest prof. zw. dr hab. med. - kierownikiem Kliniki Ortopedii Dziecięcej Akademii Medycznej w Lublinie)

Za głupi na kupca - opowieść o Emilu Fischerze

Geniusz składa się w jednym procencie z inspiracji i w dziewięćdziesięciu dzieł procentach ciężkiej pracy- twierdził Edison. W przypadku Fischera proporcje wyraźnie się odwróciły.

Emil Herman Fischer (1852-1919) urodził się w Euskirchen w Nadrenii, w zamożnej rodzinie kupców i przemysłowców. Życzeniem ojca było, aby młody Emil kontynuował rodzinne interesy. W 1869 roku oddał go na praktykę kupiecką do szwagra. Ten jednak szybko stwierdził, że "nic z Emila nie będzie". Ojciec dał za wygraną i przestał go namawiać do kupieckiego zawodu: "Syn mój jest za głupi, aby zostać kupcem. Niech więc studiuje" - mówił.

Początkowo Emil myślał o studiach w zakresie matematyki lub fizyki. Ostatecznie, od roku 1871 zaczął studiować chemię na uniwersytecie w Bonn pod kierunkiem Augusta Kekulégo. Następnie przeniósł się do Strasburga i kontynuował naukę u Adolfa von Baeyra. W 1874 roku uzyskał doktorat. W następnym roku razem z Baeyerem przeniósł się do Monachium. W 1881 roku został mianowany profesorem chemii w Erlangen, a następnie w Würzburgu (1885) i Berlinie (1892), gdzie pozostał do końca życia.

Emil Fischer prowadził prace badawcze w trzech kierunkach: obejmujących pochodne puryny, cukry i peptydy. Badania nad dwiema ostatnimi grupami związków zapoczątkowały nową dziedzinę wiedzy - biochemię. Rozpoczęte w 1881 roku prace nad puryną doprowadziły do syntezy wielu ważnych jej pochodnych, między innymi do otrzymania alkaloidów - kofeiny i teobrominy, a także do syntezy samej puryny. Dokonał on syntezy fenylohydrazyny i w 1884 roku wykazał, że związek ten reaguje z cukrami, dając charakterystyczne krystaliczne pochodne. Od tej pory związek ten, stał się odczynnikiem do identyfikacji i wydzielania poszczególnych cukrów prostych. Fenylohydrazyna, która otworzyła drogę do przełomu w chemii cukrów, była dobroczynna dla działań chemicznych, ale podkopała zdrowie Fischera naruszając układ oddechowy i trawienny. Nie podejrzewał on, że jego pierwsza "miłość chemiczna" okaże się zdradliwą trucicielką. W 1887 roku Fischer po raz pierwszy przeprowadził syntezę fruktozy, a później mannozy i glukozy. Specjalną elegancją i błyskiem geniuszu Fischera było wyjaśnienie struktury glukozy oraz innych cukrów, które przedstawił w postaci wzorów strukturalnych, nazwanych później wzorami rzutowymi Fischera. Prace te wywarły ogromne wrażenie na Komitecie Noblowskim i za-

decydowały o przyznaniu mu w 1902 roku Nagrody.

Wyróżnienie Nagrodą Nobla nie oznaczało końca kariery naukowej Fischera. Badał intensywnie aminokwasy, peptydy i białka, a więc te składniki materii z których zbudowane są komórki organizmu roślinnego i zwierzęcego. Zaslugą Fischera było ustalenie, że w łańcuchu białkowym aminokwasy połączone są ze sobą wiązaniem utworzonym przez grupę karbonylową jednego aminokwasu z grupą aminową drugiego. W czasie procesu łączenia się dwóch aminokwasów wydziela się cząsteczka wody. Utworzone wiązanie -CO-NH- nazwał wiązaniem peptydowym, a powstały związek zbudowany z dwóch aminokwasów - dipepty-



Emil Fischer.

dem. W 1907 roku zsyntetyzował polipeptyd zawierający 18 reszt aminokwasowych w cząsteczce. Za te osiągnięcia kilka uniwersytetów zagranicznych przyznało mu doktoraty honorowe, a rząd pruski odznaczył wysokimi orderami i przyznał prestiżowy tytuł radcy dworu. Do innych osiągnięć Fischera należy pierwsza w historii synteza nukleotydu, jak również "koncepcja klucza i zamka" wyjaśniająca mechanizm specyficznego oddziaływania enzymu i substratu.

Jak widać droga naukowa Emila Fischera związana była z niebywałymi sukcesami. Jednak życie osobiste nie oszczędziło mu trudnych sytuacji i zawodów. W 1888 roku poślubił Agnes Gerlach, córkę profesora anatomii uniwersytetu w Erlangen. Niestety, zmarła ona trzy lata później na zapalenie opon mózgowych. Z trzech synów z tego małżeństwa, dwóch straciło życie podczas I wojny światowej: Walter Max popełnił w 1915 roku samobójstwo z powodu depresji, a w 1917 roku drugi syn Alfred Leonard Józef, z zawodu lekarz woj-

skowy, zmarł na tyfus. Najstarszy, Herman, poszedł w ślady ojca i został znanym chemikiem organikiem.

Emil Fischer otrzymał również kwas dietylobarbiturowy (weronal), który znalazł zastosowanie jako środek nasenny. Z lekiem tym związana jest pewna anegdota. W czasie wakacji Fischer spotkał niemieckiego pisarza Hermanna Sudermanna, który podszedł do niego, dziękując: "Pański weronal jest niezwykłym środkiem nasennym. Nie potrzebuję go zażywać, wystarczy, że leży na moim nocnym stoliku". "Co za dziwny zbieg okoliczności - odparł Fischer - kiedy ja nie mogę zasnąć, to sięgam po którąś z pańskich książek i to działa niezawodnie nawet wtedy, kiedy jej nie czytam, a tylko zobaczę na nocnym stoliku". Powszechnie znany był antyfeminizm Fischera, który uważał, że wydawanie pieniędzy na kształcenie kobiet to niepotrzebne marnotrawstwo, ponieważ zwykle wychodzą one za mąż, nie skończywszy studiów. Potrafił być złośliwy i nieznośny nawet w stosunku do swych współpracowników. Znany chemik niemiecki Richard Willstätter opowiadał, że w pokoju Carla Harriesa, asystenta Fischera, znajdował się obraz odwrócony do ściany. Na pytanie, czy w ten sposób gospodarz chce chronić jakiś cenny obraz, Harries odparł ze złością: "Nie, to jest portret Emila Fischera, na którego jestem wściekły i postanowiłem go w ten sposób ukarać". E. Fischer nie dbał o potrzeby pracowników. Jego berliński instytut znajdował się daleko od centrum miasta, więc pracownicy tracili dużo czasu na dojazdy na posiłki. Gdy zwrócono uwagę Fischerowi, że mógłby wybudować przy instytucie stołówkę, odpowiedział, że Kaiser Wilhelm Instytut nie zajmuje się budową garkuchni. Emil Fischer miał wielu współpracowników pochodzenia żydowskiego. "Żydzi są naszym nieszczęściem - powiedział jeden z rozmówców Fischera. - Jak to się dzieje, że Pan ekscelencjo nie ma uczuć antysemickich?". Odpowiedź brzmiała: "My Nadreńczycy nie jesteśmy takimi durkami, aby obawiać się Żydów".

Ostatnie lata życia Emila Hermana Fischera przypadły na I wojnę światową. Poświęcał wtedy swój czas i energię na organizowanie niemieckiego przemysłu chemicznego i spożywczego, pracującego głównie na użytek armii. W ataku przygnębienia, spowodowanym utratą synów, tragedią narodu i chorobą nowotworową, odebrał sobie życie 15 lipca 1919 roku.

Agnieszka Krupkowska

(Autorka jest mgr. chemii - asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB)

Dąbrowa Białostocka

Wegetacja w majestacie piękna

Trudno jest pisać o mieście, które "kiedyś" powstało (nie jest wiadomym dokładnie kiedy), stale borykało się z przeciwnościami losu, może uchodzić za pokrzywdzone przez historię, a i współczesność w nim skrzeczy. Takim przykładem jest właśnie Dąbrowa (Białostocka). Chyba największym jej walorem jest piękne położenie, co zresztą też nie przełożyło się na rozwój turystyki.

Okolica to urokliwie falista, pagórkowata, nawet z "górami", bo taki dodatek zyskały okoliczne pasma wzniesień Bahniańskich i Sadowlańskich, wznoszących się nieco ponad 200 metrów nad poziom morza. I dziś przecież zjeżdża się do miasta z wysokości, na których stawiano wiatraki, lokowano cmentarze, posadowiono kościół widoczny hen z daleka. W dole przemyka się rzeczulka Kropiwna, w dalszej odległości płyną: Sidra, Kamienna, Olszanka, Mościcha i królowa rzek bagiennych - Biebrza. Gleby są tu bardzo zróżnicowane, zarzucone głazami i kamieniami. Nazwa miasta wywodzi się prawdopodobnie od dębów ("Dubrowa"), bo przez wieki panowała wokół niepodzielnie puszcza.

Obroty koła fortuny

Z pewnością docierali tu Jaćwini, potem Litwini i Krzyżacy, Mazowszanie i Słowianie wschodni. Sławę największą w tym rejonie zyskały: nadniemieńskie Grodno i nadbiebrzańskie Goniądz, ale powstawały także inne grody. Co poniektórzy twierdzą, że już w połowie XV w. z woli Radziwiłłów powstała katolicka parafia w Dąbrowie, przy czym kościół otrzymał tytuł Opatrzności

Bożej. Czy dlatego, że zabłąkany podczas łowów władca uczynił ślub ufundowania świątyni, jeśli tylko znajdzie go służba? Wytrawny znawca dziejów osadnictwa profesor Jerzy Wiśniewski przyjmował rok 1595, jako datę ufundowania pierwszego kościoła. Na pewno istniała już wówczas wieś królewska Dąbrowa, a do jej wzmocnienia przyczyniła się właśnie królowa Bona, pewnie zła teściowa, ale dobra administratorka dóbr, inicjatorka tak zwanej pomiaru włóczęj.

Wielkie poruszenie poczynił w okolicy król Stefan Batory. Ten z myślą o wyprawach przeciwko Moskwie, zaprogramował port rzeczny w

Kiedy dokładnie, tego nie wiadomo. Przydatni okazali się Żydzi, oni rozwijali rzemiosła i handel. Z pewnością korzystano pośrednio z rozkwitu Grodna, miasta stołecznego, bo odbywały się w nim posiedzenia sejmu.

W 1795 r. upadła Rzeczypospolita, a Dąbrowa nieoczekiwanie doznała splendoru, została z woli Prusaków na lat niespełna dziesięć miastem powiatowym. Uczciwie mówiąc, to skromnym miastem, bo naliczono w nim jedynie 4 ulice i 124 dymy (gospodarstwa) oraz 30 stodół. Jeszcze bardziej szokujące może być takie oto zestawienie: dąbrowian naliczono na przełomie XVIII/XIX w. około 740, a koni, krów, owiec, świń i wołów - 675 sztuk. I jeszcze jeden akcent charakterystyczny: szynków było 11, browarów - 7, gorzelni - 7, ale nędzne to były "zakłady".

Przeegrany wiek XIX

Odżywa co jakiś czas dyskusja, na ile ziemie polskie pod obcym panowaniem zostały skazane na zapóźnienie. Wyraźną granicą stała się Wisła, tereny na wschód od niej traciły dystans w wymiarze ekonomicznym i cywilizacyjnym. Jeszcze gorzej działo się z obszarami włączonymi bezpośrednio do Rosji carskiej, a wyjątek stanowiły tylko ośrodki przemysłu włókienniczego, który niespodziewanie "wybuchł" w obwodzie białostockim po 1832 roku. Ten boom nie objął jednak terenów nadbiebrzańskich, a więc i Dąbrowy. Największe korzyści przynosił chyba przemysł. Młodszy i bardziej odważni brali od lat 80. XIX stulecia kurs na Amerykę, co zaowocowało napływem "zielonych".

Według spisu powszechnego z 1897 roku miasteczko Dąbrowa li-



Kościół św. Anny.

Lipsku nad Biebrzą i w 1580 r. wystawił przywilej nadający nowemu miastu prawa magdeburskie. Postąpiła imponująca sieć ulic oraz duży rynek. Od tej chwili zaczęła się cicha rywalizacja Dąbrowy i Lipska, odżywiająca raz po raz. Niestety i tu wielkie zniszczenia poczynili Szwedzi w latach "potopu", mieszczan rabowały wojska obce i swoje, grasowały epidemie, powtarzały się pożary. A jednak Dąbrowa przetrwała ten najgorszy okres, by skorzystać z reform podskarbię litewskiego Antoniego Tyzenhauza. To dzięki niemu stała się miastem między 1772 a 1775 rokiem.

czyło niespełna 2 tys. mieszkańców, w tym aż 1,5 tys. wyznawców mojżeszowych. 55% nie umiało nawet czytać, na studiach była tylko jedna osoba i 6 w szkołach średnich. Ponad 360 mieszkańców utrzymywało się z rolnictwa, a 300 Żydów z krawiectwa, głównie łatania i przerabiania starych ubrań. Piszzącą biedę słychać była z odległości.

Podziwiać trzeba w tej sytuacji determinację katolików, którzy pod przywództwem księdza proboszcza Józefa Fordona rozpoczęli właśnie w 1897 r. budowę wyniosłego kościoła. Brakowało pieniędzy, to oczywiste, ale ponadto obawiano się reakcji władzy carskiej. Zapowiedziano oficjalnie wyświęcenie kościoła na 8 maja 1902 r., wskutek jednak pogłosek o przejęciu go na cerkiew, uroczystość przyspieszono o dwa tygodnie, w ciągu zaś jednej nocy rozebrano dotychczasowy drewniany obiekt. Wiele też sprytu trzeba było wykazać, by przetrwać I wojnę światową, odwrót wojsk carskich i przymusową ewakuację, potem ciężkie rządy okupantów niemieckich (głód!), walki w 1920 roku. W latach przełomu narodowego swe talenty wojskowe ujawnił Nikodem Sulik urodzony w pobliskiej Kamiennej w 1893 r. To oficer okresu II Rzeczypospolitej, we wrześniu 1939 r. poprowadził do boju pułk Korpusu Ochrony Pogranicza "Sarny", w konspiracji został komendantem ZWZ-AK na Wileńszczyźnie i więźniem NKWD. Generał N. Sulik dowodził pod Monte Cassino 5 Kresową Dywizją Piechoty, był uwielbiany przez żołnierzy, nazywany "tata". Zmarł w 1954 r. w Londynie, ale jego prochy spoczęły w 1993 r. na cmentarzu w Kamiennej Starej.

Pokój i wojna

"39 km za Grodnem pozostaje w odległości 1 km na południe od szosy miasteczko Dąbrowa, liczące 3550 mieszkańców, w tym 2500 katolików, 1000 żydów i 50 mahometan. Najbliższa stacja Różanystok znajduje się w odległości 6 km (dorożka 1 zł). Restauracja J. Staworko przy ul. Szkolnej 21, gdzie można też przenocować. Targi odbywają się we środy, jarmarki w początkach czerwca i lipca. Dąbrowa położona w kotlinie wśród wzgórz, na których stoją ze wszystkich stron wiatraki, należy do

najbardziej oryginalnie i malowniczo położonych miasteczek województwa. Szczególnie pięknie przedstawia się miasteczko widziane od wiatraków na wzgórzu na zachód od kościoła. Nad drewnianymi domami miasteczka dominują dwie wieże neomańskiego kościoła z końca XIX w. W kościele tym umieszczono w wielkim ołtarzu po kasacie klasztoru Dominikanów w Różanymstoku tamtejszy krucyfiks o wysokiej wartości artystycznej. Wśród budynków powojennych wyróżnia się budynek zarządu miejskiego, zbudowany w 1932 r. kosztem 35.000 zł według projektu architekta Jana Tymińskiego". Tyle napisał dr Mieczysław Orłowicz w "Przewodniku ilustrowanym po województwie białostockim...", wydanym w 1937 r.

Za mgr. Krzysztofem Malinowskim dodam kilka ciekawostek dwudziestolecia międzywojennego. Opisywane miasto ciążyło do Grodna, choć leżało w powiecie sokólskim i miało też dogodne połączenia z Augustowem. Ksiądz proboszcz w 1927 r. oceniał, że morale 90% jego "owieczek" jest zadowolające, plagą najgroźniejszą pozostawało pijaństwo, wielu mieszkańców Dąbrowy przejawiało też skłonność do swarów i rękoczynów. Nie zdołano uruchomić w mieście szkoły średniej, zabrakło znaczących inwestycji. Oprócz wspomnianych wiatraków - młynów pracowały małe olejarnie, mleczarnia, zakładziki garbarskie i ceramiczne. Miasto ożywało podczas targów i jarmarków. Zdarzały się i fajerwerki polityczne, posłem na sejm był inż. Nikodem Hryckiewicz z Nierośna. Powoli krzepła tu spółdzielczość i zyskiwał autorytet miejscowy samorząd. Szansę na dalszy rozwój przetrwała wojna.

Z zachowanych relacji wynika, że i w Dąbrowie Sowietci znaleźli sojuszników, przy czym w środowiskach polskich dominowały strach i nienawiść. Wkrótce zaczęły się aresztowania i inne represje wobec osób związanych z przedwojenną władzą i "wrogów klasowych". Podczas rewizji "podejrzanego indywidua" grabiły cenniejsze rzeczy i kosztowności. Nasilała się indoktrynacja, najeżdźcy "na przymusowych mityngach i masowo rozlepianych afiszach propagandowych reklamowali ustrój sowiecki jako najwyższe dobro i zohydzali wszy-

stko, co polskie", także wiarę w Boga. We wspomnianej Kamionce Starej rodzice stawili opór przy usuwaniu krzyża z sali szkolnej, a nocą ktoś zerwał czerwoną flagą. "Wtedy to zjawiał się nazajutrz czerwony urzędnik i zapowiedział, że jeżeli tzw. czerwony flag nie będzie na szkole, to cała wieś pójdzie z dymem". Nie ominęły dąbrowian wywózki na Sybir. Opór przeciwko okupantowi przybierał różne formy, rozwinął się po czerwcu 1941 roku, kiedy Sowieci zastąpili Niemcy. Placówką AK dowodził Arkadiusz Zimnicki "Lechoń" i on po wojnie czynił zabiegi o upamiętnienie żołnierzy dąbrowskiej konspiracji.

Powojenna huśtawka

Dąbrowa choć wolna, wcale nie była spokojna, trwały wywózki osób internowanych, w okolicy aż do 1954 r. opór stawiali "leśni", gehennę przeżyli "kułacy", brakowało środków na odbudowę, rynek zarastał trawą, aż zmienił się w park. Ciosem dla miasta było odcięcie od Grodna, cały ten obszar nabrał więc jeszcze bardziej wyrazistych cech peryferyjnych. Na koniec, w 1950 r., władza ludowa odebrała Dąbrowie (za karę?) prawa miejskie. Na szczęście w 1956 r. utworzono powiat dąbrowski, stopniowo przybywało inteligencji, szkół, instytucji i zakładów pracy, poprawiły się warunki komunikacyjne. Odrodziła się zarazem wiara miejscowych społeczników, wzrosły ambicje i nadzieje. Od 1965 r. znów było to miasto z prawami. Jednak w latach następnych pupilkim w powiecie stał się Lipsk, zaś w 1975 roku w ogóle zlikwidowano powiaty. Ku rozżaleniu lokalnych patriotów nie powrócił już powiat dąbrowski w wyniku ostatniej reformy administracyjnej kraju.

Czy los będzie łaskawszy dla Dąbrowy Białostockiej w przyszłości? Czy Europa dostrzeże tutejsze walory? Trzeba byłoby jej w tym pomóc, ale w kasie miejskiej widać dno, Sokółka ma swoje problemy, Augustowowi nie potrzebna jest taka partnerka, granica z Białorusią nabiera mocy.

Adam Dobroński

(Autor jest prof. dr. hab. na Wydziale Historyczno-Socjologicznym Uniwersytetu w Białymstoku)

BAJKA DLA WYROŚNIĘTYCH DZIECI

Bajki najbardziej znakomitego współczesnego filozofa polskiego, jakim jest niewątpliwie Leszek Kołakowski, mają już swoją historię. Wydane po raz pierwszy w roku 1963, zostały wznowione przez wydawnictwo Prószyński i S-ka w roku 1998 pod tytułem *13 bajek z królestwa Laionii dla dużych i małych oraz inne bajki*. Animowaną wersję bajek wyprodukowała Telewizja Polska i wyemitowała w programie TV2. Są również zagraniczne wydania tego niezwykłego dzieła. Bajek jest naprawdę 14. Ta ostatnia (*Wielki głód*) była swego czasu zakwestionowana przez cenzurę i dopiero w ostatnim polskim wydaniu została przywrócona. Dlaczego akurat spod pióra jednego z największych filozofów naszych czasów ukazały się najprawdziwsze bajki - pełne humoru, zachwycające i niezwykle? Na ten temat Autor milczy, bądź pytania zbywa wymijającymi odpowiedziami, jak to miało miejsce w telewizyjnym programie prowadzonym swego czasu przez Jacka Żakowskiego. Przyczyn, moim zdaniem jest zapewne kilka, ale przynajmniej jedna z nich wydaje się bardzo prawdopodobna. Otóż najbardziej przekonująco można wypowiedzieć prawdę używając prostych słów i form. Fundamentalnym przykładem mogą być Stary i Nowy Testament. W tym ostatnim znajdujemy liczne przypowieści Jezusa Chrystusa, które do tej pory zastanawiają swą prostotą i prawdą.

Bajki, to forma ex definitione przeznaczona dla dzieci. Bajki Leszka Kołakowskiego są raczej dla dzieci już całkiem wyrosniętych. Tytuł "bajki", to żart Autora. Bajki mistrza Kołakowskiego charakteryzują się tą niezwykłą cechą, że ich interpretację można mnożyć. Są bowiem wielowarstwowymi opowieściami zawierającymi w sobie znane, niemalże banalne, życiowe prawdy, podane w formie narzucających się uogólnień, zmuszających do własnych interpretacji - czy to filozoficznych, czy też politycznych. Nierzadko znajdujemy w nich kpinę z zasad logiki i współczesnych teorii filozoficznych.

Tomek Musiuk (tegoroczny absolwent AMB, którego nie raz gościliśmy na łamach naszego piśma) podjął próbę inscenizacji teatralnej jednej z bajek mistrza Kołakowskiego, zatytułowanej *Jak Gy-*

om został starszym panem. To już druga premiera Anabasis - teatru wymyślonego przez Tomka. Teatru o tyle dziwnego, że prowadzonego przez amatora, jakim jest nasz kolega po fachu. W teatrze grają młodzi ludzie, również amatorzy. Słowo "amator" wydaje się tu źle brzmieć i nasuwać niedobre skojarzenia, nie przystające do tego teatru i do tych ludzi zafascynowanych magią teatralnej sztuki. Teatr Tomka jest bowiem na bardzo dobrej drodze do profesjonalizmu. Miarą tego jest cisza na widowni w trakcie spektaklu i owacje po jego zakończeniu. Miarą klasy tego teatru jest również to, że po obejrzeniu sztuki, na następny dzień, za tydzień, miesiąc i za rok o tym teatrze i spektaklu będziemy pamiętać. Pozostawia trwałe ślady polegający nie tylko na emocjach, ale również na refleksjach i przede

jest znowu młodym człowiekiem, nie odzyskuje uczuć swojej wybranki. Próba powrotu do lepiej płatnej pracy również kończy się fiaskiem. Gyon zostaje na przysłowiowym lodzie, albo jak kto woli, staje się życiowym bankrutem. Pod ten schemat każdy z nas może podstawić wiele znanych sobie historii z życia wziętych - swoich i cudzych, zmieniając jedynie imiona, nazwę krainy i pewne drobne szczegóły, jak np. motywy działania bohaterów bajki. Na kanwie tej, w sumie wydawałoby się, banalnej bajki Tomek potrafił stworzyć najprawdziwszy teatr. Widowisko, które ujmuje widza, trzyma go w napięciu, przenosi w baśniową scenerię. Widowisko, które przede wszystkim wytwarza niecodzienny nastrój i powoduje, że w świadomości widza zaczynają rezonować ukryte własne przeżycia. Duży

w tym udział ma scenografia. Niezwykle prosta, ale wytwarzająca dynamikę, tak charakterystyczną dla tego teatru. Rekwizyty - proste makiety przedstawiające przedmioty tak bardzo pożądane przez bohatera bajki, są w stałym ruchu. To one grają na scenie, zręcznie zmieniając plany i perspektywę. Przybliżają się, bądź oddalają od Gyona, a także od widza, manipulowane przez młodocianych aktorów. Młodocianych, ale na tyle sprawnych i dojrzałych, iż w pierwszych pięciu minutach spektaklu potrafili sobie zaskarbić przychylność widza. Zwracają zwłaszcza uwagę widza starannością i bogactwem wyreżyserowanych ruchów, co przy oszczędności słów charakte-



Tomasz Musiuk (po prawej) przyjmuje gratulacje od autora artykułu.

ryzujących ten spektakl, może sprawiać wrażenie, że na scenie odgrywa się wspaniała, pełna tajemnic pantomima. Jak w bajce. Sądzę, że sam mistrz Leszek Kołakowski - znamienity profesor filozofii, byłby w pełni usatysfakcjonowany sceniczną wersją swojej bajki o Gyonie z krainy Laionii, którą proponuje nam Tomek Musiuk - młody lekarz z podlaskiego grodu Białostok, stojący u progu swojej kariery zawodowej, dla którego teatr jest wielką pasją. A swoją drogą mistrz Kołakowski powinien koniecznie obejrzeć swoje dzieło na scenie teatru wyczarowanego przez Tomasza Musika w holu pałacu Branickich. Pałacu, w którego murach przez kilka wieków działy się różne historie, włącznie z premierami sztuk odgrywanych przez trupy teatralne wynajmowane przez ówczesnych gospodarzy obiektu.

wszystkim pytaniach, na które, zgodnie z filozofią Leszka Kołakowskiego, nie znajdujemy definitywnej odpowiedzi.

Bajkę można streścić w kilku zdaniach. Człowiek o imieniu Gyom z legendarnej - wymyślonej przez Autora krainy, zwanej Lailonią, pragnie za wszelką cenę stać się starszym panem, ponieważ da mu to możliwość otrzymania lepiej płatnej pracy. Osiąga upragniony cel, wbrew błaganiom żony. Nabywa rekwizyty starszego pana - wąsy, brodę, parasol i melonik. Otrzymuje upragnioną posadę, zarezerwowaną wyłącznie dla starszych panów. Zyskuje większe zarobki. Niestety, kosztem utraty uczuć małżonki, która odchodzi do innego mężczyzny. Gyon pragnie odzyskać utracone uczucia żony - pozbywa się atrybutów starszego pana. Niestety, mimo iż

Dla porządku podaje, że spektakl zatytułowany "Gyom" w oparciu o bajkę Leszka Kołakowskiego pt. "Jak Gyom został starszym panem" przedstawił teatr ANABASIS w dniu 3 czerwca 2004 roku w palacu Branickich. Pomysłodawcą i reżyserem spektaklu jest Tomasz Musiuk, który

jest jednocześnie twórcą teatru ANABASIS. Scenografia: Joanna Kijak, Małgorzata Hołubowicz, Anna Żmijewska. Muzyka: Maciej Niemczynowicz. Zespół aktorski w składzie: Monika Burzyńska, Paweł Borszewski, Małgorzata Hołubowicz, Joanna Kijak, Krzysztof Kunicki, Tomasz

Musiuk, Anna Pogorzelska, Magda Radajewska, Katarzyna Wasilewska, Joanna Dorota Zalewska, Anna Żmijewska. Inspicjent: Rafał Wawiernia.

*Sztukę obejrzał i wrażenia spisał
Lech Chyczewski*

TOMEK

Akt pierwszy

Za drzwiami

Byłem anestezjologiem. Mój pokój w domu rodzinnym nazywał się "Oddział Intensywnej Terapii". Bez pozwolenia nie wolno było wchodzić do niego nawet rodzicom. Pacjentem był chudy, czerwono-niebieski pajac w białe kropeczki. Podłączałem mu kroplówkę. Takie prawdziwe. Nie powiem skąd je miałem, bo takich rzeczy się nie zdradza. Jedna ręka pajaca była zawsze mokra. Podkładałem mu ręcznik, aby plynoterapia przebiegała prawidłowo.

W niedzielne przedpołudnia rodzice prowadzali mnie do teatru lalek. Już wtedy lalki mnie fascynowały, ale zacząłem się nimi bawić dopiero kiedy dośrołem.

muzycznej zapragnąłem grać na kontrabasie. Ciągnęło mnie do smyczka. Konfrontacja z kontrabasem wypadła negatywnie. Okazało się, że instrument jakoś nie leży mi w dłoniach. Kiedyś idąc szkolnym korytarzem zobaczyłem nagle drzwi z napisem: "Klasa saksofonu". Usłyszałem "sax" i przeszły mi ciarki po całym ciele. Pomyślałem, to jest właśnie "to".

Na rozmowie kwalifikacyjnej nauczyciel najpierw zajął mi w zęby, potem sprawdził "zadęcie" i w ten oto sposób pozwolił mi zostać saksofonistą. Przez sześć lat biegałem z walizką na zajęcia, gdy tymczasem moi koledzy grali w piłkę i chodzili na pierwsze fajki.

Pewnego razu mój wzrok przyciągnęło ogłoszenie w gazecie. Lubię czytać ogłoszenia.

klem "Gaja" zjeżdżiliśmy Polskę. Zagrałem w pięćdziesięciu przedstawieniach. Był Wiedeń, była Francja, Niemcy, Słowacja. Nigdy nie rozważałem pójścia do szkoły teatralnej. Teatr miał być dla mnie taką chwilą w czarodziejskim świecie.

Chciałem być lekarzem!

"Lekarzem bez szkoły nie zostaniesz, ale będąc lekarzem możesz być aktorem" - powiedział pewien człowiek, którego spotkałem podczas podróży teatralnych. On jeden zrozumiał mój wybór.

Na czwartym roku medycyny zobaczyłem ogłoszenie w gazecie: "Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku ogłasza nabór na kurs instruktorów teatralnych". Zajęcia odbywały się raz w miesiącu. Poznałem ciekawych ludzi, zacząłem tak okazjonalnie współpracować z białostockim teatrem tańca, z teatrem młodzieżowym. Po dwóch latach kursu zrobiłem dyplom. Wystawiłem spektakl oparty na opowiadaniach Nataszy Goerke.

"Musisz coś dalej robić" - mówiono mi.

Założyłem teatr Anabasis. Zagraлиśmy "Niewymownie". Ta sztuka była udoskonaleniem mojego spektaklu dyplomowego. W "Kurierze Porannym" ukazała się dobra recenzja. Jerzy Szerszunowicz napisał: "jeżeli ktoś będzie miał okazję wybrać się na "Niewymownie" Tomasza Musiuka, to niech nie zmarnuje okazji". Wtedy do mnie dotarło, że trzeba iść "w głąb tego ładu". Nazwa teatru stała się moim wyznacznikiem.

Kocham teatr. Sztuka mnie wycisza, rozładowuje moje emocje.

Cały czas poszukuję pomysłów. Każdą książkę czytam pod kątem przedstawienia teatralnego. Zastanawiam się czy historię w niej opisaną mogę pokazać na scenie. Kiedy zacząłem czytać "Bajki" Kołakowskiego od razu pomyślałem "ale odjazd". Powstał "Gyom" opowieść o człowieku, który poszukując sensu w życiu zatracił swoje "ja". Ja też cały czas szukam w sobie siebie.

Akt trzeci

W szpitalu

Nie chciałem nigdy dokonywać wyborów. Medycyna jest moją profesją, a teatr pasją. Będę anestezjologiem.

D.Ś.



Gdy miałem sześć lat powiedziałem mamie, że chcę grać na skrzypcach. Podobało mi się ich brzmienie. W ognisku muzycznym zakwalifikowano mnie do klasy fortepianu. "Do skrzypiec ma za krótkie palce"- powiedziano. Patrzę na swoje ręce i do dziś się zastanawiam się, czy to na pewno chodziło o palce u rąk?

Moja fascynacja muzyką przechodziła wloty i upadki. Nudziło mnie ciągle powtarzanie etiid. Chciałem od razu grać Bacha. W średniej szkole

Akt drugi

Na scenie

Teatr 3/4 Zusno Krzysztofa Raua napisał, że szuka aktorów. Namówiłem moją ówczesną dziewczynę, aby poszła na przesłuchanie. Sam też po cichu złożyłem papiery. Przyjęli mnie. Zaczęłem grać w teatrze, bo nie dostałem się na medycynę. Ze spekta-

Dobra passa Chóru trwa

Chór Akademii Medycznej w Białymstoku pod kierownictwem profesor Bożenny Sawickiej w dniach 3-5 czerwca 2004 roku uczestniczył w III Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego w Barczewie. Celem Festiwalu jest upamiętnienie postaci Feliksa Nowowiejskiego, wybitnego kompozytora Ziemi Warmińskiej.

Do konkursu zakwalifikowało się 16 chórów z 4 państw: Polski, Ukrainy, Niemiec i Rosji. W programie konkursowym każdego chóru znajdował się jeden utwór Feliksa Nowowiejskiego, jeden utwór religijny epoki renesansu lub baroku oraz jeden utwór skomponowany po roku 1950. Pozostałe utwory prezentowane na Festiwalu zespół wybierał dowolnie. Jury oceniając poszczególne zespoły brało pod uwagę: technikę wokalną, poprawność stylistyczną wykonanego programu oraz dobór i dramaturgię programu. Chór AMB zdobył GRAND PRIX Konkursu oraz Nagrodę Specjalną za Najlepszą Technikę Wokalną.

Nagrodą GRAND PRIX Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Chóralnej im. Feliksa Nowowiejskiego w Barczewie jest statuetka, przedstawiająca patrona festiwalu - dzieło artystów Olgi Anackiej i Grzegorza Maksimika oraz nagroda pieniężna.

To już druga tak wysoka nagroda w roku 2004, bowiem na Ogólnopolskim Konkursie Kolęd i Pastorałek w Będzinie Chór AMB zdobył I Miejsce i Nagrodę Specjalną za Najlepsze Wykonanie Kolędy Tradycyjnej.

Hanna Zajączkiewicz

Prezes Chóru AMB



Nagrodzeni chórzyci.



Utrzymać poziom poprzedników

(Z profesorem dr. hab. MICHAŁEM MYŚLIWCEM - nowo wybranym prezesem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Nefrologów, rozmawia LECH CHYCZEWSKI).

Panie Profesorze, w tajnym głosowaniu został Pan jednogłośnie wybrany na prezesa Polskiego Towarzystwa Nefrologów. Jednomyślność ta może nasuwać skojarzenia z dyscypliną partyjną za czasów komuny, a wynik wydaje się wręcz nieprawdopodobny w czasach obecnej, szalonej demokracji. Czemu Pan zawdzięcza tak gremialne poparcie?



Od lewej: prof. B. Rutkowski (Gdańsk), prof. M. Myśliwiec (Białystok), doc. T. Hirnle (Białystok), prof. G. Remuzzi (Bergamo, Włochy), prof. B. Kasiske (Minneapolis, Stany Zjednoczone Ameryki), prof. S. Czekałski (Poznań).

Sam byłem zaskoczony takim wynikiem głosowania. Na 261 osób obecnych na sali głosowało na mnie 256. Myślę, że zawdzięczam to moim współpracownikom, którzy nie tylko złożyli się na Impact Factor Kliniki Nefrologii i Transplantologii, wynoszący w ciągu ostatnich 4 lat 106, ale zorganizowali ten olbrzymi zjazd perfekcyjnie. W zjeździe wzięło udział prawie 600 uczestników, w tym 7 gości zagranicznych. Z USA przybył profesor B. Kasiske - redaktor naczelny Am. J. Kidney Diseases. Gościliśmy też profesorów: G. Remuzzi z Włoch, B. Lindholma ze Szwecji, P. Grossa i P. Heeringa z Niemiec oraz profesora K. Kovaliva z Ukrainy.

Czy mógłby Pan w kilku zdaniach opowiedzieć o historii Towarzystwa Naukowego, któremu przyszło Panu przewodzić? Polskie Towarzystwo Nefrologiczne powstało jako Sekcja Nefrologiczna Towarzystwa Internistów Polskich, którą kierował profesor Kazimierz Trznadel, po czym w 1980 roku utworzono na Zjeździe w Bydgoszczy Polskie Towarzystwo Nefrologiczne, którego prezesami byli kolejno profesorowie: Tadeusz Orłowski, Kazimierz Bączyk, Franciszek Kokot i Bolesław Rutkowski. Ci wybitni nefrologi i interniści przyczynili się do wielkiego rozkwitu i prestiżu PTN w kraju i za granicą. Profesor Kokot, doktor h.c. naszej Alma Mater uważa, że w ciągu ostatniego ćwierćwiecza nefrologia stała się kołem zamachowym rozwoju zarówno interny, jak i medycyny w ogóle.

Z działalnością towarzystw naukowych w ostatnich czasach bywa różnie. Wiele z nich cierpi na całkowity uwiąd, inne - delikatnie mówiąc, są rachityczne. Czy ma Pan jakąś receptę na poprowadzenie Towarzystwa powierzonego Pana pieczy?

Polskie Towarzystwo Nefrologiczne jest bardzo aktywne i prężne od początku swojego istnienia. Należy do niego obecnie prawie 800 osób i liczba ta ciągle się zwiększa. Honorowymi członkami PTN są wybitni nefrolodzy z całego świata. Towarzystwo organizuje corocznie ogólnopolską konferencję nefrologiczną i prawie 10 sympozjów. Organizuje i finansuje szkolenia młodych nefrologów w kraju i za granicą. Ja chciałbym utrzymać

wysoki poziom i aktywność Towarzystwa, wypracowany przez moich wybitnych poprzedników, zwiększyć udział członków ze środowisk pozaakademickich w jego pracach, przyczynić się do właściwego finansowania procedur nefrologicznych przez NFZ i dbać o zwiększenie liczby miejsc specjalizacyjnych w tej dziedzinie.

W imieniu Redakcji naszego pisma gratuluję Panu tej nowej, zaszczytnej funkcji, która przecież w jakimś stopniu nobilituje również naszą Uczelnię. Jednocześnie życzę sukcesów i dużo satysfakcji w trakcie sprawowania funkcji prezesa Polskiego Towarzystwa Nefrologów w najbliższej kadencji.

Prezes z Białegostoku

*(VIII Zjazd Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego,
Białystok 2.06-5.06. 2004r.)*

Po raz pierwszy w historii Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego organizację jego, kolejnego już, ósmego zjazdu powierzono Klinice Nefrologii i Transplantologii AM w Białymstoku. Był to największy pod względem ilości uczestników zjazd PTN-u. Uczestniczyło w nim ponad 500 osób z całej Polski.

Głównymi tematami zjazdu była kardionefrologia, zaburzenia kostne w niewydolności nerek, ciągle techniki oczyszczania krwi oraz problemy onkologiczne w nefrologii. W czasie zjazdu wygłoszono 20 referatów programowych oraz 15 w sesjach szkoleniowych. Przedstawiono również 20 doniesień ustnych oraz ponad 100 prac w formie plakatów. Referaty były wygłoszone przez wybitnych polskich nefrologów oraz białostockich profesorów: W. Musiałę -kardiologa, T. Hirnle - kardiochirurga, oraz M. Wojtukiewicza - onkologa.

Na obradach gościliśmy wielu wybitnych naukowców z innych krajów. Wśród gości zagranicznych byli między innymi profesorowie: G. Remuzzi z Włoch, B. Lindholm z Szwecji, P. Gross i P. Heering z Niemiec oraz wybitny nefrolog i transplantolog B. Kasiske z USA. O wysokim poziomie referatów świadczy to, iż pomimo pięknej pogody sale Hotelu Gołębiewskiego były pełne.

Podczas zjazdu wybrano również nowego prezesa Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego. Ta funkcja, na kadencję

2004-2007, przypadła profesorowi dr. hab. Michałowi Myśliwcowi - kierownikowi Kliniki Nefrologii i Transplantologii naszej AMB. Profesor Michał Myśliwiec jest piątym w historii prezesem PTN-u. Poprzednikami jego byli profesorowie: Tadeusz Orłowski, Kazimierz Bączycki, Franciszek Kokot oraz Bolesław Rutkowski. Funkcje sekretarza i skarbnika PTN-u powierzono kolejno: profesor Jolancie Małyżko i dr med. Marii Mazerskiej.

Jest to niewątpliwie wyróżnienie naszej uczelni, potwierdzenie osiągnięć

-prof. Jan Górski oraz prezes PTN- Bolesław Rutkowski. JM Rektor przybliżył uczestnikom zjazdu osiągnięcia Kliniki Nefrologii i Transplantologii AMB, bardzo ciepło wyrażając się o pracownikach Kliniki i ich zasługach, na co zwrócili uwagę zarówno członkowie PTN-u, jak i zaproszeni goście. Uroczystość uświetnił występ chóru AMB pod dyr. prof. B Sawickiej.

Wieczór w restauracji Camelot i bal w Hotelu Gołębiewskim były udanymi spotkaniami, pełnymi brawurowych popisów tanecznych, dobrej zabawy i przyniosły uczestnikom wiele radości. Występujące zespoły Jose Torresa oraz Ewa Band dostarczyły wszystkim miłych wrażeń artystycznych.

Zjazd był istotnym wydarzeniem naukowym, wnoszącym nowości przydatne w codziennej pracy klinicznej, a także był miłym spotkaniem koleżeńskim. Zorganizowanie tak ogromnego przedsięwzięcia było możliwe dzięki wysiłkowi, zaangażowaniu i współpracy wszystkich pracowników Kliniki.



Dwaj prezesi (od lewej): obecny - prof. Michał Myśliwiec i były - Franciszek Kokot.

białostockiej nefrologii i podniesienie jej prestiżu na forum krajowym, jak i międzynarodowym. Tym bardziej iż niedawno nasza Klinika została uznana przez EDTA-ERA (European Dialysis-Transplant Association European Renal Association) za ośrodek szkoleniowy w zakresie nefrologii i nadciśnienia tętniczego.

Podczas zjazdu miały miejsce także imprezy towarzyszące. Otwarcia zjazdu w pałacu Branickich dokonali rektor AMB

Jolanta i Jacek Małyżkowie
*(Jolanta Małyżko jest prof. dr. hab.,
Jacek Małyżko jest dr. hab.
- pracują w Klinice Nefrologii
i Transplantologii AMB)*



GOREJĄCY KRZEW

Mojżesz wzrastał w atmosferze miłości i niewyobrażalnego luksusu. Przybrana matka zapewniła mu swobodę w wyborze przyszłego życia, spędzał więc na rozrywkach dostępnych tylko wybranym, ale najchętniej przebywał wśród kapłanów. Ta elitarna kasta wtajemniczała go w wiedzę astronomiczną i matematyczną, a wieczorne spacerunki po pałacowych ogrodach sprzyjały długim dysputom o historii i filozofii. Zbliżał się jednak dzień, który wyznaczył mu Los. Tego dnia prawdziwa matka odkryła tajemnicę jego pochodzenia. A gdy otworzyła ramiona chcąc przytulić syna do serca, przeszedł ją zimny dreszcz: stał przed nią nie hebrajski podrzutek, ale wielki pan, egipski książę, wnuk człowieka, który był bogiem.

Nie łatwo jest się rozstać z życiem arystokraty. Staranne wykształcenie, dworscy przyjaciele, świetność kultury egipskiej - wszystko to wiązało go ze środowiskiem przybranej matki. Cóż mógł mieć wspólnego ów wytworny młodzieniec z nędzarnikami żyjącymi w upodleniu? I chociaż ścisła mu się serce na widok rodaków i smutnego, zawiedzionego oblicza matki, nie miał siły pożegnać się ze splendorem dotychczasowego życia. Ale nie uniknie się własnego przeznaczenia. Pewnego razu stanął w obronie katowanego żydowskiego niewolnika i nieszczęściem doszło do zabójstwa. Mojżesz musiał ratować się ucieczką na pustynię. Osiadł tam wśród semickiego ludu Madianitów, którzy szczycili się pochodzeniem od samego Abrahama. Surowa pustynna przyroda i proste życie nomady dokonały w nim duchowej przemiany. Postanowił uwolnić swój naród z egipskiej niewoli i doprowadzić do Ziemi Obiecanej im przez Boga - ziemskiego raju zamieszkanego onegdaj przez Abrahama i Sarę, Izaaka i Rebekę, Jakuba i Rachelę. Te zapasy z własnym sumieniem trwały 40 lat! Nie jest to liczba przypadkowa: czterdzieści - to biblijny symbol odrodzenia, okres kary i pokuty, czas przygotowań do rzeczy wielkich. Czterdziesty rok życia człowieka stanowi apogeum dojrzałości życiowej. W tym wieku - mawiał Plutarch - albo jest się głupcem, albo własnym lekarzem.

W ostatnim roku pobytu na pustyni miewał Mojżesz prorocze widzenia i stany religijnej ekstazy. Wtedy też, na Górze Synaj, ukazał mu się Bóg w postaci Gorejącego Krzewu. Przemówił do niego i uzbroidł w głęboką wiarę i cudotwórczą moc.

Bibliści i botanicy nie są zgodni, co do istoty krzewu, który płonie, a nie spala się. Oto dwie hipotezy: w Afryce i na Bliskim Wschodzie wy-

stępują chrząszcze z rodzaju *Luciola*. Natura obdarowała je cudem w postaci intensywnego światła, wysyłanego przez specjalne narządy rozmieszczone po brzusznej stronie odwłoka. W przeciwieństwie do naszych robaczek świętojańskich i samce i samice mają zdolność lotu. O zmierzchu tysiącami gromadzą się w gęstwinie wybranego krzewu i zmieniają go w złotozieloną, fluoryzującą pochodnię widoczną z kilkuset metrów, podczas gdy sąsiednie krzewy okrywa ciemność. Druga hipoteza głosi, że Gorejącym Krzewem Mojżesza był dyptam jesionolistny. Ta ciekawa roślina występuje na pustynnych obszarach wybrzeży Morza Śródziemnego i Półwyspu Synajskiego. Wyróżnia się gronami bladorożowych kwiatów pachnących trochę jak cytryna, trochę jak cynamon. Jej owoce - gwiaździste torebki, po dojrzewaniu gwałtownie pękają, wyrzucając nasiona na sporą odległość. Ale oryginalność dyptamu polega na tym, że cały jest pokryty widocznymi gołym okiem gruczołkami, wydzielającymi obficie olejek eteryczny. Podczas upalnych, słonecznych dni, w godzinach popołudniowych, stężenie olejku jest tak duże, że może dojść do samoistnego zapłonu turkusowo-czerwonym płomieniem.

Ilona Lengiewicz

(Autorka jest dr. - adiunktem w Zakładzie Biologii
Wydziału Farmaceutycznego AMB)



Rysunek: Jerzy Lengiewicz



Na Ziemi żyje ponad 300 tysięcy roślin naczyniowych. Te z nich - a jest ich większość - które stanowią pokarm zwierząt, są dostarczycielkami materiału budulcowego ciała i źródłem

energii koniecznej do prawidłowego przebiegu procesów życiowych. Odpowiednie ilości białek, cukrów, tłuszczów, wody, składników mineralnych oraz substancji czynnych pobranych w trakcie odżywiania się zwierzęcia warunkują funkcjonowanie jego organizmu - czyli zachowanie życia. Wśród wymienionych składników roślin szczególne miejsce zajmują właśnie substancje czynne: garbniki, alkaloidy, glukozydy, olejki eteryczne, gorycze, związki flawonowe i żywiczne, kwasy organiczne, karoteny i witaminy. Są nie tylko bardzo aktywne biologicznie lecz również oddziałują na zwierzęta wysoce swoiście: wzmacniająco, ożywiająco, zapobiegawczo, leczniczo lub trująco. Są niezbędne potrzebne do prawidłowego przebiegu przemiany materii, co w efekcie zapobiega chorobie, a ich leczniczy wpływ polega bądź to na przywróceniu ustrojowi równowagi zachwianej chorobą, bądź na działaniu zabójczym na mikroorganizmy chorobotwórcze i pasożyty.

Poznanie wpływu roślin na organizmy zwierzęce i ludzkie to rozległa dziedzina wiedzy - mimo tysiącleci tradycji zielarskich, i dziś w laboratoriach całego świata dokonywane są nowe odkrycia. Już samo zbadanie działania określonego ciała czynnego na ustrój wymaga znacznego wysiłku. Na przykład alkaloidy - najsilniejsze z trucizn organicznych, przedawkowane - zabijają, stosowane w odpowiednich ilościach - uzdrawiają. Żeby całą rzecz skomplikować - te same dawki działają z różną mocą; osobniki zdrowe są wrażliwsze na roślinne trucizny, niż osłabione i chore. Inaczej reagują karmiące samice, inaczej samce czy młodzież. Wreszcie, reakcje na substancje czynne są swoiste dla poszczególnych gatunków zwierząt.

Charakterystyczną cechą czynnych związków organicznych jest to, że występuje ich kilka w jednej roślinie, a nawet tworzą zespoły. Ich moce są dodatkowo potęgowane obecnością substancji towarzyszących (np. cukrów i barwników). Dotyczy to jednej rośliny. A ile możliwości powstaje przy tworzeniu zestawów kilku czy kilkunastu gatunków ziół! Ale to jeszcze nie wszystko. Żmudne badania wykazały, że dla powstawania substancji biologicznie aktywnych niebagatelne znaczenie mają warunki zewnętrzne: szerokość geograficzna, rytmika nasłonecznienia w ciągu doby, fazy księżyca, ilość opadów, roczny i dobowy rozkład temperatury, skład chemiczny gleby i wiele jeszcze czekających na odkrycie czynników. Istnieją też różnice osobnicze i populacyjne. Mało tego. Ciała czynne są w roślinie rozmieszczone nierównomiernie w różnych jej organach. U jednych gatunków gromadzą się głównie w częściach podziemnych - korzeniach, kłączach, bulwach i cebulach, u innych wystawione są ku słońcu: gromadzą się w korze, liściach, kwiatach, owocach i w nasionach. Synteza ciał czynnych zależy również od stopnia rozwoju rośliny - najwyższy ich poziom przypada na fazę kwitnienia, owocowania lub na fazę spoczynku.

Tę ogromną, trudną do ogarnięcia wiedzę opanowały i wykorzystują "dzikie" plemiona. Indianie Yanoama z dorzecza Amazonki wiedzą, że domieszka czerwonego barwnika "uruku" uzyskanego z krzewu *Bixa orellana* wzmacnia działanie środka halucynogennego "epena". Potrafią zwiększać toksyczność trucizn stosując mieszanki roślinne. Zna-

Moce roślin

ją ujemne działanie wody na alkaloidy i unikają kontaktu z nią przy produkcji słynnej kurary porażającej zakończenia nerwów ruchowych ofiar. Swą przezorność posuwają tak daleko, że nie tylko na wyprawę po "kurarową" lianę udają się gdy już rosa obeschnie, lecz wybierają porę gdy ssaki żyjące w dżungli są mało aktywne - a więc istnieje mniejsze ryzyko, że oddadzą w pobliżu moc. Produkcja kurary to skomplikowany wielogodzinny rytuał z mnóstwem pozornie irracjonalnych tabu, a jednak we wszystkich doszukać się można zabezpieczenia przed zawilgoceniem surowca. Indianie Yanoama nie są pod względem posiadanych umiejętności wyjątkiem. Ludy pierwotne Afryki i Azji mogą pochwalić się podobnymi zasobami wiedzy. Mieszkańcy Europy również dopracowali się znakomitych i sprawdzonych receptur z zakresu ziołolecznictwa. Niestety znaczna ich część, zwłaszcza tych przekazywanych ustnie, spłonęła na stosach wraz z czarownicami, reszta uległa zapomnieniu w czasach walki z ciemnotą. Tu i ówdzie uratowały się jednak okrucy zapisane na pergaminach przez co światlejszych mnichów, lekarzy i uczonych. Bywa i tak, że stare przepisy zachowane wyłącznie jako przykład "głupoty wiejskich bab" zbierających zioła podczas pełni księżyca lub ścinające je bez użycia żelaza, dziś znalazły racjonalne potwierdzenie w laboratoriach biochemików.

Czas postawić pytanie o źródła wiedzy z zakresu ziołolecznictwa: jak i kiedy ludzie zgromadzili tak ogromny zasób informacji z dziedziny farmakologii stosowanej?



Witamina C w naturze.

Zdumiewa, że na pytanie to, już niejednokrotnie stawiane, odpowiedź niezmiennie brzmi: człowiek pierwotny obserwował co jedzą zwierzęta, a następnie metodą prób poznawał właściwości roślin i nabytą wiedzę przekazywał ustnie następnym pokoleniom. Odpowiedź ta tylko pozornie wyczerpuje sprawę, gdyż prowokuje następne pytania: czy to oznacza, że zwierzęta stosują samolecznictwo? A jeśli tak, to skąd znają właściwości roślin?

Simona Kossak

(Autorka jest prof. dr. hab. - pracuje w Zakładzie Lasów Naturalnych IBL w Białowieży)

Opowiadanie pochodzi z cyklu "Ziołolecznictwo ludzi i innych zwierząt".

To, co najważniejsze o urloпах

Zbliża się sezon urlopowy. Choć nowe przepisy dotyczące udzielania urlopów wypoczynkowych obowiązują od 1.01.2004r., to nadal wiele kwestii budzi wątpliwości.

Prawo do wypoczynku to jedno z podstawowych praw pracowniczych, któremu nadano szczególną rangę, zarówno w prawie międzynarodowym jak i w prawie polskim. W polskim prawie wypoczynek zagwarantowany jest art. 66 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z którym pracownik ma prawo do określonych w ustawie dni wolnych od pracy i corocznych płatnych urlopów.

Konkretyzację postanowień Konstytucji zawiera m.in. kodeks pracy.

Urlop wypoczynkowy to coroczne nieprzerwane zwolnienie od obowiązku świadczenia pracy w celu regeneracji sił, z zachowaniem praw do wynagrodzenia. Urlop jest prawem podmiotowym o charakterze osobistym. Jest to prawo niezbywalne i nie można go pod żadnym warunkiem przekazać na inną osobę.

Prawo do urlopu przysługuje wyłącznie pracownikowi, a więc osobie zatrudnionej na podstawie umowy o pracę, powołania, mianowania, wyboru i spółdzielczej umowy o pracę. Prawa tego nie posiadają osoby świadczące pracę na podstawie umów cywilnych - zlecenia, agencyjnych i o dzieło.

Urlop ze względu na swój charakter, czyli stworzenie pracownikowi możliwości do wypoczynku powinien być udzielony w naturze. Oznacza to, że pracownik nie może zrzec się zarówno prawa do urlopu w ogóle, jak i prawa do wykorzystania urlopu w naturze w zamian za ekwiwalent pieniężny.

Przepisy prawa pracy mogą w sposób odmienny od rozwiązań kodeksowych regulować zasady dotyczące konkretnych uprawnień pracownika. Ma to miejsce również w zakresie praw do urlopu. W uczelniach wyższych zasady nabywania praw do urlopu i jego wymiaru różnią się w zależności od przynależności do grupy pracowniczej.

W przypadku nauczycieli akademickich wymiar urlopu określa ustawa o

szkolnictwie wyższym, w myśl której zgodnie z art. 108 ustawy, nauczycielowi akademickiemu przysługuje prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze 36 dni roboczych w ciągu roku. Prawo do pierwszego urlopu nauczyciel uzyskuje w ostatnim dniu poprzedzającym letnią przerwę w zajęciach dydaktycznych (tj. z dniem 30 czerwca), a prawo do drugiego i kolejnych urlopów - z początkiem każdego następnego roku kalendarzowego. Nauczyciel zatrudniony w uczelni na okres określony, krótszy niż 10 miesięcy ma prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu.

Prawo do urlopu i jego wymiar pozostałych pracowników Uczelni określa art. 153 -154 kodeksu pracy. Od 1.01.2004r. pracownik podejmujący pracę po raz pierwszy, w roku kalendarzowym, w którym podjął pracę uzyskuje prawo do urlopu z upływem każdego miesiąca pracy, w wymiarze 1/12 wymiaru urlopu przysługującego mu po przepracowaniu roku. Prawo do kolejnych urlopów nabywa w każdym następnym roku kalendarzowym. Wymiar urlopu wynosi 20 dni, jeżeli pracownik zatrudniony jest krócej niż 10 lat, następnie 26 dni, jeżeli pracuje dłużej niż 10 lat. Pracownikom zatrudnionym w niepełnym wymiarze czasu pracy przysługuje urlop proporcjonalny do ich wymiaru zatrudnienia.

Ostatnia nowelizacja nie przyniosła żadnych zmian w zakresie wliczania okresów nauki w szkołach ponadpodstawowych do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego. W dalszym ciągu obowiązuje zasada, iż na wniosek pracownika urlop może być podzielony na części. W takim jednak przypadku, co najmniej jedna część urlopu wypoczynkowego powinna trwać nie mniej niż 14 kolejnych dni kalendarzowych. Pracodawca obowiązany jest udzielić na żądanie pracownika i w terminie przez niego wskazanym nie więcej niż 4 dni urlopu w każdym roku kalendarzowym. Prawo do urlopu "na żądanie" zgodnie z interpretacją Departamentu Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa

Edukacji Narodowej nie ma zastosowania w stosunku do nauczycieli akademickich.

Zasady i tryb udzielania urlopów wypoczynkowych określa zarządzenie Rektora nr 2/2002 z 30.01.2002r. wydane w oparciu o uchwałę Senatu.

Przypominam, iż zgodnie z powyższym zarządzeniem plany urlopów składane są do Działu Spraw Pracowniczych do dnia 31 stycznia każdego roku. Praktyka wykazuje, iż niejednokrotnie istnieje konieczność zmiany terminu zaplanowanego urlopu. Przesunięcie terminu urlopu na wniosek pracownika dopuszczalne jest zarówno przez przepisy kodeksu pracy, jak i zarządzenie Rektora AMB. Może to jednak nastąpić po uzyskaniu akceptacji bezpośredniego przełożonego i złożeniu stosownego wniosku.

Formularze wniosków urlopowych i wniosków o zmianę terminu urlopu dostępne są na stronie internetowej <http://amb.edu.pl/administracja/kadry/kadry.htm>

Pracodawca może również przesunąć termin urlopu z powodu szczególnych potrzeb, jeżeli nieobecność pracownika spowodowałaby zakłócenia toku pracy. W sporadycznych przypadkach może nastąpić odwołanie pracownika z urlopu, ale tylko wówczas, gdy w zakładzie wystąpiły okoliczności powodujące, że obecność pracownika stała się konieczna, a jednocześnie okoliczności tych nie można było przewidzieć w chwili rozpoczynania urlopu.

W związku z nadchodzącym okresem wakacyjnym Dział Spraw Pracowniczych w trosce o kondycję pracowników (a tym samym i Uczelni) zachęca do aktywnego korzystania z urlopu lata na jak najdłuższych urlopach wypoczynkowych.

Beata Ewa Mirska
(Autorka jest kierownikiem Działu Spraw Pracowniczych)

Wędrowki po kresach

Witkowanie u Witkowskich

Wiosennym, słonecznym popołudniem jechałem z Białegostoku na północny-wschód, przez Augustów i Sejny w kierunku Krasnopola.

Szosa wiała się przez lasy knyszyńskie, wśród świeżej zieleni, by dalej wtopić się w kompleksy największej w naszym kraju puszczy Augustowskiej. Po drodze mijalem stare, tradycyjne miejscowości: Korycin, środek Europy Suchowole. Jechałem białostockim odcinkiem trasy Baltika, którą zaczęto już porządkować i poszerzać.

Z Augustowa skierowałem się na obecne kresy trzeciej Rzeczypospolitej, przez Sejny do miejscowości Buchta obok Krasnopola. W Przewięzi, obok starej służby wybudowanej przed 150 laty przez inżyniera Pradzyńskiego, dołączyła do mnie Dyrektor Anna Iwaszkiewicz. Jechaliśmy na benefis społecznika, lekarza, dr med. Teresy Rugienis-Witkowskiej, osoby, która tak wiele uczyniła na rzecz mieszkańców pogranicza. Po trzydziestu pięciu latach pracy kresowa siłaczka - Tereska przeszła na zasłużoną emeryturę. Miałem zaszczyt i przyjemność być gościem jubilatki i jej męża, zasłużonego pedagoga i społecznika Suwalszczyzny. Jednocześnie byłem świadkiem wyjazdowego posiedzenia Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego.

We Frąckach mignęła nam z mostu księżna północno-wschodnich rzek - Czarna Hańcza, przejechaliśmy przez Giby, obecnie miejscowość kresowianina Kęstowicza i przybyliśmy do leżących nad rzeką Marychą Sejn. Tutaj urodziła się nasza jubilatka, uczęszczała do liceum. Stąd wyjechała na studia do Białegostoku, by po ich ukończeniu natychmiast powrócić i całą swoją energię poświęcić dzieciom tej kresowej ziemi.

Przejeżdżając przez gród leżący nad rzeką Marychą (Sejny) można było odnieść wrażenie jak gdyby zatrzymał się czas. Liczne pozostałości starej zabudowy z tradycyjnymi drewnianymi domami z XIX wieku, renesansowy zespół klasztoru Dominikanów, katedra, synagoga, gdzie znalazła siedzibę Fundacja "Pogranicze". Tygiel kultury, religii i nacji jak na kresach bywało.

W Krasnopolu skręciliśmy w stronę granicy, by kręta, wijąca się wśród południowych wzgórz dróżką dojechać do uroczyska Buchta, gdzie obecnie mieszka państwo Witkowscy. Nad niewielkim jeziorem, na tzw. kolonii, siedlisko ze starymi zabudowaniami i nowoczesnie przystosowanym kompleksem agroturystycznym mieszkalno-wypoczynkowym.

Gospodarze zadbali, podobnie jak działający na tym terenie profesor Strumiłło, aby zabezpieczyć co stare i tradycyjne, by mogło służyć następnym pokoleniom. Mają to być nasze atrybuty przyszłej egzystencji w Unii Europejskiej na nie bogatej, ale gościnnej ziemi sejneńskiej.

Uroczystości laudacji odbyły się nietypowo, oryginalnie, na dziedzińcu porośniętym wiosenną trawą i kwitnącymi dmuchawcami, wśród krzewów wyrastających malw. Z nieba słychać było śpiew skowronka, z oddali odzywała się po raz pierwszy w tym roku kukulka.

Przewodnicząca Oddziału Białostockiego Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, docent Janina Piotrowska-Jastrzębska wręczyła jubilatce specjalny dyplom - "za długoletnie wykonywanie z pasją i zaangażowaniem trudnego i wymagającego wielkich poświęceń zawodu lekarza pediatry oraz niesienie, wytrwale i z uśmiechem, dzień po dniu, pomocy najbardziej potrzebującym małym pacjentom". Natomiast konsultant w dziedzinie pediatry województwa podlaskiego, profesor Maciej Kaczmarek odczytał list specjalny, podpisany również przez nestora polskiej pediatry profesora Franciszka Taraszkiewicza. Oto niektóre jego fragmenty:

"Pracowite lata aktywności zawodowej i społecznej, inspirowane potrzebą służenia najbardziej potrzebującym dzieciom i młodzieży w ochronie zdrowia, przysporzyły Pani szacunek władz administracyjnych szczebla powiatowego, wojewódzkiego, środowiska medycznego oraz leczonych pacjentów. (...)

W związku z przejściem Pani na zasłużoną emeryturę dziękujemy za trud, pracę włożoną w ochronę zdrowia dzieci i młodzieży Ziemi Sejneńskiej i Województwa Podlaskiego oraz życzymy spokojnych i długich lat życia w zdrowiu, w poczuciu spełnionego obowiązku zawodowego i grona wielu życzliwych przyjaciół."



Dr Teresa Rugienis-Witkowska z córkami - zdjęcie sprzed lat.

Po części oficjalnej, życzeniach i uściskach, uczestnicy spotkania zostali zaproszeni na przyjęcie. Nie mogło się ono odbyć bez tradycyjnych litewskich kartaczy, wędlin z dziczyzny, sękacza i słynnej miodowej nalewki. Wspomnieniom przy stole nie było końca. Doktor Witkowska opowiadała jak organizowała i rozwijała pediatrę w Sejnach przez 35 lat swojej nieprzerwanej pracy. Mówiła o tworzeniu poradni, oddziału dziecięcego, noworodkowego, opiece w izbach porodowych i ośrodkach zdrowia. Wspominała wyjazdy nie tylko karetką, ale również wozem, saniami czy motorem do pacjentów w najdalej położonych miejscowościach: Ogrodniki, Puńsk, Berzniki czy Zekwa. Przypomniała doktor Bartoszkową i Rączkową nauczycielki z tamtych lat. We wspomnieniach dominowało nazwisko profesora Taraszkiewicza, syna Ziemi Suwalskiej, wielkiego naukowca i społecznika, który był patronem poczyną szanownej jubilatki. Były również podziękowania pro-

fesorowi Kaczmarekowi i docent Piotrowskiej za współpracę i pomoc ze strony Kliniki. Pozwoliło to przenieść nowoczesne wzorce pediatry do szpitala terenowego i podnosić kwalifikacje, łącznie ze zdobyciem doktoratu przez jubilatkę.

Wieczorem przy kominku snuliśmy opowiadania o przeszłości i czasach współczesnych. Przypomniałem gospodarzom jak przed dwudziestu pięciu laty organizowaliśmy w Ogrodnikach kolonie zdrowotne dla dzieci specjalnej troski. Były to czasy wyjątkowo trudne - stan wojenny. Doktor Witkowska zabezpieczyła nam na oddziale intensywną opiekę przy napadach padaczkowych. Natomiast małżonek załatwił w komitecie powiatowym dodatkowe kartki na żywność i specjalną mszę niedzielną dla kolonistów w zabytkowym kościółku w Żagarach.

Pobyt na kresach nie może się obyć bez kąpeli w tradycyjnej, opalanej drewnem saunie. Wieczorem udaliśmy się do tego przybytku, usytuowanego tuż nad jeziorem, zaopatrzeni w przygotowane wcześniej majowe, brzożowe miotłki. Takiej temperatury i witkowania nigdy jeszcze w życiu nie zaliczyłem. Trzykrotna kąpiel w lodowatej wodzie jeziora dopełniła rytualnej ablucji.

W dniu następnym, o świcie, małżonek gospodyni zgotował następną niespodziankę. Wsiadliśmy do samochodu terenowego, by udać się na poszukiwania ducha puszczy. Jadąc przez niedostępne oczerety zwiedziliśmy paśniki zwierzyzny: saren, dzików i losi. Podglądaliśmy budzącą się przyrodę, bociana na gnieździe, kaczkę krzyżówkę budującą gniazdo, czy zeremie bobrów pracowicie ścinające krzewy i zarośla. Wszystko to zgadzało się z opisami oddanymi przez noblistę w "Dolinie Issy".

Na koniec mojej relacji odwołam się do wiersza Czesława Miłosza o dzieciach wracających ze szkoły, którym doktor Teresa Rugienis-Witkowska poświęciła całe swoje życie.

DROGA

*Tam, gdzie zielona ścięła się dolina
I droga, trawą zarosła na polu,
Przez gaj dębowy, co kwitnąć zaczyna,
Dzieci wracają do domu ze szkoły.*

*W piórniku, który na wschoś się otwiera,
Chrobocą kredki wśród okrucich bułki
I grosz miedziany, który każde zbiera
Na powitanie wiosennej kukulki.*

*Berecik siostry i czapeczka brata
Migają między puszystą krzewiną.
Sójka skrzekocząc po gałęziach lata
I długie chmury nad drzwiami płyną.*

*Już dach czerwony widać za zakrętem.
Przed domem ojciec, wsparty na motyle,
Schyla się, trąca listki rozwinięte
I z grządką całą widzi okolicę.*

Wojciech Sobaniec

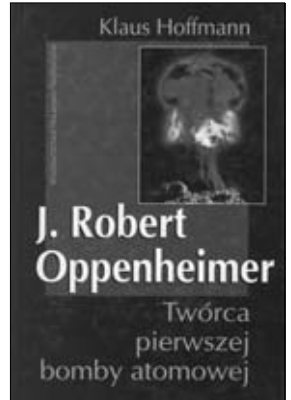
(Autor jest prof. dr. hab. - kierownikiem Kliniki Neurologii i Rehabilitacji Dziecięcej AMB)

W skrzesciel tysiąca słońc

Bomba atomowa została użyta w II wojnie światowej dwukrotnie. Uwolnienia "potwora" doświadczyły Hiroszima i Nagasaki. Za każdym razem wybuchowi towarzyszył niewyobrażalny ogrom zniszczeń. Masywne budowle waliły się jak domki z kart, a to czego nie zniszczyła fala uderzeniowa wypalała burza ogniowa. Tych, którzy przetrwali dosięgało promieniowanie radioaktywne, odciskające niewidzialne piętno nowej kategorii śmierci - spowodowanej chorobą popromienną. Czy świadomość "roboty diabła" u twórców bomby narodziła się dopiero po tych "efektywnych eksperymentach" na ludziach czy wcześniej, gdy obserwowali niezmiernie obraz nuklearnej eksplozji próbnej. Wśród obserwatorów wybuchu the Gadget (kodowa nazwa pierwszej bomby atomowej) na pustyni, w pobliżu lotniczej bazy USA Alamogordo, w Nowym Meksyku, 16 lipca 1945 roku nie mogło zabraknąć również jej "ojca" - Jacoba Roberta Oppenheimera. To właśnie historii jego życia, pracy naukowej i działalności politycznej poświęcona jest książka Klaus Hoffmanna pt. "J. Robert Oppenheimer. Twórca pierwszej bomby atomowej". Jest to pozycja z gatunku książek popularnonaukowych będąca rzetelnie i wszechstronnie opracowaną biografią jednego z najwybitniejszych amerykańskich fizyków teoretyków, którego działalność naukowa istotnie wpłynęła na historię XX wieku. Hoffmann przedstawił go jako intelektualistę i estetę, człowieka o fenomenalnych zdolnościach naukowych, rozległej wiedzy humanistycznej, dogłębnie zainteresowanego politycznymi problemami świata. Sprawnie przeprowadzona narracja umożliwia czytelnikowi towarzyszenie w rozterkach fizyka. Z jednej strony mamy do czynienia z euforią towarzyszącą odkryciom, a z drugiej z jego rozpaczą z powodu ich następstw. Przesłanie książki skupia się

wokół prawdy mówiącej, jak trudno jest dokonać oceny w kategorii białe/czarne i przestrzega przed "stawianiem człowieka poza czasem, poza przestrzenią i poza historią".

W książce niemieckiego pisarza znajdą również coś dla siebie konserwy wydarzeń historycznych oraz czytelnicy zainteresowani tematyką zagadnień społecznych i politycznych. Nie będą również zawiedzeni amatorzy książki przygodowej. Uwagę przyciągają barwne opisy eksperymentów przy konstrukcji bomby atomowej, np. opis wywoływania nuklearnej reakcji łańcuchowej w uranowym stosie czy opis oceny (zresztą zdumiewająco dokładnej) siły wybuchu bomby na podstawie rozrzuconych kawałków papieru. To co czyni książkę szczególnie interesującą to również jej aktualność. Wyścig zbrojeń trwa nadal. Punktem odniesienia do współczesnych wydarzeń niech będzie chociażby wojna w Iraku będąca być może konsekwencją "próby honorowania" międzynarodowego układu o wstrzymaniu doświadczeń z bronią nuklearną, być może próbą rządzenia wszędzie i wszystkimi, czy być może zamierzeniem wyłączności atomowej w "branży", ale na to pytanie czytelnik musi odpowiedzieć sobie sam.



Klaus Hoffmann: J. Robert Oppenheimer. Twórca pierwszej bomby atomowej. Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa, 1999.

Joanna Jasielczuk

MALARZE WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO

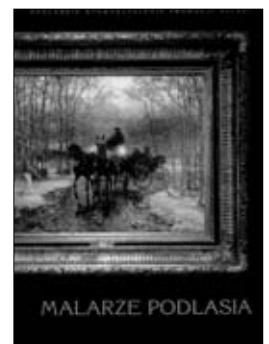
Na rynku księgarskim ukazał się album "Malarze Podlasia" pod redakcją Józefa Zdziecha, Stefana Ribiego, Krzysztofa Konieczka, Andrzeja Muszyńskiego i Eugeniusza Wiszniewskiego, wydany przez Podlaskie Stowarzyszenie Promocji Sztuki, Białystok 2004. Jest to pierwsze opracowanie dokumentujące malarzy obecnego województwa podlaskiego, (nie Podlasia, jakby to mógł sugerować tytuł).

Najstarsze ślady malarstwa Białostoczczyzny to malowidła naścienne w świątyni bazylikańskiej w Supraślu z XV wieku. Dwa wieki później, artystów pochodzących z różnych krajów Europy skupiał dwór hetmana Jana Klemensa Branickiego. W wieku XIX zabytki i piękno ziemi białostockiej utrwalał na płótnach głównie artyści nie związani z regionem. W okresie międzywojennym zaczęło się tworzyć lokalne środowisko artystyczne. Zaistnieli tacy malarze jak: Józef Blicharski, Eugeniusz Kazmierowski, Michał Kulesza, Czesław Sadowski, Józef Zimmermann. Znaczące środowisko malarskie funkcjonowało także w Grodnie. Zaraz po wojnie próbowano w Białymstoku utworzyć uczelnię artystyczną, skupiającą profesorów z Wilna m.in.: Tadeusza Boloza, Józefa Gniatkowskiego, Placydę Bukowską. Powstało Liceum Sztuk Plastycznych (w 1959 roku przeniesione do Supraśla). W 1965 roku otwarto pierwszą galerię sztuki współczesnej - Biuro Wystaw Artystycznych, zaczęto organizować ogólnopolskie plenery malarskie.

Rys historii malarstwa regionu, sylwetki artystów wywodzących się, przybyłych i zwią-

zanych z regionem, style malarskie, tematykę obrazów, życie artystyczne miasta i województwa (plenery, wystawy, galerie) przybliżyła we wstępie albumu Joanna Tomalska.

W części pierwszej albumu zaprezentowano szczegółowo sylwetki malarzy tworzących od XVIII do XX wieku. Wśród nich m.in.: Antoniego Tallmanna, malarza czeskiego, pracującego na dworze hetmana Branickiego, jego dwa obrazy prezentowane w albumie znajdują się w kościele parafialnym w Tykocinie; Suwalszczanina Alfreda Wieruszka-Kowalskiego, którego obraz "Wyjazd Powozem" znajduje się w Muzeum Podlaskim w Białymstoku; przybyłego do Białegostoku Józefa Zimmermanna; białostoczanina Czesława Sadowskiego. Z czasów bliższych m.in.: Zygmunta Bujnowskiego, którego rodzime pejzaże, obrazy Grodna, Łomży, Tykocina prezentowane są w muzeum w Tykocinie i w Białymstoku, Józefa Charytona z Siemiatycz, czy też Aleksandra Welsa z Białegostoku. Druga część albumu przedstawia sylwetki malarzy tworzących współcześnie. Kilku spośród prezentowanych związanych jest z Akademią Mędzyczną w Białymstoku. Stanisław Wakuliński - autor pomników, rzeźb, płaskorzeźb,



wystrojów wnętrz kościołów, obrazów przedstawiających piękno pejzażu i przyrody regionu, jako pracownik Zakładu Anatomii Prawidłowej Człowieka jest autorem tablic, rysunków, modeli anatomicznych, preparatów narządów, rysunków do celów naukowych i dydaktycznych, rzeźb i płaskorzeźb, masek gipsowych oraz medali upamiętniających pracowników i uczelnię. Dorota Łabanowska i Jerzy Łabanowski są autorami malowideł ściennych w Aula Magna AMB. Jerzy Lengiewicz ilustruje artykuły z serii "Rośliny w Biblii", autorstwa Ilony Lengiewicz, które są drukowa-

ne w uczelnianym miesięczniku "Medyk Białostocki".

W albumie przedstawiono sylwetki i prace ponad 60 artystów. Zabrakło jednak wielu malarzy, którzy zapisali się w kulturze i tradycji Białostocczyzny, kraju czy Europy, m.in.: Leona Tarasewicza, Aleksandra Kozyrskiego, Albina Waczyńskiego.

Anna Worowska

C O NOWEGO W PZWL?

"Atlas anatomii człowieka" Wolfa-Heideggera ukazał się po raz pierwszy na naszym rynku w 2002 roku. Został wydany przez Wydawnictwo Lekarskie PZWL w formie dwutomowej, uzupełnionej o zbiór indeksów/słowników w trzech językach: łacińskim, polskim i angielskim. Unowocześniony przez prof. Petre Köpf-Maier jest klasycznym atlasem anatomii o przejrzystych i bardzo dobrej jakości rycinach. Materiał ilustracyjny został uzupełniony zdjęciami rentgenowskimi, starannie dobranymi obrazami tomografii komputerowej, rezonansu magnetycznego i ultrasonografii. Umożliwia to porównanie przedstawionych ilustracji z obrazami spotykanymi w codziennej praktyce klinicznej. Dodatkową zaletą atlasu jest zamieszczenie w nim przekrojów anatomicznych, ułatwiających przyswojenie wiadomości o topografii poszczególnych narządów. Wiedza dotycząca tzw. "anatomii warstwowej" jest dzisiaj niezbędna w praktyce klinicznej i decyduje o właściwej diagnostyce.

"Atlas anatomii człowieka" Wolfa-Heideggera w przystępnej formie przedstawia w tomie pierwszym anatomię ogólną, szczegółowo budowę ściany tułowia ze strukturami kostnymi oraz kończynę górną i dolną. W tomie drugim w kolejnych rozdziałach prezentuje budowę głowy i szyi, klatki piersiowej,

jamy brzusznej i miednicy, ośrodkowego układu nerwowego i narządów zmysłów - oka i ucha. Szczególnie interesujące i ułatwiające naukę są zamieszczone obok siebie doskonałej jakości rysunki i zdjęcia stosowanych w praktyce metod technik obrazowych.

Brak tekstu przy opisach poszczególnych rycin sprawia, że atlas może być pomocny przy nauce anatomii z dowolnego podręcznika. Żaden atlas nie zastępuje bowiem szczegółowego tekstu opisującego poszczególne struktury anatomiczne. Wiedzą o tym wszyscy absolwenci uczelni medycznych spędzający długie nocne godziny nad Bochenkiem.

*Atlas poleca studentom i lekarzom prof. dr hab. Janusz Dzięcioł
- kierownik Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB.*



Spotkanie medalistów sportowych

W maju odbyło się uroczyste spotkanie władz Akademii Medycznej w Białymstoku z medalistami wszystkich dziedzin sportu akademickiego uprawianych pod egidą naszej Uczelni. Uroczysta oprawa tego wydarzenia miała podkreślić zainteresowanie władzy uczelni sportem i wypromować samą ideę sportowego współzawodnictwa akademickiego. Pomimo niewątpliwych sukcesów w tej dziedzinie brak jest szerszego i systematycznego wsparcia dla młodych sportowców. Nie chodzi tu tylko o wsparcie finansowe, ale również o fakt docenienia ich wysiłków i zwyczajnego przypomnienia, że prestiż uczelni budowany jest również przez nich.

Podkreślić należy, że Studium Sportu i Wychowania Fizycznego AMB, prowadzone przez magistra Foroncewicza należy do jednych z najprężniejszych w naszym mieście: 120 zawodników liczy reprezentacja sportowa Akademii, zaś 200 osób czynnie uczestniczy w zajęciach poszczególnych sekcji.

Lista sukcesów jest długa i imponująca: prowadzeni przez magistra Zadykowicza koszykarze zdobyli pierwsze miejsce na mistrzostwach akademii medycznych (wśród nich na wyróżnienie zasługuje

Wojciech Gabrylewski - król strzelców tych mistrzostw), złote medale zdobywali lekkoatleci, a wśród nich chluba sekcji - Michał Smalec, reprezentant Polski w kadrze juniorów, zaś siatkarki mogą poszczycić się brązowym medalem akademickich mistrzostw Polski. Łącznie w uroczystości wzięło udział 46

medalistów, prowadzonych przez sześciu trenerów.

Sport pełni na uczelni również funkcję integracyjną. Uczelniany ośrodek sportów wodnych na Gołej Żoście w Augustowie co roku gości kolejne roczniki studentów, którzy mogą tam zdobyć uprawnienia żeglarskie i poznać uroki życia studenckiego.



JM Rektor AMB - prof. Jan Górski wręcza nagrody i dyplomy zwycięzcom.

Na coś trzeba się było zdecydować

(Z PIOTREM BUCZKO - absolwentem AMB, byłym Prezesem Sportowego Klubu Uczelnianego, rozmawia ADAM HERMANOWICZ).

Panie Piotrze, jest Pan wielokrotnym medalistą mistrzostw Polski Akademii Medycznych w pływaniu, jednocześnie zaś absolwentem uczelni, która wymaga od studentów maximum zaangażowania. Jak udało się Panu pogodzić to wszystko?

Wbrew pozorom nie było to takie trudne, uwielbiam pływanie i odkąd pamiętam poświęcam mu prawie każdą wolną chwilę. Jeżeli coś sprawia przyjemność i frajdę, nie tak trudno jest wygospodarować na to czas.

Jak zaczęła się Pana przygoda ze sportem?

W wieku 7 lat zostałem przez rodziców zaprowadzony za rękę do klubu sportowego. Tam zaopiekowała się mną Halina Stefańczuk, która trenowała mnie do 14 roku życia. Zawdzięczam jej bardzo wiele. Podtrzymywała mnie na duchu w chwilach kryzysów i była przy mnie, kiedy zwyciężałem. Sport okazał się niezłą szkołą życia, a najlepszą nauczycielką, wspomnianą przeze mnie z wielkim sentymentem i szacunkiem jest moja pierwsza trenerka.

Co uważa Pan za swój największy dotychczas osiągnięty sukces sportowy?

Bez wątpienia sportowe mistrzostwo Polski młodzików. Suk-

ces polegał nie tylko na jego zdobyciu, ale i późniejszej obronie tytułu. Nie ukrywam, że jestem z tego bardzo dumny.

Czy sport akademicki jest etapem zamkniętym w Pana życiu, czy przygodę z pływaniem kontynuuje Pan?

Niestety, nie da się pogodzić sportu zawodowego z karierą zawodową. I jedno, i drugie wymaga poświęcenia całej energii i uwagi - na coś po prostu trzeba się zdecydować. Nie ukrywam, że z bólem serca dokonywałem wyboru. Wybrałem jednak karierę naukową

Zdobył Pan wiele medali, w tym kilka złotych, w barwach Akademii Medycznej w Białymstoku. Czy na takich jak Pan championów wykładowcy patrzą przychylniej? Miał Pan może kibiców, których spotykał Pan na egzaminach?

Niestety, raczej trudno jest wytłumaczyć się z nieobecności na zajęciach powołując się nawet na bardzo ważne zawody. Wśród kibiców wykładowcy zdarzali się dość często. Nie przekładało się to jednak na szczegóły względy przy ocenianiu. Nie ma co ukrywać, że jedynymi bezkrytycznymi kibicami, na względy których zawsze mogłem liczyć byli moi rodzice.



4. Uchwalono poprawki do Statutu AMB i Regulaminu Pomocy Materialnej Studentom;

5. Zostały zatwierdzone zasady rekrutacji na studia zawodowe dla pielęgniarek i położnych posiadających świadectwo dojrzałości i będących absolwentami liceów medycznych oraz medycznych szkół zawodowych kształcących w zawodzie pielęgniarki i położnej;

6. Dyrektor SPSK dr Jerzy Kamiński przedstawił informację o aktualnym stanie finansów oraz strategię działań restrukturyzacyjnych na 2004r. i kolejne lata.

Krystyna Dyszkiewicz
Kierownik Rektoratu



Informujemy

Profesor dr hab. **MARIAN SZAMATOWICZ**, w wyborach powszechnych polskiego środowiska naukowego, został wybrany na członka Zespołu Nauk Medycznych Komitetu Badań Naukowych.

Doktor **ANNA WOROWSKA** nie lubi się chwalić, chociaż ma ku temu niejednego powód. Tym razem na V Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym "Parki Narodowe", który odbył się w Warszawie w dniu 15 maja br. zajęła drugie miejsce w kategorii "Przyroda". Konkurs odbywa się każdego roku przy okazji obchodów Dni Ziemi. Wystawę prac konkursowych można oglądać w pałacu w Łazienkach Królewskich.

Gratulujemy



Przepraszamy

W poprzednim numerze Medyka w rozmowie z dr hab. Franciszką Bakun, która dotyczyła Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Białymstoku popełniłam dwa błędy:

- szkołę powołano w 1956 roku, a nie jak podałam w 1952
- jej absolwentka Teresa Nowosadko (nie Noworotke) nigdy nie była lekarzem.

Danuta Ślósarska

Z Senatu

Na posiedzenie w dniu 26.05.2004 roku:

1. Senat uchwałą nr 19/2004 nadał prof. dr. hab. Marianowi Szamatowiczowi tytuł "Doctor Honoris Causa" Akademii Medycznej w Białymstoku;
2. Senatorowie pozytywnie zaopiniowali wniosek o mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego w Zakładzie Farmakologii Klinicznej AMB prof. dr. hab. **JANA BRASZKO**;
3. Zostało zatwierdzone sprawozdanie finansowe AMB za rok 2003. Przyjęto także plan finansowy na rok 2004;



Przeczytane

Pewien mieszkaniec naszego województwa zapragnął sprawić sobie okulary do czytania, ponieważ doszedł do wniosku (jak się później okazało - ze wszech miar słusznego), że jego wzrok uległ znacznemu pogorszeniu na tyle, że bez nowych szkieł nie poczyta już sobie w życiu za wiele. Nieszczęśnik ów poszedł po linii najmniejszego oporu i ni mniej ni więcej, tylko....zgłosił się z tym problemem do okulisty. No i się zaczęło. Po odebraniu okularów zrobionych na podstawie recepty wystawionej w październiku 2003 r. okazało się, że czytanie w nowych szkiełach wcale nie idzie naszemu bohaterowi lepiej niż w starych. Lekko - na razie - zaniepokojony pacjent udał się w lutym br. do tej samej przychodni, gdzie inny okulista wystawił mu receptę na okulary do czytania i do patrzenia na dalszą odległość. Parametry jednych i drugich nie zgadzały się z wcześniejszą receptą, więc pacjent wybrał się z wizytą do kolejnego specjalisty. Ten wystawił receptę na jeszcze inne okulary. Zupełnie skołowany krótkowidz, z powiększonymi ze zdziwienia oczami, udał się z wizytą do jeszcze innego okulisty i, jak łatwo się domyślić, dostał do ręki kwit o treści innej niż cztery pozostałe. Bilans - cztery wizyty, pięć różnych recept. Byłby to wynik imponujący i godny gratulacji, gdyby chodziło o bicie rekordu. Jako, że celem było kupno okularów pojawił się jednak problem - którą receptę zrealizować? Ani NFZ, ani Okręgowa Izba Lekarzy nie potrafiły wskazać tej jednej, prawidłowej recepty.

Proponujemy uśrednić dane ze wszystkich recept i wykupić okulary w oparciu o wynik. Wystarczy zsumować dane wad wzroku i podzielić przez pięć, a na pewno wyjdzie wynik, który nie wskaże na żadnego z lekarzy jako na ignoranta. Rozumiemy, że osoba bez prawidłowo dobranych okularów może mieć problemy z prawidłowym odczytaniem cyferek, ale to już będzie błąd pacjenta, a nie lekarza.

A tak w ogóle to winna jest reforma służby zdrowia, nie bez dyskretnego udziału cyklistów.

Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej w Okręgowej Izbie Lekarskiej w Białymstoku lekarze mogą przebierać w ofertach pracy jak w ulegawkach. Dużo jest propozycji dobrze płatnych, atrakcyjnych i do wzięcia od zaraz. Znajdzie się zarówno coś dla miłośników czystości, posłuszeństwa i porządku, jak i dla zwolenników lekkiej nutki szaleństwa, prezentowanego na co dzień przez najwyższego przedstawiciela władzy w państwie. Nie odejdą z kwitkiem ani zwolennicy przerywania jazdy karetką punktualnie o 17, ani praktycznie nikt, kto chciałby wykonywać wyuczony zawód..... poza naszym krajem. Są oferty z Niemiec, Libii, Anglii, Danii. Lekarz to ma klawe życie.

Paniki na razie nie ma, bo na miejsce naszych specjalistów czekają ich koledzy ze Wschodu. Polacy kształcą lekarzy Niemcom, Ukraińcy Polakom i równowaga w przyrodzie zostaje zachowana. Upośledzeni położeniem geograficznym mieszkańcy Syberii ratują się kultywowaniem tradycji szamanów i uzdrowiaczy. Zabawne? Do czasu. Pamiętajmy, że diagnoza wypowiedziana po polsku brzmi w uszach Niemca tak samo niezrozumiale, jak ta wypowiedziana w języku ukraińskim dla Polaka. Tylko rachunek wygląda tak samo zrozumiale.

Wydział Pielęgniarstwa Akademii Medycznej w Białymstoku otworzył na jeden dzień swoje podwoje dla wszystkich chętnych, podczas pierwszych w historii dni otwartych. Studenci zachwalali kierunki, które wybrali, a jest ich sporo - licencjat lub magisterium można bowiem uzyskać w zawodach: pielęgniarstwo, położnictwo, dietetyka fizjoterapia oraz zaocznie - ratownictwo medyczne. Dostać się na te kierunki jest nie-

łatwo, bowiem na każde miejsce na pielęgniarstwie wybierają się średnio trzy osoby, a na fizjoterapię - pięć. Zainteresowanie wzbudza też dietetyka, kierunek nowy, ale przyszłościowy.

Naukę polecamy zawsze i wszędzie. Za kandydatów na studentów będziemy trzymać kciuki. Kierunki są nie tylko przyszłościowe, ale i wzajemnie się uzupełniają. Kiedy absolwentki obleganego kierunku, jakim jest pielęgniarstwo walczą o swoje gigantyczne 200 złotych podwyżki głodując, ich koleżanki z dietetyki pozostają w odwodzie, co zmniejsza ryzyko podjęcia takiego protestu. Ewentualnymi kontuzjami powstałymi podczas usuwania protestujących siłą z Ministerstwa Zdrowia mogą się zająć fizjoterapeuci.

Likwidacja miejskiego ZOZ-u w Białymstoku oznacza dla blisko stu tysięcy leczących się w nim pacjentów przeniesienie do niepublicznych przychodni. Dokumentacja ich leczenia, chociaż pozostaje w MZOZ, na wniosek lekarza, do którego przepisał się pacjent może zostać mu przekazana. Lekarze jednak na ogół zwalają obowiązek dostarczenia dokumentacji na pacjentów. Ci zaś za kserowane dokumenty muszą płacić. Ile? A to już zależy od widzimi się szefów ZOZ -u. W skrajnych przypadkach może to być nawet 60 zł za dwie kartki. Szczęściarze, którzy mają do odbicia jedną zapłatą 10 zł. Rozporządzenie Ministra Zdrowia daje kierownictwu ZOZ-u prawo pobierania opłat za kopię dokumentacji i nie określa żadnych stawek granicznych. Jak stwierdził Maciej Olesiński z biura rzecznika praw pacjenta przy podlaskim oddziale NFZ: "Takie są przepisy".

Czyli można by od pacjenta brać i 100 zł za stronę i nic złego by się nie stało. Dzięki Bogu na straży okopów Zdrowego Rozsądku stoją jeszcze szefowie ZOZ-ów. Oni nie dopuszczają, aby bezduszny polski system prawny niszczył pacjentów.



Młody Medyk



W TYM NUMERZE CZYTAJ:

Serniczek na czterech

str.

Wielkie rozstania

str.

Weselmy się

str.

Praca, ach... ta praca

str.

Co pan na to, panie doktorze?

str.



Bon voyage!

To już ostatnie wydanie Młodego Medyka przed wakacjami. Mam nadzieję, że przynajmniej części z Was dostarczyliśmy ciekawych informacji z życia Uczelni. W tym numerze spotkacie się z podsumowaniem działalności IFMSA. Organizacja ta, jak się okazuje, zakończyła pomyślnie wiele bardzo ambitnych projektów.

Czerwiec jest miesiącem wielkich finalizacji. Pamiętajcie, że czeka Was jeszcze rozliczenie z biblioteką, które w ubiegłym semestrze zakończyło się dość nieprzyjemnie. Szczegóły z życia biblioteki w artykule informacyjnym - "Za otwartymi drzwiami biblioteki".

Student to człowiek nie uznający bezczynności. Wielu z Was wyjeżdża za granicę i to nie zawsze w celach turystycznych. Zachęcam do skorzystania z ciekawego sposobu pisania podania o pracę, który zamieszczamy pod hasłem - "Na wesoło".

Pozostało jeszcze kilka dni do końca sesji. W imieniu redakcji, wszystkim Wam nie życzę świadomości "kampanii wrześnieowej". Mam nadzieję, że i z tych wakacji wrócicie bez większych zmian morfologicznych. Bon voyage!

Rafał Skarżyska



"Za otwartymi drzwiami w Bibliotece"

EX TEMPORE . . . EX TEMPORE . . . EX TEMPORE . . . EX TEMPORE . . . EX TEMPORE . . .



W ramach "Dni Bibliotek", 12 maja odbyło się spotkanie studentów AMB z dyrektorką Biblioteki Głównej. Na spotkanie, oprócz pani dyrektor i jej wyśmienitego serniczka, przybyło aż czterech studentów, którzy mieli rozmawiać o usprawnianiu procesu wypożyczania książek. Strach pomyśleć, co stałoby się, gdyby na spotkanie, o którym można było dowiedzieć się z afiszy programowych, rozwieszonych na całej uczelni, przybyło więcej niż czterech studentów. Czyżby kierowali się obawami, że nie pomieszczą się w skromnych komnatach biblioteki?

Szkoda tylko, że w tym właśnie dniu było nas tak mało, gdy omawiano sprawy dotyczące każdego z nas. Cóż, student - człek zajęty. Zastanawia tylko fakt, czy nieobecność ta spowodowana była niewiedzą, czy "chęcią inaczej" (lenistwem). Zdziwienia na twarzy dyrektorki i pracowników biblioteki tłumaczyć nie trzeba - retoryka pełną gębą. Serniczek był bardzo smaczny. Niesamowicie interesująca i żywiołowa była też rozmowa, mimo tak skąpej siły słowotwórczej. Ustalono, kilka priorytetów. Po pierwsze - każdemu studentowi należy się to samo. Po drugie - biblioteka nie jest w stanie dostarczyć tego samego wszystkim. Powód - skąpe zapasy. Rozwiązanie - z tym jest już trudniej, ale pojawiło się kilka pomysłów (z jajem). Każdy student AMB, na pierwszym i drugim roku jest onieśmielony i zszokowany wrestlingiem parabiblioteicznym. Na trzecim roku, uczy się walczyć, by na czwartym obmyślać strategię wojenne wykluczania innych ze świętej listy. Na piątym roku przyzwyczajenie jest silniejsze od chęci walki, a na szóstym nie trzeba się

już o nic bić, bo łupów wystarcza dla wszystkich. No i tak mniej więcej wyglądają studia z perspektywy wypożyczającego - ale czy tak musi być dalej? Tego właśnie miało dotyczyć spotkanie na które przyszły aż cztery osoby! Ustalono, że najbliższe wypożyczenie odbędzie się zgodnie z regulaminem poprzednich wypożyczeń, z tym drobnym szczegółem, że studenci przyszłego piątego roku (obecnie czwartego, dla ścisłości), będą wypożyczali "inaczej". Studenci (a było ich aż czterech!) zauważyli, że żadna logiczna reguła ustalania kolejności na liście nie zadowoli wszystkich wypożyczających, dlatego właśnie najlepiej jest pozostawić ją fortunie. Już w czerwcu podczas jednego z egzaminów (jedyna okazja powszechnego zgromadzenia wszystkich studentów roku) odbędzie się wielkie losowanie organizowane przez starostę IV roku Wydziału Lekarskiego. W wyniku losowania zostanie ustalona kolejność wypożyczeń. Powiedzmy, że jest to coś na zasadzie tworzenia listy, ale na bardziej przejrzystych zasadach i w dużo bardziej kulturalnych warunkach. Taka właśnie lista, zostanie dostarczona do biblioteki. Drugim problemem, poza kolejnością wypożyczeń, jest tłok i niesamowite chamstwo przydrzwiowe. Aby tego uniknąć, biblioteka, korzystając z listy studentów, ustali dokładny personalny plan mówiący o tym, że takie i takie numery indeksów, ewentualnie kart bibliotecznych, są obsługiwane w takich, a nie innych przedziałach czasowych, tego a nie innego dnia. W takim układzie każdy z nas, indywidualnie, już w czerwcu będzie wiedział, kiedy dokładnie wypożycza. Niestety, taki plan "postępowania diagnostycznego" zostanie wprowadzony eksper-

mentalnie tylko na jednym roku Wydziału Lekarskiego. Efekty widoczne w przyszłym roku pozwolą na ocenę owego systemu operacyjnego i ewentualne wprowadzenie go do powszechnego użytku.

Z uwagi na powszechnie panującą drożyznę, obfity wysyp studentów, natarczywą (ale konieczną) zmienność poglądów w medycynie, a co się z tym wiąże, nowelizacje podręczników nowelizowanych w zeszłym roku, biblioteki po prostu nie stać na kupowanie stu egzemplarzy jednego podręcznika co roku lub co kilka lat. Jak informuje dyrektorka placówki, lepszym rozwiązaniem jest kupowanie mniejszej ilości podręczników, stwarzając możliwość zakupu szerszego spektrum ukazujących się nowości. W czytelni każdy tytuł będzie reprezentowany przez trzy egzemplarze. Jeden z nich, z żółtym pa-

skiem będzie zarezerwowany do ewentualnego krótkoterminowego wypożyczenia na czas kilku dni lub tygodnia. Istnienie takiego żółtego krukka, zdaniem dyrektorki, umożliwi studentom korzystanie z książek, które na półkach wypożyczalni występują w mniejszej mniejszości.

Do 30 czerwca i tylko do 30 czerwca można prolongować i trzeba prolongować wypożyczone książki. Zapominalscy zapłacą karę. Biblioteka zaciera ręce, bowiem trzymiesięczna przerwa to całkiem pokaźne odsetki. Strzeż się biedny studencie - za gapowe się płaci.

Paweł Szambora

Wielkie końce i początki IFMSA - Białystok



Pamiętam dokładnie jak w pewną środę października 2003 roku w DS1 spotkali się członkowie Zarządu Oddziału Białystok IFMSA Poland oraz wszyscy, którzy chcieli organizować akcje skierowane do studentów Akademii Medycznej i innych uczelni oraz do mieszkańców Białegostoku. Już na pierwszym zebraniu posypała się lawina pomysłów różnorodnych działań na cały rok akademicki. Niemał każdy koordynator chciał zrealizować co najmniej dwa projekty. Na ile ich plany stały się rzeczywistością? Najwyższy czas na podsumowanie.

Będzie nam go brakowało

Mijający okres był czasem dynamicznego rozwoju Oddziału Białystok. Myślę, iż największe podziękowania należą się ustępującemu prezydentowi Pawłowi Radeckiemu, który dzielnie sprawował pieczę nad realizacją każdego przedsięwzięcia. Paweł kończy obecnie studia na naszej Akademii. Będzie nam go brakowało. Możemy tylko obiecać, że silny zespół, który zostaje nie zmarnuje tego, co Paweł osiągnął. Jednym z wielkich sukcesów Pawła było rewelacyjnie zorganizowane w lutym Nadzwyczajne Zgromadzenie Delegatów IFMSA Poland, podczas którego uchwalono najważniejszy po statucie Stowarzyszenia dokument - Regulamin IFMSA Poland. Równoległe odbyło się Szkolenie Prezydentów Oddziałów IFMSA Poland, zorganizowane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia, umożliwiające lepsze przygotowanie do pełnienia obowiązków wynikających z zajmowanego stanowiska. Była też promocja Białegostoku, prezentacja ciekawego programu socjalnego. W przygotowaniach nieocenioną pomoc otrzymaliśmy ze strony władz AMB, a szczególnie od prorektora ds. studenckich prof. dr. hab. Andrzeja Dąbrowskiego. Dziękujemy!

"Peer education"

Studia kończy także Michał Olszewski, który koordynował programem SCORA (ds. Zdrowia Reprodukcyjnego i AIDS). Dnia 1 grudnia Michał zorganizował akcję poszerzania świadomości o HIV/AIDS wśród mieszkańców naszego miasta, poprzez dystrybucję ulotek o tej tematyce. Ogromnym powodzeniem cieszył się cykl spotkań z młodzieżą licealną, czyli "peer education". Michał zainteresował tematem wiele osób, które regularnie przeprowadzały pogadanki z uczniami białostockich liceów na tematy związane z HIV i AIDS. Pomysł podobał się dyrekcji, uczniom, a nam przyniósł wiele satysfakcji. To 100%-owy sukces Michała. Kontynuacja "peer education" jest zapewniona. Michał wraz z Krzyskiem Kurzątkow-

skim postarali się, aby w przyszłym roku odbył się w Białymstoku cykl wykładów z tematyki zdrowia reprodukcyjnego. Zajęcia mają prowadzić osoby, które w tej dziedzinie medycyny są autorytetami w Polsce. Projekt realizowany jest wraz z polskim przedstawicielstwem ONZ. Już się nie możemy doczekać.

W tym roku studia kończy również Joanna Pogorzelska. Pełniła ona funkcję Koordynatora Narodowego ds. Wymiany Zagranicznej IFMSA Poland. Jesteśmy dumni z Asi.



Za ogromną pomoc chcemy też podziękować Oli Niedzieli - skarbnikowi, która też opuszcza szeregi studentów Akademii Medycznej.

Wyjazdy/Przyjazdy

Pozostali koordynatorzy i członkowie poszczególnych programów też nie próżnowali. Od lat studenci medycyny uczestniczą w wymianie studentów z innych krajów. Wymiana obejmuje wakacyjne praktyki kliniczne, a także projekty naukowe. Kontakty, które w ten sposób nawiązuje się mogą w przyszłości przynieść wiele korzyści.

W tym roku po raz kolejny na praktyki zagraniczne wyjedzie ponad 20 osób, zaś do Białegostoku przyjadą studenci z różnych krajów świata. Wszystko to zawdzięczamy Komitetom SCOPE z koordynatorem Marcinem Szumańskim na czele i SCORE (koordynator - Mariola Popko).

"Pluszowy Szpital"

Koordynatorowi SCOPH - Ani Wojteckiej udało się zorganizować akcję pt. „Teddy Bear Hospital”, która od lat jest międzynarodo-

EX TEMPORE . . . EX TEMPORE



wym projektem IFMSA. W jednym z białostockich przedszkoli studenci naszej Alma Mater starali się pokazać dzieciom lekarza, jako śpieszącego z pomocą przyjaciela. Efekt był taki, że przez następny miesiąc dzieci bawiły się non stop w szpital i pytały wychowawczynie, kiedy lekarze ponownie odwiedzą przedszkole. Kolejne spotkanie członków IFMSA z dziećmi odbyło się w DSK w Międzynarodowy Dzień Dziecka. Był to kolejny projekt SCOPH w Białymstoku - "Pluszowy Szpital". Ania razem z Basią Wojtkowską i przy pomocy członków IFMSA, fundacji "MATIO" oraz przy ogromnej aprobacie, i przychylności dla pomysłu ze strony dziekana Wydziału Lekarskiego prof. dr. hab. Macieja Kaczmarskiego i pracowników z III Kliniki Chorób Dzieci, zorganizowała także wykład na temat mukowiscydowcy. Akcja odbyła się w ramach obchodów III Ogólnopolskiego Tygodnia Muowiscydozy.

Skutecznie w SCOPH działała także Ania Kamocka. Jej kreatywność pozwoliła na zorganizowanie nowatorskiej akcji dotyczącej zaburzeń odżywiania się. Jest to problem o szerokim zasięgu, istniejący od lat i każdy lekarz powinien być tego świadomy. Akcja polegała na warsztatach i dyskusji ze specjalistami w tej dziedzinie. Umożliwiło to dokładniejsze zapoznanie się z zagadnieniem, a pomysł tak się spodobał, że od przyszłego roku będzie realizowany w innych miastach. Ma również szansę zaistnieć na forum międzynarodowym, jako pomysł nasz rodzimych białostocki. Jesteśmy dumni!

Wampiriada

Koordinator programu ds. edukacji medycznej SCOME -Marcin Skrzydło, z pomocą Hani Greugner zorganizował kurs języka migowego, z którego skorzystało kilkadziesiąt osób. Pomysł był wymyślony, a jego realizacja perfekcyjna. Od października projekt ten obejmie wszystkie akademie medyczne w Polsce, a być może stanie się projektem międzynarodowym. Marcinowi i Marcie Skrodzkiej zawdzięczamy także wykład na temat antykoncepcji oraz nasz współdziałanie międzyuczelnianej akcji pt. „Wampiriada”.

Reasumując można stwierdzić, że założenia i plany udało się wcielić w życie. IFMSA Poland to organizacja, która pozwala na wszechstronny rozwój. Ten rok to potwierdza. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie i uwierzy, że już teraz, na studiach może dać wiele innym jako przyszły lekarz. Miejmy tylko nadzieję, że członkowie IFMSA Poland nie spoczną na laurach, a po wakacjach wrócą z akumulatorami pełnymi energii, co umożliwi jeszcze prężniejszą pracę i rozwój.

Anna Moniuszko



Na wesoło - wakacyjne podanie o pracę

To podanie o pracę jest prawdziwe. Napisane zostało przez siedemnastolatka, a skierowane do McDonalda na Florydzie. Widocznie treść tak ujęłą pracodawców, że chłopak został zatrudniony.

WŚRÓD NAS... WŚRÓD NAS

NAZWISKO:

Greg Bulmash

PLEĆ (ang. SEX):

Jeszcze nie. Wciąż czekam na odpowiednią osobę.

OCZEKIWANE STANOWISKO:

Prezes albo wiceprezes. A na poważnie - jakiegokolwiek. Gdybym był w sytuacji, że mógłbym sobie wybierać, nie zgłaszałbym się do Was z tego ogłoszenia.



OCZEKIWANE WYNAGRODZENIE:

Rocznie \$185,000 plus preferencyjne akcje, plus dodatkowe świadczenia. A jeśli to nie jest możliwe, to możemy negocjować Waszą propozycję.

WYKSZTAŁCENIE:

Tak.

OSTATNIO ZAJMOWANE STANOWISKO:

Cel ataków kierownictwa średniego szczebla.

POPRIEDNIE WYNAGRODZENIE:

Mniej niż jestem wart.

NAJWIĘKSZE DOKONANIA:

Niewiarygodna kolekcja ukradzionych długopisów i notatek na post-it'ach.

POWÓD ZMIANY PRACY:

To wciąga.

MOŻLIWE GODZINY PRACY:

Dowolne.

PREFEROWANE GODZINY PRACY:

13:30-15:30, od poniedziałku do środy.

SZCZEGÓLNE UMIEJĘTNOŚCI:

Tak, lecz bardziej dopasowane do innej pracy.

CZY MOŻEMY SIĘ SKONTAKTOWAĆ Z AKTUALNYM PRACODAWCĄ:

Gdybym go miał - czy pisałbym podanie do Was?

CZY MOŻESZ ZWAGAĆ WIĘCEJ NIŻ 20KG:

20kg czego?

CZY MASZ SAMOCHÓD:

Sądzę, że lepszym pytaniem byłoby: "czy masz jeżdżący samochód".

CZY ZDOBYŁEŚ JAKIEŚ SPECJALNE NAGRODY:

Tak. W zdrańce.

CZY PALISZ:

W pracy - nie. W czasie przerw - tak.

CO BYŚ CHCIAŁ ROBIĆ ZA PIĘĆ LAT:

Mieszkać na Wyspach Bahama z bajeczną, głupią i seksowną blondynką, która uważałaby, że jestem najwspanialszy na świecie. W zasadzie, chciałbym to robić już teraz.

CZY POTWIERDZASZ, ŻE TO, CO NAPISAŁEŚ, JEST PRAWDZIWE I PEŁNE:

Tak. Absolutnie.

Na podstawie: <http://www.szybkiczytanie.net/fun/>

Na wesoło - Pytania i odpowiedzi amerykańskich prawników



Oto oryginalne w 100%, w formie i treści, pytania i odpowiedzi amerykańskich prawników zadawane naocznym świadkom. Dialogi, jakich nie spotkacie nawet w Ally McBeal.

Czy to prawda doktorze, że jeżeli ktoś umrze w śnie, to dowie się o tym dopiero rano?

O: Nie.

P: Ciśnienie?

Ile lat ma pański dwudziestoletni syn?

O: Nie.

P: Sprawdził pan, czy pacjent oddycha?

Czy był pan obecny, kiedy zrobiono panu zdjęcie?

O: Nie.

P: Czy istnieje prawdopodobieństwo, że pacjent żył, kiedy rozpoczął pan sekcję?

Czy on pana zabił?

O: Nie.

Jak daleko od siebie znajdowały się samochody w chwili zderzenia?

P: Na jakiej podstawie pan to twierdzi, doktorze?

Był pan tam dopóki pan nie wyszedł, czy to prawda?

O: Ponieważ jego mózg znajdował się w słoju leżącym na moim biurku.

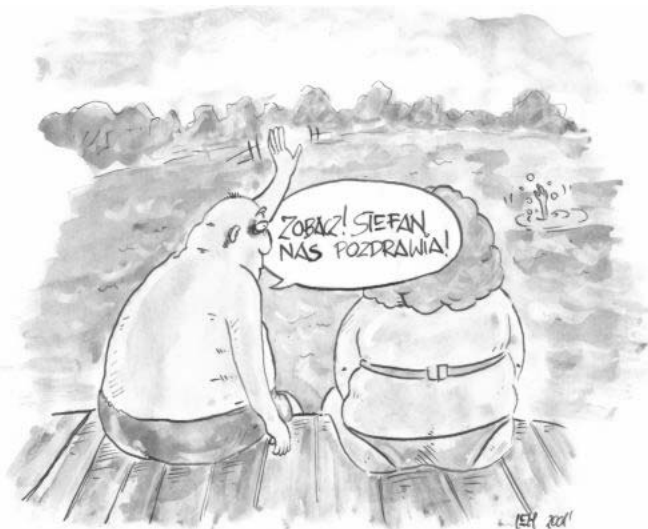
Ile razy popełniła pani samobójstwo?

P: Czy mimo wszystko pacjent mógł wciąż być żywy?

P: Doktorze, czy zanim pan rozpoczął sekcję, sprawdził pan puls?

O: Ależ oczywiście! Możliwe jest, że wciąż żył i praktykował gdzieś prawo!

P: Ona ma trójkę dzieci, tak?



WŚRÓD NAS... WŚRÓD NAS... WŚRÓD NAS

O: Tak.

P: Ilu jest chłopców?

O: Żadnego.

P: A są jakieś dziewczynki?

P: Powiedział pan, że schody prowadziły w dół - do piwnicy?

O: Tak.

P: A czy te schody prowadziły też do góry?

P: Co przerwało pańskie pierwsze małżeństwo?

O: Śmierć.

P: A czyja śmierć?

P: Czy może pani opisać podejrzanego?

O: Był średniego wzrostu i miał brodę.

P: To była kobieta czy mężczyzna?

P: Ile sekcji przeprowadził pan na zwłokach, doktorze?

O: Wszystkie moje sekcje były przeprowadzone na zwłokach!

P: All you answers must be oral, OK? What school did you go to?

O: Oral.

P: Pamięta pan, o której godzinie rozpoczęła się sekcja?

O: Sekcja zaczęła się o 20.30.

P: I pan Dennington już wtedy nie żył?

O: Nie, siedział na stole i zastanawiał się, dlaczego robię mu sekcję!

P: Czy jest pan w stanie oddać próbkę moczu?

O: Od urodzenia, Wysoki Sądzie!

Na podstawie: <http://www.szybkiczytanie.net/fun/>

Rozwiązanie krzyżówki

z *Medyka* nr 04(17) 2004

W imieniu całej redakcji *Młodego Medyka* pragniemy pogratulować osobie wylosowanej spośród tych wszystkich, którzy nadesłali do nas poprawne rozwiązanie krzyżówki opublikowanej w kwietniowym numerze *Medyka Białostockiego*.

Prawidłowe hasło brzmi : **WWW PZWL PL**

Wylosowaną osobą jest:

JÓZEF WITEK z Białegostoku

Serdecznie gratulujemy!!!

Po odbiór nagrody książkowej, którą jest " Kompedium okulistyki dla studentów i lekarzy" autorstwa B. Jamesa, Ch. Chewa, A. Brona" wyd. przez Wydawnictwo Lekarskie PZWL, zwycięzca proszony jest zgłosić się do redakcji "*Medyka*" w Bibliotece Głównej AMB.

Kompedium okulistyki

dla studentów i lekarzy

Bruce James, Chris Chew, Anthony Bron

Tytuł oryginału: Lecture Notes on Ophthalmology

Z ang. tłum. Marek Prost, Ewa Oleszczyńska-Prost

Wydanie I, 294 strony, 126 ilustracji, oprawa broszurowa, format: 14,5 x 20,5 cm, cena katal. 48,00 zł

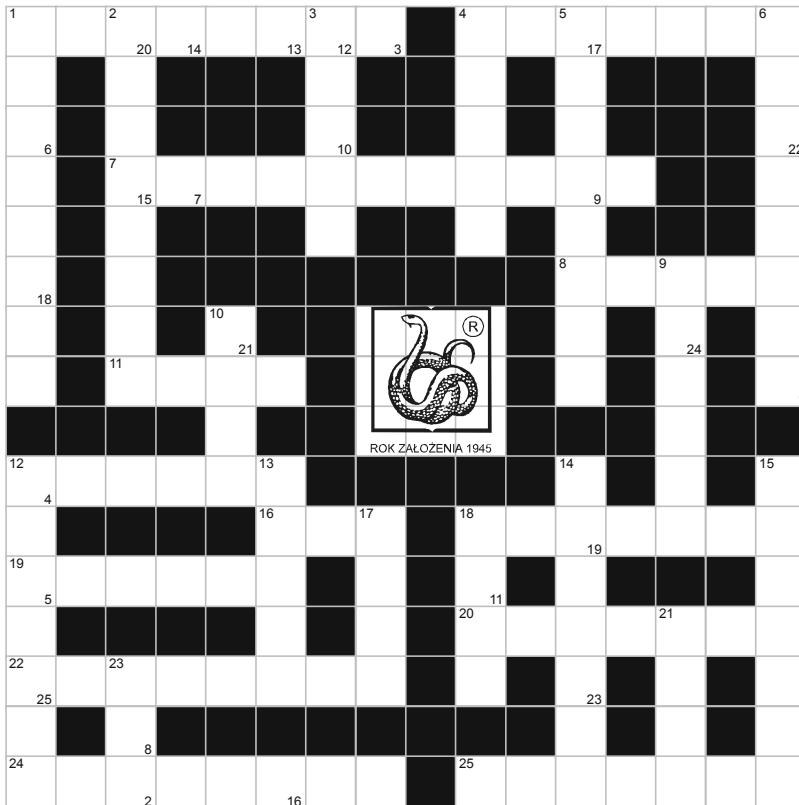
W zwartej formie (głównie w punktach i w postaci tabel) omówiono wszystkie najważniejsze choroby oczu i przydatków oka. Książka napisana jest w sposób przejrzysty, co ułatwia szybkie odszukanie interesujących czytelnika tekstów. Jej dodatkową zaletą są liczne schematy i ryciny oraz kolorowe zdjęcia, ilustrujące każdą z omawianych chorób.

Podręcznik jest głównie przeznaczony dla studentów medycyny, ale niewątpliwie będzie przydatny dla lekarzy pierwszego kontaktu, m.in. lekarzy rodzinnych.



CZAS RELAKSU

z Wydawnictwem Lekarskim PZWL



Rozwiązanie krzyżówki:



Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na adres redakcji *Medyka* do dnia 31 sierpnia 2004 r. Do wygrania **NAGRODA KSIĄŻKOWA**.

Fundatorem nagród jest Wydawnictwo Lekarskie PZWL



Ginekologia

Podręcznik dla położnych, pielęgniarek i fizjoterapeutów
pod redakcją Tomasza Opali

Podręcznik zawiera wiadomości z zakresu anatomii, fizjologii i patofizjologii ginekologicznej oraz chorób ginekologicznych. Dużo miejsca poświęcono endokrynologii i onkologii ginekologicznej.

Jest to unikatowy na polskim rynku podręcznik ginekologii, ponieważ zawiera współczesne standardy postępowania w opiece pielęgniarskiej i położniczej, uwzględniające jakość świadczonych usług i respektowanie praw chorego człowieka. Szczególną wagę autorzy przywiązują do przekazania praktycznych zasad postępowania położnej, pielęgniarki oraz fizjoterapeuty w ostrych i przewlekłych stanach chorobowych w ginekologii.

Ponadto podręcznik zawiera niezbędne w pracy pielęgniarki informacje na temat organizacji i zarządzania oddziałami szpitalnymi, podstaw prawnych opieki medycznej, dokumentacji medycznej i przepływu informacji itp.

Na złączonym do podręcznika CD znajdują się: filmy i zdjęcia instruktażowe, testy sprawdzające, słowniczek terminów łacińskich, literatura uzupełniająca oraz linki do medycznych stron www.

Wydanie I, 464 strony, 80 ilustracji, 20 tabel, oprawa twarda, format 165*235 mm, Cena katal. 74.00 zł



Wydawnictwo Lekarskie PZWL

ul. Miodowa 10, 00-251 Warszawa, infolinia 0801 142 080, www.pzwl.pl

Poziomo :

1. Matka żony
4. Wyznaje nierówność ras, szowini-
sta
7. Podwórkowa pochylnia dla dzieci
8. Katarakta
11. Piętno, stygmat
12. Sztwywny przy czapce
16. Wypatrywany z bocianego gniazda
18. Wyrabiał smołę
19. Japoński motocykl
20. Zakonnik będący odzwierciedleniem kła-
sztoru
22. Krakowski jeździec
24. Olimpijskie miasto w Bośni
25. Dziurka

Pionowo :

1. Wóz konny z karabinem maszyno-
wym
2. Statek, którego kadłub w czasie ru-
chu wynurza się z wody
3. Dźwig do przewozu osób
4. ...-Royce, luksusowy samochód
5. Mały słoik
6. Kandydat do stopnia naukowego
9. Buraczki z chrzanem
10. Kawiarnia dla Francuzów
12. Wielkolud, olbrzym
13. Bawi nas w cyrku
14. Gubi igły na zimę lub długowiecz-
ne drzewo iglaste
15. Jedna z przyczyn wywołujących
skutek
17. Świnia z lasu
18. Otomana
21. Planetoida odkryta w 1949r, zbliża
się do Ziemi na odległość ok. 7 mln.
km.
23. Wąwóz.

Wakacyjny konkurs

„7 wspaniałych w wydaniu mniej dostojnym”

W różnego rodzaju badaniach socjologicznych, w których typuje się cechy idealnego partnera zazwyczaj jedno z czołowych miejsc zajmuje poczucie humoru. Badacze przekonują nas, że osoby, które potrafią się śmiać, oprócz powodzenia u płci przeciwnej, częściej osiągają sukcesy zawodowe.

Jako potwierdzenie tych słów zamieszczamy fotografie osób, które w naszej uczelni pełnią najwyższe funkcje. O tym, że potrafią się śmiać i mają do siebie zdrowy dystans przekonują naszych Czytelników na pierwszej stronie okładki.

A teraz Ty Szanowny Czytelniku pobaw się razem z nami. Twoim zadaniem jest odgadnięcie nazwisk dzieciaków ze starych fotografii, które znajdują się na naszej "czołówce" np. fot. A - Jan Kowalski.

Zdjęcia zamieszczone poniżej, być może, pomogą wam Wam doszukać się drobnych podobieństw.



Rektor
prof. dr hab. Jan Górski



Prorektor ds. studentów
prof. dr hab. Andrzej Dąbrowski



Prorektor ds. nauki
dr hab. Jacek Nikliński



Prorektor ds. Klinicznych
dr hab. Marek Rogowski



Dziekan Wydziału
Lekarskiego
prof. dr hab. Maciej Kaczmarek



Dziekan Wydziału
Farmaceutycznego
prof. dr hab. Jerzy Pałka



Dziekan Wydziału Pielęgniarstwa
i Ochrony Zdrowia
prof. dr hab. Jan Karczewski

Na odpowiedzi czekamy do 30 września 2004r. Rozwiązania można przysyłać pod adres redakcji, na kartkach lub pocztą elektroniczną. Udział w konkursie może wziąć każdy czytelnik "Medyka Białostockiego". Na zwycięzcę czeka nagroda: dwuosobowe zaproszenie na romantyczną kolację w restauracji "Berlin". (reklama obok)



"BERLIN" RESTAURACJA

Zapraszamy Państwa

do restauracji, w której można dobrze zjeść, a także spędzić wieczór w przyjemnej atmosferze. W klimatyzowanych wnętrzach jesteśmy w stanie ugościć na trzech poziomach do 150 osób. Znajdziecie tu Państwo potrawy kuchni europejskiej, w której bogactwo dań mięsnych przeplata się ze smakowitymi rybami, przekąskami, sałatkami a szeroka karta win i napojów alkoholowych zaspokoi różne gusta.



Zachęcamy również
do spotkań towarzyskich,
okolicznościowych z profesjonalną
i miłą obsługą.



Oto niektóre z naszych propozycji:

- zupa rakowa ziołista
- gołonka pieczona w ciemnym piwie na chrupko
- wieprzowina z brandy nadziewana figami
- gicz ciepła w sosie pieczonym z knedlami
- Jagnięcina z grzybami leśnymi
- soła w szpinakowych papilotach
- tołyga królewska w sosie holenderskim
- pstrąg na chrupko z masłem

oraz wiele, wiele innych przysmaków!

Godz. otwarcia:

Niedziela-Czwartek 12.00-23.00

Piątek-Sobota 12.00-24.00

Nasz adres:

„Berlin” ul. Żelazna 9 (róg Waszyngtona)
15-297 Białystok tel. (085) 746-10-75

Serdecznie zapraszamy



Kompetencja



Kolor



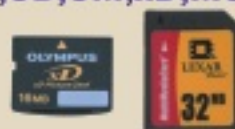
Jakość



Szybkość

CYFROWE LABORATORIA FOTOGRAFICZNE

- zdjęcia z filmów tradycyjnych i nośników cyfrowych
(CD, karty pamięci - CF,MMC,SD,SM,xD,MS)



- skanowanie filmów negatywowych, slajdów oraz błon ciętych wszystkich typów (RTG itp...)



- zdjęcia do dokumentów i dyplomowe w czasie 10 minut
(laboratorium Lipowa 6)



- bogaty wybór aparatów cyfrowych



- promocja !!! **100** zdjęć 10x15 cm gratis za każdy 1000 wydany na zakup aparatu i akcesorii.



Białystok

ul.Lipowa 6 tel. 743-55-90 , ul.Suraska 6 tel. 745-47-50

www.kex.com.pl

Kodak
EXPRESS
KONTROLOWANA JAKOŚĆ USŁUG

**Foto
Centrum**